DZIŚ 20 STRON Wydanie AB

Cena egz. 20 gr.

Przesyłka opłacona ryczałtem
Prenumerata: miesięcznie we Lwowie (z dostawą) i na prowincji . 4·— zł. bez dostawy . 3·75 zł. Zagranicą . 7·50 zł. Zmiana adr. . 0·50 zł. P. K. O. 506.250

DZIENNIK POLSKI

WYCHODZI RANO

Redakcja: ul. Zimorowicza l. 15 tel. 262-42, 262-43
Administracja: ul. Zimorowicza l. 15 tel. 274-44
Kantor ogłoszeń i prenumerat: ul. Bielowskiego l. 3 tel. 240-42

Rok II. Lwów, niedziela 7 czerwca 1936 r. Nr. 157

Strajk we Francji trwa i rozszerza się

Paryż, 6. 6. (Tel. wł. K.) Wczoraj rano ukazały się wszystkie dzienniki, lecz personal firmy Hachette i szoferzy przedsiębiorstw transportowych strajkują w dalszym ciągu, pozostając na miejscu pracy, wskutek czego wysyłka dzienników na prowincję doznaje przeszkód.

Sprawa zaopatrzenia stolicy w benzynę i oliwę nie została w dniu wczorajszym rozwiązana, ponieważ delegaci przedsiębiorców nie przybyli do ministerstwa pracy. W zakładach Citroen wybuchł ponowny strajk i robotnicy okupują warsztaty. Zaopatrzenie ludności w mięso jest zapewnione.

Z Belfortu donoszą, że w związku ze strajkiem w okręgu paryskim, co uniemożliwiło dostawę niezbędnych do fabrykacji samochodów części, zakłady samochodowe Peugot zostały dziś zamknięte.

W Lille ruch strajkowy rozszerzył się na szereg nowych przedsiębiorstw.

W Roubaix nieczynnych jest 40 fabryk. Liczba zakładów, objętych strajkiem w rejonie Lille, przekracza 200. Okupacja tych zakładów odbywa się spokojnie.

W fabrykach i przedsiębiorstwach, okupowanych przez robotników, wybrano delegatów, którzy utrzymują stałą łączność z generalną konfederacją pracy i związkiem syndykatów. Dyżury ochotnicze strajkujących w fabrykach zostały unormowane w taki sposób, aby im oszczędzić zbytniego przemęczenia, matki zaś rodzin oraz ludzie w podeszłym wieku zostali wogóle zwolnieni od dyżurów i opuścili zabudowania fabryczne. W wielkich magazynach sytuacja pozostaje bez zmiany. Do godzin południowych nie zgłoszono w prefekturze policji meldunku o jakichkolwiek niepokojących zajściach lub wypadkach.

Paryż, 6. 6. (Tel. wł. K.) Wczoraj rano ruch strajkowy rozszerzył się na nowe zakłady handlowe i przemysłowe.

Wielkie magazyny zostały całkowicie objęte strajkiem. Już wczoraj były zamknięte dla publiczności wiel kie magazyny „Printemps" i „Gallaries Lafayette". Dzisiaj rano dyrekcje magazynów „Samaritaine" zamknęła je przed zjawieniem się personelu. „Bon Marche" zamknęło swe bramy, uprzedziwszy pracowników, iż udziela im nieograniczonego płatnego urlopu.

Strajk prawdopodobnie obejmie również kinematografy. Zaopatrzenie stolicy w żywność było zapewnione. Mleko było dostarczane zupełnie normalnie. Podobnież nie odczuwa się braku mięsa.

P. premjer Składkowski w Pułtusku

Warszawa, 6. 6. (PAT) W dn. 5 czerwca w godzinach popołudniowych p. premjer Sławoj-Składkowski przybył do Pułtuska, gdzie zwiedził biura starostwa oraz odbył konferencję z miejscowym starostą, interesując się w szczególności zagadnieniem bez robocia i robotami, prowadzonemi na terenie powiatu. Następnie p. Premjer w zarządzie gminnym odbył konferencję z wójtem gminy Obryte. Zwiedzając odcinek rozpoczętej drogi powiatowej Pułtusk—Obryte, p. Premjer polecił zwiększyć tempo pracy i w zależności od tego zapewnił ze swej strony pomoc pieniężną.

Kto będzie nuncjuszem w Polsce?

Warszawa, 6. 6. (Tel. wł. — mg.) Według informacyj z kół watykańskich, nuncjuszem apostolskim w Warszawie mianowany zostanie arcybiskup Ermenegildo Pellegrinetti, obecnie nuncjusz apostolski w Belgradzie. J. E. ks. nuncjusz Pellegrinetti znany jest społeczeństwu polskiemu, gdyż w okresie urzędowania Ojca św. na stanowisku nuncjusza w Polsce, był sekretarzem, a następnie audytorem nuncjatury warszawskiej.

Francuzi nie wnieśli apelacji

Warszawa, 6. 6. (Tel. wł. — mg.) Dnia 5 bm. upłynął ostateczny termin zapowiedzianej apelacji w procesie gminy miasta stoł. Warszawy przeciw Francuskiemu Towarzystwu Elektryczności o przyznanie elektrowni samorządowi stołecznemu. Francuscy koncesjonarjusze elektrowni nie zapowiedzieli w ciągu ostatniego tygodnia zgłoszenia skargi odwoławczej, wobec czego wyrok sądu, przyznający elektrownię wraz z całym majątkiem miastu stał się prawomocny.

„Zrobią dziś wesele chłopom"

Dalsze zeznania świadków w procesie radomskim

Radom, 6. 6. (Tel. wł. b.). Po podjęciu wczorajszej rozprawy o godz. 8.30 sąd uznał za odczytane zeznania świadka post. Borka, który się nie stawił, poczem przystąpiono do badania dalszych świadków.

SPRZECZNE ZEZNANIA

Pierwszy zeznaje Izrael Pelcan, który opisuje fakt napaści na policjantów przed budynkiem posterunku, przyczem podaje nazwiska osk. Kasperskiego, Czunaka i Bugajczyka, którzy rzucali orczykami oraz stołkami w stronę policjantów i wznosili przeciw nim okrzyki, oraz nawoływali do pójścia na miasto. Świadek widział następnie tłum, idący od strony mostu ku rynkowi, w którym zauważył Pytlewskiego i Zarychtę. Następnie świadek ukrył się w domu.

Sąd stwierdza sprzeczność w zeznaniach tego świadka, który w dochodzeniu m. in. zeznał, że schował się w piwnicy, nie na piętrze, oraz, że nie widział samochodu, z którego rzekomo strzelano, tylko słyszał o tym fakcie od innych.

Następni świadkowie Pinkus Frydman, Bajla Muer i Chaim Mandel przedstawiają znany incydent policji ze Strzałkowskim, wymieniając nazwiska niektórych oskarżonych, lecz nie wnoszą do sprawy nic nowego. Św. Dalman, kupiec, handlujący ubraniami z Radomia, przybył 9 marca na jarmark do Przytyka, gdzie rozłożył stragan. W pewnym momencie, kiedy usłyszał krzyki, począł pakować towar na furę. Wtem napadło na niego kilku młodych osobników, z których jeden uderzył świadka kłonicą w głowę.

Św. Łaja Lipszyc zeznaje w sprawie napadu na Dalmana, zaznaczając, że jednego z napastników, który uderzył Dalmana, a mianowicie Kubiaka, zna. W 10 minut po napadzie na Dalmana słyszała na rynku strzały z przejeżdżającego samochodu ciężarowego, jednak nie widziała nikogo strzelającego.

Św. Szmul Hersz Frydman, skoro usłyszał krzyki, wyszedł z mieszkania na ulicę i nagle przystąpił do niego Bugajczyk i pchnął świadka nożem w lewy bok. Świadek upadł, poczem założono mu opatrunek. Strzałów nie słyszał.

W tem miejscu przewodniczący zwraca się do osk. Bugajczyka z zapytaniem, czy wobec tego, że w dniu dzisiejszym kilkakrotnie wymieniano już jego nazwisko jako biorącego udział w zajściach, nie zechce sądowi udzielić wyjaśnień.

Oskarżony Bugajczyk oświadcza, że większość świadków, którzy zeznawali przeciw niemu, nie zna. Na rynku wcale nie był, tłumu do wystąpienia przeciw policji nie nawoływał. Dalmana nie uderzył.

Świadek Stefan Pepczyński zeznaje co do okoliczności nabywania broni przez Żydów. Zeznaje, że jadąc na dwa tygodnie przed zajściami do Przytyka, spotkał pewnego Żyda, który w toku rozmowy pokazał mu dwa rewolwery i oświadczył, że broń i kule nabywa w Radomiu. Pozatem osobnik ten wyrażał się bardzo dodatnio o Rosji sowieckiej. Świadek dowiedział się później, że osobnik ten nazywa się Cymbalista.

Świadek Julja Gajdzińska, która handluje garnkami, zeznaje, że słyszała, jak w pewnym momencie grupa 15-20 młodych Żydów namawiała się, iż „zrobią dziś wesele chłopom". Świadek zna żargon i na żądanie przewodniczącego powtarza w żargonie usłyszane słowa.

Świadek Feliks Karasiński twierdzi, że oskarżony Zajde stale prowokował awantury i że Żydzi namawiali się, aby napaść na Polaków.

Świadek Józef Szymański, rolnik, widział, jak Żydzi gonili na rynku jakiegoś człowieka, którzy uderzony został kamieniem. Następnie widział napad tłumu żydowskiego na wracających do domów wozami włościan. Słyszał strzały z domu Świczki, oraz widział ranne kobiety i chłopów. W czasie tych zajść świadek uderzony został tępem narzędziem w głowę i zemdlał.

O godz. 12-tej sąd zarządził półgodzinną przerwę.

W Kołomyji gwarno

Choć to już sporo wody upłynęło od tego czasu, całe miasto wciąż jeszcze tylko o tem mówi...

I nic dziwnego, bo choć nigdzie się nie przelewa, to jednak w małem mieście najtrudniej o większe pieniądze. Gdy zatem tak się zdarzyło, że do Kołomyi napłynęło odrazu sto tysięcy złotych — sensacja była olbrzymia. Komentarzom i domysłom, co szczęśliwi wybrańcy fortuny zrobią z wygranemi w ubiegłym ciągnieniu czwartej klasy Loterji Państwowej pieniędzmi — nie było końca.

Na fotografji widzimy właśnie posiadaczów trzech ćwiartek losu Nr. 104.798, na który padła wygrana, p. L. Allerhandową, Nadzieżdę Polańską i Jarosława Piaseckiego.

W takiem samem szczęśliwem położeniu znaleźć się może każdy, kto posiada los loteryjny. Trzeba się więc zaopatrzeć weń możliwie najprędzej, gdyż ciągnienie pierwszej klasy trzydziestej szóstej Loterji Państwowej rozpoczyna się już 18 bm.

———

Nieporozumienie Agudy z sjonistami

Warszawa, 6. 6. (Tel. wł. — mg.) Prasa podaje, iż posłowie i senatorowie żydowscy, dotychczas na terenie Sejmu i Senatu reprezentujący t. zw. Agudę, szli ręka w rękę z posłami sjonistycznymi. Obecnie wynikło między nimi nieporozumienie na tle ostatnich zajść w Mińsku Mazowieckiem. Mianowicie grupa Agudy, do której m. i. należą sen. Trockenheim i pos. Müncberg, udała się w delegacji do władz, nie porozumiewając się z sjonistami i zawiadamiając ich o tem w ostatniej chwili. Z tego powodu doszło do nieporozumienia.

W Mińsku Mazowieckim panuje spokój. W dniu wczorajszym przebywał tam ponownie główny komendant P. P. gen. Kordjan Zamorski. Wczoraj w Mińsku obradowali chrześcijańscy szewcy. Tematem obrad była sprawa warsztatów chałupniczych szewskich chrześcijańskich, którzy wskutek bojkotu, jaki ogłosili hurtownicy żydowscy robotnikom chrześcijańskim na tle ostatnich zajść, zostali bez obstalunków i posiadają na składzie nieodebrany towar. Czynione są próby nad zorganizowaniem hurtowni chrześcijańskich, któreby nabywały od szewców chrześcijańskich ich wyroby.

———

Nowe zamieszki w Haifie

Jerozolima, 6. 6. (PAT) Samoloty angielskie patrolują bezustannie obszary graniczne pustyni syryjskiej, by zapobiec przemytowi broni, jak również by nie dopuszczać Beduinów wewnątrz kraju. Najgoręte utarczki z powstańcami odbywają się w okolicach Dżaminu (na drodze Jerozolima-Nazaret), gdzie już w ubiegłym roku wojska angielskie stoczyły krwawą bitwę z oddziałem Al-Kasama (zabitego podczas walki). Siły Arabów pod Dżaminem obliczane są na 300—500 ludzi, uzbrojonych w karabiny i granaty ręczne.

Haifa, 6. 6. (PAT) Wczoraj rano sytuacja w Haifie uległa pogorszeniu, w związku z aresztowaniem pewnej liczby Muzułmanów, którzy atakowali sprzedawców jarzyn i zniszczyli im towar. Policja usiłująca przeszkodzić temu, została obrzucona kamieniami. Po ulicach miasta krążą patrole żołnierzy z nasadzonemi na karabiny bagnetami.

W czasie wczorajszych zaburzeń w Haifie rzucono na posterunek policji bombę oraz zasypano oddział policji i wojska strzałami. W odpowiedzi zaata kowani dali ognia, zabijając 1 manifestanta i raniąc drugiego.

———

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ostatnia droga ś. p. inż. Kazimierza Pirgo

Onegdaj odbył się pogrzeb Tego zasłużonego działacza na niwie społecznej i narodowej, który na posterunku swych idei i najgłębszych umiłowań trwając — przepłacił to życiem.

Pogrzeb Jego w Krośnie, był manifestacją żałobną tej dzielnicy, i jej społeczeństwa. Przemówienia wygłosili pp.: inż. St. K Bergman im. „Sokoła", insp. Willman im. L. O. P. P., z ramienia Aeroklubu Lwow., pożegnał zasłużonego działacza kpt. Czarkowski - Golejewski, który przybył na ten obrzęd specjalnym samolotem. Jako ostatni przemówił Plk. Pytel. Wszyscy mówcy podkreślili jego spokojny, zrównoważony charakter, zasługi położone dla dobra Ojczyzny, takt i umiar, oraz serdeczne z wszystkimi obejście.

Jawili się m. in.: Generał broni Stan. hr. Szeptycki, Hr. Załuski z Iwonicza, starosta Stępień, sędzia dr. Kwiatek, dyr. Conrad, dyr. Kulczycki, inż. Klewski, dyr. Bobak, dyr. Sożyński, nacz. dr. Czarnek, radca Kleiner, dyr. Rappe, dyr. Piotrowski, kom. Vraubek i in.

Pogrzeb we Lwowie zgromadził elitę działaczów na niwie L. O. P. P., sfery towarzyskie i społeczne Lwowa. Sokół krośnieński wysłał delegację ze sztandarem, uczestniczyli delegaci Województwa, Wojskowości, Straży Pożarnej, etc. Złożono u trumny kilkadziesiąt wieńców, w tem kilka pomysłowych o barwach narodowych.

Wymienić należy wieńce: Okr. Woj. L. O. P. P., Tow. Sokół w Krośnie, Aeroklubu lwowsk. i Koła Pilotów, Straży Pożarnej, Rodziny Urzędniczej, Urzędników Skarbowych, Koła L. O. P. P. Jedlicza, Klubu Obywatelskiego, Sekcji Narciarskiej i Kajakowej Sokoła, Członków Kół naft., S. P. N. Legji i Sokoła etc.

W dzisiejszych czasach, przepełnionych troską o byt, i zmaganiami z trudnościami życiowemi, stanowił typ świetlany i jasny. Był wzorem pracy obywatelskiej, bezprzykładnie ofiarnej i bezinteresownej. W tej dobie naszego życia, kiedy z ust najwyższych Dostojników Państwa padło hasło obrony narodowej, ś. p. inż. Kazimierz Pirgo był pionierem najwyższego patrjotycznego porywu. Śmiercią ofiarną dotknięta została nie tylko Jego Rodzina, lecz i szerokie sfery dobrych dzieci Ojczyzny. Życie Jego było testamentem młodemu pokoleniu pozostawionym. Żegnamy Go z żalem głębokim i współczuciem dla Rodziny.

Cześć Jego szlachetnej pamięci.

———

Podziękowanie

Boleśnie dotknięci tragicznym zgonem drogiego nam Męża i Brata ś. p. inż. Kazimierza Pirgo, doznaliśmy tyle dowodów współczucia i życzliwości ludzkiej, iż nie mogąc osobiście i każdemu z osobna wyrazić swej wdzięczności, na tej drodze składamy podziękę Tym Wszystkim, którzy uczcili pamięć Jego, a nam okazali tyle serca.

W szczególności dziękujemy serdecznie: Najprzew. Duchowieństwu, JWPanu Prezesowi Woj. Okr. L. O. P. P. Grosserowi, JWP. Staroście Stępieniowi, JWP. Burmistrzowi Pułk. Pytlowi, JWPP.: Maj. Tigerowi, Insp. L. O. P. P. Willmanowi, Inż. St. K. Bergmanowi, Nacz. Grzegorzowi Agopsowiczowi, drowi Lorenzowi, dyr. inż. Stokerowi, drowi Lukesowi, P. T. Władzom, Instytucjom, Zrzeszeniom, a zwłaszcza L. O. P. P., Sokołowi i Straży Pożarnej, Społeczeństwu krośnieńskiemu i Sferom Przemysłowym.

Lwów, w czerwcu 1936

ŻONA, BRACIA I RODZINA

Ceuta widownią krwawych demonstracyj

Casablanca, 6. 6. (PAT) Z Tetuanu (stolica Maroka hiszpańskiego) donoszą: Strajk generalny w Ceuta trwa nadal i rozszerzył się na cały handel. Stale odbywają się wiece, tłumy demonstrują na ulicach.

Doszło do poważnego starcia tłumu z oddziałem gwardji cywilnej, która w obronie własnej dała ognia, kładąc trupem 3-ch demonstrantów i raniąc przeszło 20-stu. Spośród gwardji cywilnej są również ofiary: jeden zabity i dwóch rannych.

Wszelka łączność z Hiszpanją jest przerwana. Pocztę skierowano na Tanger pod osłoną okrętu wojennego, a dalej przewożona jest ona w samochodach pancernych.

Władze wojskowe dostarczają do Ceuty chleb. Przewidywany jest szybki brak żywności. Sytuacja jest bardzo groźna.

Rybacy ze swemi rodzinami, wysiedleni za strajk przez władze francuskie z Maroka francuskiego, zostali chwilowo zatrzymani na punkcie granicznym hiszpańskim w El-Ksar, gdyż władze hiszpańskie obawiają się pogorszenia sytuacji w Ceuta z chwilą przybycia paruset osób.

ś. † p.

ADOLF BOCHEŃSKI

właściciel dóbr, b. prezes Rady powiatowej, Związku Ziemian i delegat Tow. Kredytowego Ziemskiego w pow. brodzkim urodzony w roku 1870, zmarł zaopatrzony Św. Sakramentami dnia 6-go czerwca 1936 roku.

Pogrzeb odbędzie się w Ponikwie, dnia 8-go czerwca 1936 roku o godzinie 12-tej w południe, o czem zawiadamiają pogrążeni w głębokim bolu

Córka, Synowie i Rodzina

Lwów, dnia 6. czerwca 1936 r.

Słówko o polskich frankofilach

Wiadomo, że istnieją u nas politycy i publicyści, zażywający glorji autorytetu i uznania, dla których naczelnym kanonem ich poglądów jest z jednej strony „odwieczny“ sojusz z Francją, jako jedyna gwarancja bezpieczeństwa Polski, z drugiej zaś niemy zachwyt nad ustrojem wewnętrznym republiki francuskiej, jako ideałem politycznego porządku w państwie.

Ta kategorja polityków polskich rozrzucona jest po różnych obozach politycznych. Znajdujemy ich zatem — co nas nigdy nie dziwiło — na lewicy, głównie w szeregach P. P. S.; silnie reprezentowani są oni również w grupie określanej ostatnio jako „front Morges“, która wiąże wszystkie swoje nadzieje z Francją, skupia zaś, jak wiadomo, polityków tego autoramentu, jak Witos, Korfanty, gen. Sikorski, przyczem wymienia się w niej zawsze również Paderewskiego. Nie należy się dziwić ostatecznie i tym ludziom, gdyż dużą rolę w ich stanowisku odgrywają potajemne koligacje łączące „braci“ francuskich i polskich.

Są jednak zwolennicy ślepego związania z Francją również i na t. zw. prawicy, a w szczególności w Stronnictwie Narodowem, którego oficjalne sfery głoszą program „państwa narodowego“ z ustrojem zbliżonym do faszystowskiego czy hitlerowskiego, co im zresztą nie przeszkadza zwalczać równocześnie dzisiejszy ustrój Polski, Berezę Kartuską, rządy silnej ręki, ograniczenie swobody słowa i pióra i t. d.

Na czoło obozu „frankofilów“ w Str. Narodowem wysunęli się szczególnie dwaj ludzie: pp. Bolesław Koskowski i Stanisław Stroński, obaj pisujący obecnie w „Kurjerze Warszawskim“.

Od wielu, wielu lat, a od lat 10-ciu ze szczególnym uporem, obaj ci utalentowani publicyści (i nietylko zresztą oni), całą właściwie swoją działalność obracają około sprawy naszego sojuszu z Francją.

Na tem zasadza się ich ocena sytuacji międzynarodowej, na tem opiera się surowa i bezwzględna krytyka min. Becka, na tem wreszcie skupia się wytrwała propaganda rozpaczy i zawodzeń nad beznadziejną sytuacją Polski, która zeszła z drogi jednostronnego zaślepienia profrancuskiego i rozglądnęła się również za innemi sposobami budowania swojej pozycji międzynarodowej.

Punkt widzenia tych ludzi jest pozornie prosty.

Polska musi mieć sojuszników, którzy w groźnym momencie mogliby ją wesprzeć. Z możliwych koncepcyj wykluczone być musi jakiekolwiek porozumienie z Niemcami, ponieważ są to odwieczni wrogowie Polski i porozumienie z nimi niema żadnego znaczenia. Porozumienie z Rosją Sowiecką jest również wątpliwej natury, choć nie tak dalece, jak porozumienie polsko-niemieckie. Jest jednak państwo, z którem łączy nas „odwieczna“ przyjaźń i które jest „naturalnym“ sojusznikiem Polski. To Francja, która zawsze nam pomoże. Uchodzi to za aksjomat w pojęciu wspomnianych publicystów.

Ponieważ min. Beck nawiązał pewne stosunki z Niemcami, a pozatem rozwija dużą inicjatywę w kierunku zapewnienia Polsce samodzielnej linji w polityce międzynarodowej, uniezależnionej od jakichkolwiek „odwiecznych“ czy „przejściowych“ sojuszników, przeto z pod pióra pp. Koskowskiego i Strońskiego leją się od lat strugi atramentu, któremi obaj kreślą ponure obrazy naszej przyszłości.

Naturalnie, że mowa jest ciągle o Francji Napoleona, z ostatnich zaś czasów o Francji Focha, Clemenceau, Milleranda, Poincarego i tych wszystkich innych Francuzów, których nazwiska znane są niemal wszystkim dzieciom polskim, którzy jednak — powiedzmy to sobie otwarcie — niemal co do jednego spoczywają już w grobie.

Od kilku dni mamy formalnie inną Francję. Faktycznie mamy już ją od kilku lat. Na ten proces nie chciano jednak w obozie naszych frankofilów trzeźwo spojrzeć.

Mamy zatem Francję Bluma. Takiego obrotu rzeczy nie spodziewali się nasi uparci frankofile i dlatego znaleźli się w sytuacji wielce dla siebie nieprzyjemnej.

Francja Bluma nie dlatego przedstawia dla Polski małą wartość, że jest Francją lewicy, socjalistów, frontu ludowego, komunistów i t. d., ale ta nowa Francja, którą będzie teraz niepodzielnie rządził Leon Blum i towarzysze — to Francja rozprzężenia, chaosu, grożącej rewolty bolszewickiej, to ognisko niepokoju zagrażające równowadze europejskiej, to państwo targane wewnętrznie kryzysem politycznym i gospodarczym, niezdolne do skupienia wysiłku nad umocnieniem swojej siły. Taka Francja nie przedstawia wielkiej wartości, jako sojusznik.

W polityce zaś międzynarodowej wart jest coś tylko sojusznik silny. Tylko taki może pomóc i tylko takiego warto wzajemnie wesprzeć.

Jakże pociesznie wyglądają dziś publicyści opierający swoje obliczenia na Francji, która znalazła się w młynku socjalistyczno-komunistycznym? Jak niepoważnie wyglądają tęsknoty niektórych, aby Polska weszła na drogę kopjowania ustrojowych doskonałości republiki francuskiej?

Jak wyglądałaby Polska, gdyby budowała swoją przyszłość na sojuszu z Francją Leona Bluma? Gdyby zadrażniła wskutek tego swoje stosunki z sąsiadami? Gdyby znalazła się dziś bez reszty w ogniwie sojuszu Rosji Stalina i Francji Bluma?

Nie znaczy to, aby się musiała w konsekwencji znaleść w innem ogniwie, bo Polskę stać na to, aby sama stwarzała własne koncepcje i prowadziła własną, samodzielną politykę.

Nasze porozumienie z Niemcami, gwarantujące nam do czasu spokój na granicy zachodniej, nie opiera się ani na „odwiecznych“ tradycjach, ani na sentymentalnej przyjaźni. Wynika z prostego obliczenia obowiązującego w polityce, że jeżeli nie można budować swojego bezpieczeństwa na nikim, to trzeba je sobie zagwarantować zapomocą własnej siły, a zanim to się osiągnie, trzeba zabezpieczyć sobie spokój ze strony najmniej bezpiecznej na tak długo, jak się da.

Bezpieczeństwo Polski budowane dziś na Francji Bluma byłoby lekkomyślną i groźną zarazem fikcją. Ponieważ nie mamy jeszcze dostatecznych sił — trzeba było zabezpieczyć sobie spokój z obu sąsiedzkich stron, ale przedewszystkiem ze strony Niemiec. Nic wiecznego i nic „odwiecznego“ w stosunkach międzynarodowych niema.. Obowiązuje tu zawsze realna ocena aktualnego układu sił i stosunków.

W tem ujęciu obecna zagraniczna polityka Polski, robiona bez hałasu, bez ustawicznych wyjaśnień ze strony ministra spraw zagranicznych i nudziarskich, stereotypowych dyskusyj poselskich — zyskuje na wyrazistości. Można podziwiać, jak jest przewidująca i dostosowana do rzeczywistej sytuacji w Europie.

Już nie mówimy o drugim przedmiocie zachwytów ze strony naszych domorosłych frankofilów, tj. o ustroju Francji, którego przeflancowanie na nasz grunt było i jest cichem marzeniem liberałów polskich. Oto widzimy również znakomite rezultaty tej sielanki demokratyczno-parlamentarnej, która los Francji oddała w ręce Leona Bluma i agentów Kominternu, hulających pod bokiem rządu w szeregach strajkujących mas.

Zbiegiem okoliczności rząd Bluma przyszedł do steru w momencie, kiedy — dzięki nowemu ustrojowi Polski — do władzy powołany został u nas żołnierz, gen. Składkowski, oparty o autorytet Naczelnego Wodza.

Można być takim, czy owakim, endekiem czy piłsudczykiem, z takiej, innej lub żadnej brygady, ale z tem się trzeba pogodzić, że lepsza Polska, w której może się niejednemu to lub owo albo nawet wszystko niepodobać, ale gdzie rządzi żołnierz i czuwa Naczelny Wódz, aniżeli Francja z wszystkiemi swojemi urządzeniami wolnościowemi, w których można się, jak świeżego powietrza nałykać bezkarności prasy, słowa, strajku, swobody wyborów i czego tylko jeszcze kto chce i gdzie jako finał tego anielskiego raju przychodzi Leon Blum jako premjer, a komuniści jako jego kontrolerzy.

Bóg zapłać wszystkim naszym frankofilom za malownicze perspektywy liberalnych rozkoszy, ale wolimy zostać przy tem, co jest w Polsce....

KLAUDJUSZ HRABYK

W przypisku

Tajemnicza inicjatywa

Wojna o Abisynję, toczona w Afryce Wschodniej, skończyła się już zwycięstwem Włoch, natomiast tasama wojna rozgrywana na dyplomatycznym stole Ligi Narodów trwa dalej i nie widać jeszcze jasno jej bliskiego końca, ani też wyniku. Ostatni zjazd nad Lemanem nie przyniósł pod tym względem żadnego rezultatu, prócz ulubionego odroczenia sprawy, ale tymczasem doszła do skutku niespodziewana a tajemnicza inicjatywa rządu argentyńskiego.

Argentyna zaproponowała zwołanie Zgromadzenia Ligi dla rozpatrzenia trzech spraw: sankcyj, podboju Abisynji oraz reformy Ligi Narodów. Jednem słowem zażądała wydobycia na wierzch i umieszczenia na stole obrad wszystkich drażliwości, wstydliwie trzymanych w półcieniu. Zgodna i kompromisowa uchwała w żadnej z trzech kwestyj jest nie do pomyślenia. Pierwsze dwie musiałyby doprowadzić do ostrego zatargu i grożą wystąpieniem Włoch z Ligi, a trzecia i ostatnia nie wygląda na dojrzałą do rozstrzygnięć.

Jest rzeczą tajemniczą i trudną do ustalenia, z czyjego interesu wypłynęła inicjatywa rządu południowej Ameryki. Komu zależy na przyśpieszaniu trudnych rozstrzygnięć i stawianiu spraw na ostrzu miecza? Czyżby sama Argentyna cierpiała tak bardzo zpowodu niedomagań Ligi Narodów? Cokolwiekby o tem sądzić, jest faktem, że zasady współdziałania międzynarodowego wchodzą w fazę ostrego kryzysu, a wystąpienie Argentyny przyśpiesza ten proces. *(x)*

Haile Selassie zamierza poddać się Włochom?

Londyn, 5. 6. (Tel. wł. O.) Minister Eden złożył wczoraj cesarzowi abisyńskiemu oficjalną wizytę. Trwała ona tylko 20 minut, a biorąc pod uwagę przepisany w tych wypadkach ceremonjał oraz fakt porozumienia się z ce sarzem przez tłómacza, trudno się oprzeć wrażeniu, że wizyta miała tylko charakter kurtuazyjny.

Poseł abisyński Martin odwiedził po południu po wizycie min. Edena u Haile Selassie szefa sekcji abisyńskiej Foreign Office, Petersona, który poinformował go o stanie spraw, związanych z omówieniem sytuacji włosko-abisyńskiej przez Ligę Narodów. Z rozmowy tej poseł Martin wyniósł miał wrażenie negatywne, jeśli chodzi o zabiegi negusa w Londynie.

Prasa angielska, mimo gorącego przyjęcia, zgotowanego przy jego przyjeździe przez tłumy, odpowiednio zorganizowane przez czynniki pacyfistyczne, także nie okazuje negusowi tego zainteresowania, na jakie liczył pod pierwszem wrażeniem.

Zaproszenie do poselstwa abisyńskiego szefów placówek dyplomatycznych w Londynie na jutrzejsze przyjęcie na cześć cesarza przyjęli jedynie dyplomaci azjatyccy, a więc ambasadorowie Chin i Turcji, charge d'affaires japoński, posłowie Persji i Afganistanu. Wszyscy inni dyplomaci odmówili pod pretekstem, że są już poprzednio na ten dzień zaangażowani.

W ZWIĄZKU Z POWYŻSZYM STANEM RZECZY OBIEGA PO LONDYNIE POGŁOSKA, ŻE HAILE SELASSIE, ROZCZAROWANY WYNIKIEM SWEJ MISJI W LONDYNIE, ROZWAŻA EWENTUALNOŚĆ PERTRAKTOWANIA Z MUSSOLINIM I UZYSKANIA ZWROTU SWEJ KORONY ZA CENĘ CAŁKOWITEGO ODDANIA SIĘ POD PROTEKTORAT WŁOCH

Konferencja prasowa w Min. Rolnictwa

Warszawa, 5. 6. (Tel. wł. — mg.) Wczoraj w Ministerstwie Rolnictwa odbyła się konferencja prasowa, na której p. min. Poniatowski poinformował przedstawicieli prasy o najbliższych zamierzeniach rządu na odcinku produkcji rolnej i planu polityki rolnej w bieżącym roku. Tematem konferencji m. i. była sprawa polityki rolniczej w ramach ogólnego planu gospodarczego, oraz kwestja realizacji przebudowy ustroju rolnego.

Komisje Senatu rozpoczęły prace

Warszawa, 5. 6. (Tel. wł. — mg.) Wczoraj w Senacie odbyły się posiedzenia: komisji gospodarczo-skarbowej, administracyjnej i spraw zagranicznych, na których został dokonany wybór sprawozdawców dla zreferowania projektów ustaw, przekazanych do tych komisyj.

Ustawa o pełnomocnictwach została przekazana do rozpatrzenia komisji prawniczej. Posiedzenie tej komisji zostało zwołane na środę 10 czerwca dla wyboru sprawozdawcy ustawy o pełnomocnictwach oraz rozpatrzenia ustawy o trybunale stanu i ustawy o przejmowaniu na własność państwa gruntów za należności pieniężne.

Ludność Gdyni liczy 90 tys.

Gdynia, 5. 6. (PAT) Dokładne wyniki spisu ludności miasta Gdyni, który został zakończony 23 maja, będą znane dnia 15 bm. tj. po obliczeniach maszynowych, których dokonywa Gł. Urząd Statystyczny w Warszawie. Na podstawie jednak nieoficjalnych danych już obecnie można przypuszczać, że ludność Gdyni dochodzi do 90 tys. Ostatnie obliczenie z 1 sierpnia 1935 r. wykazywało 75 tys. mieszkańców

Odnalezienie korony Matki Boskiej z Kruszwicy

Bydgoszcz, 5. 6. (PAT) Robotnicy, zatrudnieni przy konserwacji toru kolejowego koło Kruszwicy, znaleźli pod podkładkami kolejowemi ukrytą koronę Matki Boskiej, która, jak wiadomo, skradziona została przed paroma miesiącami z kolegjatury kruszwickiej. Jednocześnie kielichy kościelne, skradzione razem z koroną, znaleźli nad Gopłem bawiący się tam na brzegu chłopcy. Wdrożone śledztwo nie wykryło sprawców świętokradztwa.

Z procesu hitlerowców śląskich

Katowice, 5. 6. (Tel. wł. Ch.) W 3-m dniu procesu członków NSDAP trybunał przesłuchał dalszych 10-ciu oskarżonych. Zeznania składali przed przerwą Karol Filorc i Oskar Kusch, a po przerwie dalszych 8-miu oskarżonych, mianowicie Herman Styletz z Nowego Bytomia, Jan Wujaszek z Chorzowa, Józef Badura, Fryderyk Hoffmann, Karol Otscha, Robert Kuhnert, Wincenty Lazar, Antoni Markiewka i Artur Schneider. Oskarżeni w zeznaniach tłumaczą się przeważnie, że powodem wstępowania do organizacji była chęć uzyskania pracy.

Fala strajków objęła całą Francję

Paryż, 5. 6. (Tel. wł. K.) W pierwszych dniach urzędowania nowego rządu Paryż miał wygląd niezwykły. Wszystkie wielkie dzienniki informacyjne nie ukazały się wcale. Tylko kilka dzienników, rozporządzających własnemi kolporterami o charakterze polityczno-ideowym, ukazało się na mieście. Wszyscy sprzedawcy tych gazet oblegani byli przez tłumy publiczności. Wydrukowane nakłady okazały się niewystarczające.

W halach praca została podjęta już wczoraj w nocy; jednak wskutek strajku tragarzy na dworcach kolei zachodniej, przez które głównie dowożono żywność do Paryża, zaledwie część normalnego dowozu żywności mogła zostać zabrana i rozprzedana między właścicieli sklepów i magazynów spożywczych. Dotychczas brak żywności nie dał się odczuć, z wyjątkiem ryb. Natomiast coraz mocniej zaznacza się brak benzyny, przez co ruch samochodów prywatnych, a nawet taksówek, został nieco zmniejszony.

Wczoraj zastrajkowała również wiel ka rzeźnia paryska „La Villette", oraz wielkie magazyny towarowe „Printemps", „La Fayette", „Trois Quartiers" i t. zw. „magazyny o jednolitych cenach". Zanosi się także na strajk w bankach.

Z całej prowincji nadchodzą ze wszystkich stron wiadomości o coraz to nowych strajkach, wybuchających w coraz to innych ośrodkach przemysłowych. „Populaire" w wydaniu porannem przynosi całą stronę informacyj o strajkach w poszczególnych zakładach i ośrodkach przemysłowych Francji. **Rano sytuacja strajkowa zaostrzyła się, ponieważ przedsiębiorcy nie zgodzili się na ponowne podjęcie rokowań ze strajkującymi. Jednocześnie w okręgu północnym, którego ośrodkiem jest Lille i Roubaix, właściciele szeregu przedsiębiorstw, uprzedzając wybuch strajków, zamknęli fabryki, ogłaszając lokaut.**

W ciągu wczorajszego popołudnia napłynął szereg dalszych doniesień o rozszerzaniu się fali strajkowej na prowincji. W 10-ciu miejscowościach departamentu Seine et Oise zastrajkowało 2.000 robotników. W Caen 1.300 strajkujących okupowało fabrykę elektrotechniczną. W kopalni Lievin w pobliżu Lens proklamowało strajk 7.000 górników. W M. Commentry strajkuje około 1.000 metalowców. W Clermont-Ferrand 1.200 strajkujących okupuje dwie fabryki. W Arras strajkuje 300 robotników, w Lemans — 400, w Nancy — 2.800 robotników okupuje dwie fabryki obuwia.

Jednocześnie z podnieconym nastrojem paryskiej ulicy, wywołanym przez rosnącą falę strajków, zaznaczyło się poważne zaostrzenie stosunków pomiędzy stronnictwami większości a opozycją prawicową w Izbie deputowanych. Dwóch wiceprezydentów i 5 sekretarzy ze stronnictw prawicowych, wybranych głosami lewicy, złożyło wczoraj urzędowanie na znak protestu przeciwko niedopuszczeniu nikogo z opozycji na stanowiska t. zw. kwestorów, kierujących właściwie całą administracją parlamentarną. Nowy prezydent Izby Herriot podjął akcję pojednawczą. Akcja ta dotychczas jeszcze wyniku nie dała.

W kołach lewicowych duże porusze nie wywołała odezwa organizacji „Croix de Feu", zapowiadająca utworzenie przez tę organizację własnych syndykatów robotniczych.

Samuel Hoare wrócił do gabinetu angielskiego

Londyn, 5. 6. (Tel. wł. O.) Król Edward VIII przyjął zgłoszoną dymisję I-go lorda admiralicji, lorda Monsella, i mianował sir Samuela Hoare I-szym lordem admiralicji, czyli ministrem marynarki. Sir Samuel Hoare powraca więc do gabinetu po zaledwie 6-miesięcznej nieobecności.

Pomimo iż sir Samuel Hoare nie powraca na stanowisko ministra spraw zagranicznych, powrót jego nie jest pozbawiony znaczenia dla dalszego rozwoju polityki zagranicznej Wielkiej Brytanji. Przedewszystkiem z natury samego urzędu szef admiralicji wywiera na politykę zagraniczną W. Brytanji potężny wpływ, bowiem we wszystkich sprawach, związanych z zagadnieniem obronności, I-szy lord admiralicji ma pierwsze słowo. Pozatem sir Samuel Hoare będzie miał wiele do powiedzenia przy rozstrzyganiu sprawy stosunków brytyjsko-włoskich. Jednem z głównych ogniw w łańcuchu tych stosunków jest kwestja utrzymania lub zlikwidowania koncen tracji floty brytyjskiej na Morzu Śródziemnem.

Z pobytu min. Becka w Belgradzie



Na dworcu powitał p. ministra spraw zagranicznych J. Becka prezydent rady ministrów Stojadinowicz (na prawo), oraz poseł polski Dembecki.

ZE SPORTU

ADMIRA—ŁKS 6:1 (3:0)

W piątek odbył się w Łodzi międzynarodowy mecz piłkarski pomiędzy wiedeńską Admirą a ŁKS-em. Zwyciężyli łatwo Wiedeńczycy w stosunku 6:1 (3:0).

Wiedeńczycy pokazali i w Łodzi grę stojącą na bardzo wysokim poziomie technicznym, pozostawiając jaknajlepsze wrażenie. Łodzianie ustępowali gościom przynajmniej o klasę i chociaż w drugiej połowie ŁKS grał nieco lepiej, to jednak poważnie Wiedeńczykom nie zagrażał. Jedyny punkt dla Łodzian zdobył Lewandowski z rzutu karnego.

W drużynie wiedeńskiej pierwszorzędnie grała pomoc i atak. Bramkarz nie miał pola do popisu. Obrona na wysokości zadania. W ŁKS-sie bardzo dobrze grał bramkarz, pozatem Gałecki i Fligel. Zawody prowadził p. Lange. Widzów mimo powszedniego dnia przeszło 7.000.

MIĘDZYNARODOWE ZAWODY WE WROCŁAWIU

Wrocław, 5. 6. (PAT) W piątek odbyły się w Wrocławiu dalsze międzynarodowe zawody tenisowe. Polacy odnieśli szereg dalszych sukcesów.

Warmiński pokonał Kuschego 0:6 6:4 6:4. — Tłoczyński wyeliminował Czecha Sejmę 9:7 6:3. — Popławski pokonał w pierwszej rundzie Gonsiorka 6:0 6:1, a w drugiej — Nickela 6:1 6:0.

W drugiej klasie Jaskowiakówna przegrała z Peters 2:6 1:6.

PRZEWIDYWANY PRZEBIEG POGODY

Pogoda o zachmurzeniu zmiennem z przelotnemi doszczami i burzami — zwłaszcza w dzielnicach południowych i zachodnich. Dość ciepło. Umiarkowane, chwilami porywiste wiatry przeważnie z kierunków południowych.

T. S. L. — w pracy na Huculszczyźnie

Na najdalszych rubieżach ziem południowo - wschodnich Rzeczypospolitej, w najpiękniejszem uzdrowisku górskiem Huculszczyzny — Worochcie, licznie zamieszkała tam ludność polska zogniskowała pracę kulturalno-oświatową i społeczną w szeregu organizacji, na czele których kroczy tamtejsze koło Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Wyniki zaś pracy na tym terenie świadczą dobitnie, jak dobrze pojęty obowiązek społeczny i odpowiedzialność — potrafią, dosłownie z niczego, stworzyć należyte fundamenty i strukturę tej pracy, potrafią nadać jej odpowiednie łożysko i treść.

Przed dniem 3 maja 1930 — nie było jeszcze nic na tym terenie. Dopiero w roku i dniu owym, dla upamiętnienia aktu konstytucji Trzeciego Maja — powstaje w Worochcie z inicjatywy założyciela i pierwszego prezesa, inż. Filipa Hirscha, Koło T. S. L. Zrozumiało ono doskonale, że dla realizacji zakreślonych sobie prac, skonsolidowania całej Polonji miejscowej, dla utrwalenia i pogłębienia prestiżu narodowego i wychowania państwowego w tej części kraju — koniecznem jest w Worochcie wzniesienie „Polskiego Domu Ludowego".

Zabrano się ochoczo i ofiarnie do pracy. Wszczęta w tym kierunku akcja dała nadspodziewane rezultaty. Popłynęły datki, zgłosiła się bezinteresowna praca rąk. I oto już w dniu 17 lipca 1932 — wybudowany kosztem 48.000 zł. został oddany do użytku publicznego dom T. S. L. w Worochcie.

Dwupiętrowy ten dom jest budynkiem okazałym, nadzwyczaj czysto i solidnie zbudowanym. Posiada szereg pokoi i ubikacyj i wyposażony jest w piękną salę teatralną na kilkaset miejsc.

Od chwili wybudowania „Domu Ludowego" praca w T. S. L. poszła raźnie naprzód. Liczba członków czynnych ogromnie wzrosła, zmieniając się z 30 w chwili założenia — na niemal 200 w okresie obecnym. Pozwoliło to na zorganizowanie szeregu prac, dawniej zakreślonych. Dla usprawnienia podzieliło się się T. S. L. na sekcje:

1) Sekcja oświatowa urządza prelekcje i odczyty, rozwija czytelnictwo przez dostarczanie książek i czasopism. Uruchomiła, pod umiejętnem kierownictwem p. Emilji Rossian, bibljotekę, która z końcem roku 1935 liczyła 763 dzieł własnych, oraz 150 z T. S. L. w Stanisławowie i Nadwórnej. Z bibljoteki tej, za opłatą 1 zł. miesięcznie mogą również korzystać letnicy i kuracjusze i życzyćby należało, ażeby użyczali jej należytego poparcia. W miarę możności i zasobów, świadczy T. S. L. na cele kursu oświaty pozaszkolnej, któremu oddano do użytku bezpłatnie salę bibljoteczną wraz z opałem i światłem, oraz zakupiono tablicę na stojakach. Również bezpłatnie oddaje się dla użytku dziatwy szkolnej salę i scenę teatralną na różne imprezy: Św. Mikołaja, gwiazdkę, wspólny opłatek, wspólne śniadania po Komunji św., odczyty z aparatem projekcyjnym, przedstawienia i t. p.

2) Sekcja dramatyczna zorganizowała własnemi siłami szereg przedstawień, a nadto w sezonie sprowadzała do Worochty zawodowe zespoły teatralne.

3) Sekcja muzyczna pracą swą dorobiła się intrumentów dla własnego zespołu solowego, oraz zgromadziła sporą bibljotekę nut. Korzystając z pobytu artystów - muzyków w Worochcie — urządzała sporadyczne koncerty.

4) Sekcja imprezowa, organizując wenty, zabawy taneczne i dancingi towarzyskie — przysparzała z jednej strony rozrywek, a z drugiej strony dochodu, zasilając kasę T. S. L. na spłatę reszty zobowiązań finansowych, ciążących jeszcze na T. S. L., wskutek budowy własnego gmachu.

Dom Ludowy T. S. L. jest reprezentacyjnym domem nie tylko Polonji miejscowej, ale Worochty, jako uzdrowiska. Tu odbywają się wszelkie zebrania, obchody i uroczystości narodowej i państwowe, przyjęcia oficjalne i zebrania wycieczek lekarskich, wojskowych, nauczycielskich, oraz wycieczek zagranicznych.

Na niwie społecznej Zarząd Koła T. S. L. z inicjatywy wiceprezesa, p. Kajetana Petrowicza, propagował od dłuższego czasu ideę konsolidacji wszystkich Towarzystw Polskich w Worochcie. Plan został przyjęty i w pełni zrozumiany, a w dniu 12 maja 1936, jako w rocznicę zgonu Wielkiego Wychowawcy Narodu, Marszałka Józefa Piłsudskiego, na wspólnem zebraniu uchwaliły zjednoczyć się pod egidą T. S. L. dla jednej linji i jednej akcji społecznej następujące towarzystwa i organizacje w Worochcie: Towarzystwo Szkoły Ludowej, Związek Strzelecki, Związek Rezerwistów, Przysposobienie Wojskowe Leśników, Towarzystwo Sportowe „Prut", oraz Ochotniczą Straż Pożarną.

Spodziewać się należy, że po uzgodnieniu zadań i postulatów, rozwinie się jeszcze silniejsza i jeszcze bardziej owocna w skutkach praca społeczna i państwowo - twórcza w Worochcie, która oddziaływać winna na całą Huculszczyznę.

Przypuszczać należy, że z tej również strony poczynione zostaną mocne kroki, że wyczerpie się wszystkie środki, ażeby doprowadzić do jaknajrychlejszego kreowania w Worochcie parafji obrządku rzymsko - katolickiego.

W dziale pracy kulturalno - oświatowej życzyćby należało stałego zaangażowania zawodowego zespołu teatralnego, przynajmniej na większą część sezonu letniego, co miałoby ogromne znaczenie prestiżowe i wychowawcze. Przypuszczamy, że tego rodzaju umowa mogłaby dojść do skutku z teatrem Podolsko - Pokuckim w Stanisławowie, którego wytrwałość, poświęcenie i hart ducha w tej pracy — stał się już wartością niezaprzeczalną, znaną szerokim sferom bacznie patrzącego społeczeństwa.

Wreszcie w poruszonej przez nas i omówionej dokładnie sprawie muzeum huculskiego w Worochcie („Dziennik Polski" — Nr. 77 — z dnia 17 marca 1936), T. S. L. mogłoby oddać nieocenione usługi, a nawet zdobyć się, przy pomocy zorganizowanych rzesz miłośników Huculszczyzny — na całkowitą realizację tego planu.

Informując zaś ogół społeczeństwa polskiego o tej pracy T. S. L. w Worochcie, centrum Huculszczyzny, które posiada szereg organizacyj, sklepów, pensjonatów i sanatorjów polskich, prócz naturalnych swoich walorów turystycznych i uzdrowiskowych, chcemy równocześnie zwrócić uwagę tegoż społeczeństwa polskiego na to centrum, któremu, pod jakimkolwiek kątem widzenia patrząc na zagadnienie, należy się serdeczna opieka i spontaniczne poparcie.

DR. JERZY ZARZYCKI.

Popełnił samobójstwo by spłacić długi

Zamieszkały w Paryżu Hiszpan, Piotr Castello, znalazł się w ciężkiej sytuacji finansowej. Przedsiębiorstwu, które prowadził, groziło bankructwo, deficyt przekraczał ćwierć miljona franków. Castello postanowił uratować co się da przez likwidację przedsiębiorstwa, poczem ubezpieczył się w towarzystwie asekuracyjnem, które uwzględnia również wypadki śmierci naskutek zamachów samobójczych. Swojemu bankierowi zostawił dokładny wykaz długów, oraz listę płac zajętych w swojem przedsiębiorstwie urzędników.

Uznawszy w ten sposób swoje sprawy za uregulowane, kupiec zamknął się w łazience i otworzył kurek od gazu. Nazajutrz znaleziono go leżącego bez życia na podłodze. W pozostawionym liście Castello oświadczył, że umiera spokojny i szczęśliwy, że ochotnie poświęca życie by zachować szacunek tych, którzy go zaszczycili zaufaniem.

———

SALON WIOSENNY

CZĘŚĆ II.

Gościński Wład. rozwija się głównie w zakresie drzeworytu, jako malarz jest ciągle jeszcze surowy, mimo pewnego udoskonalenia, ponieważ nie czuje koloru i przepaja całość kolorystyczną sinym tonem, mającym odegrać rolę modernistycznej deformacji barwy. Ale modernistyczna deformacja barwy polega na tem, że albo dajemy objektom barwę zasadniczo inną, aniżeli posiadają w przyrodzie, lub zgoła nie myślimy o przyrodzie, a barwę pełną improwizujemy czysto po malarsku, bez względu na treść obrazu. Tymczasem kolor Gościńskiego nie jest zgoła kolorem, lecz monochromatycznym tonem.

Na szczęście w grafice, artysta zostawia kwestję malarstwa odłogiem i skupia się nad dyscypliną rysunku i konstrukcji. Oczywiście, długa jest jeszcze droga ewolucji technicznej artysty, lecz znaczna różnica pomiędzy, jego niedawnymi drzeworytami, a „kompozycją" ostatnią, pozwala się spodziewać, że ewolucja ta postępować będzie w szybkiem tempie i po linji bardzo dodatniej.

Delikatne, płaskie dekoracje **Hablińskiej** - **Mglejowej M.** stwarzają miły efekt. Szczególnie kunsztowne technicznie są „welony dziewcząt". Marja Hausnerowa specjalizuje się w martwych naturach.

Hawel Juljusz jest naturalistą z gatunku akademickiego klasycyzmu Dawida, z początków 19 w. Gładki sposób malowania, przytłumiony koloryt i srebrnawy ton ogólny, charakteryzują tę szkołę, która swą doskonałością formy klasycznej, zapanowała nad całym w. 19 — i dotrwała do dziś, będąc już tylko epigonizmem. Naiwna i szczera w rysunku i kolorycie „Głowa dziecka" wyłamuje się nieco z tej klasyczności i działa bardzo świeżo.

Kaluski Zygmunt maluje pod wpływem polskich impresjonistów Pautscha, Jarockiego i Weissa. „W zwierciadle", „Przy tualecie" i inne, wykazują dobry warsztat malarski. — Kitz Marcin dał „Ryby" i „kwiaty" malowane metodą wnikliwego, względnie „klasycznego" naturalizmu, pełnego artystycznej kultury.

Trochę zmienił swe nastawienie do kompozycji **Artur Klar.** Mianowicie wyłamał się przeważnie z niewolniczego naśladownictwa przyrody i komponuje pejzaż. Elementy kompozycyjne, jak rytmika układu form, równowaga plam kolorystycznych i pewne przeobrażenie przyrody, — bardzo dodatnio wpłynęły na realistyczną sztukę artysty, dodając jej wyrazu artystycznego. Najlepsze są prace: „Staw" i „zbliżająca się jesień".

Korblowa Eug. daje bardzo dobre ramy swym nowym bardzo dobrym portretom. Szczególnie „portret córki" jest nadzwyczajnie malarski, prosty, niepretensjonalny, głęboko artystyczny.

Krotochwil Marjan maluje z brawurą, lecz brawura ta dotyczy tylko techniki pendzla i impresji przedmiotu, nie zaś indywidualnej kompozycji. Gdyby struktura obrazów tego artysty i forma fizji malarskiej z impresyjnej, stała się syntetyczną, jak n. p. forma Rafała Malczewskiego, oraz gdyby przepojenie obraz świata stał się dlań tak podstawowy, jak podstawową jest obecnie dynamika i siła twórcza jego impresyj malarskich, Kratochwil stałby się zpewnością jednym z czołowych wyrazicieli sztuki współczesnej, z racji swego bogatego talentu. Świetnemi pracami są: „Odpust w Pod kamieniu" — i „dzieci z Szyszkowic".

Jak oaza twórczej świeżości i nowości śródków malarskich działa na wystawie sztuka **Władysława Lama.** Jego „Wenus odpoczywająca", należąca do wielkiej rodziny odpoczywających Wener i postaci kobiet mitologicznych renesansu włoskiego i niemieckiego, poprzez Cranacha, Giorgione'a, Tycjana i — Maneta, zdobywa się na nowe środki wypowiedzi artystycznej w tej sile, iż tworzy pełne dzieło nowoczesnej sztuki. Jest to par exellence modernistyczny obraz, przemyślany doskonale, łączący w sobie zdobycze nowego klasycyzmu, kubizmu i impresjonizmu francuskiego, — w całości zaś ekspresyjny. „Dziwność" jego koloru i przeobrażonej formy klasycznej na ekspresyjną, przez użycie lekkiej deformacji koloru, kształtu i nowej techniki fakturalnej, — jest zjawiskiem wysokiej klasy.

Nastrojowo tworzą malarze realistyczni: **Łotocki Kazimierz, Kroczak Le-**

Czy z Polskiego Radja ma być wyeliminowana muzyka jazzowa?

Wydział Małopolskiego Związku Polskich Towarzystw Muzycznych i Śpiewaczych, reprezentujący około 2.800 zrzeszonych śpiewaków, przedłożył Dyrekcji P. R. memorjał, wyluszczający wytyczne myśli całego w Związku zrzeszonego śpiewactwa i ludzi, którzy z racji swej muzycznej działalności i wielkiego dla sztuki muzycznej umiłowania, uważają się powołanymi do zabrania głosu w tak doniosłej sprawie i zaznaczenia swego stanowiska, ujętego w następujące punkty:

1) Wydział Małop. Związku Towarzystw Muzycznych i Śpiewaczych stwierdza ze zdziwieniem, że w programach muzycznych P. R. rozpanoszyła się wszechwładnie bezwartościowa, płytka muzyka jazzowa, która zgiełkliwością swą wdziera się w dusze i w mózgi słuchaczów, zabija poczucie piękna, wykoszlawia uczucia estetyczne i stanowi wielką przeszkodę dla rozwoju kultury muzycznej.

W szczególności muzyka ta oddziaływa deprawująco na wrażliwe dusze młodzieży, stroniącej już dziś zupełnie od wszelkich sztuk pięknych, a w szczególności od muzyki poważnej, symfonicznej, operowej i chóralnej.

Dzieje się to w okresie zupełnego prawie zaniku ruchu poważnej muzyki, w okresie upadku teatrów operowych i instytucyi muzycznych, jak filharmonje i szkoły muzyczne, w chwili, gdy sale koncertowe stoją pustką, gdy wśród licznych rzesz kompozytorów, muzyków zawodowych i śpiewaków panuje bezrobocie i nędza, w chwili gdy młodzież szkolna pozbawioną jest racjonalnej muzyki i śpiewu.

2) Sytuacja ta wymaga, aby Polskie Radjo, instytucja mająca bezsprzecznie najłatwiejszy i najszerszy dostęp do każdego prawie mieszkania, służyła kulturze w całem tego słowa znaczeniu, by propagowała na falach eteru jedynie i tylko prawdziwe piękno, by stała się instytucją wychowawczą dla zastępów młodych radjosłuchaców i w tym celu ze swych programów wyeliminowała wszystko to, co nie pomnaża dorobku kulturalnego polskiego, ale mu w wysokim stopniu szkodzi. Dążyć należy, by wzorem radja niemieckiego i polskie radjo służyło li tylko sztuce i kulturze. Programy winne być układane nie pod kątem widzenia taniej popularności i dochodowości przedsiębiorstwa, ale pod kątem widzenia potrzeb kulturalnych, narodowych i społecznych.

3) Dotychczas propagowany przez Radjo zwyczaj układania programu audycyj na podstawie uwag i głosów całego szeregu przeważnie bezimiennych autorów, lub na podstawie sztucznie przez niektórych wykonawców stwarzanej opinji — winien ustać. Wiadomo bowiem, że ogół tych zwolenników zdawkowej kawiarniano-kabaretowej muzyki, dopominających się w listach i ankietach pomnożenia miłych im audycyj — stanowią jednostki, bądź to wychowane w powojennym nastroju jazzowym i pod jego wpływem pozostające, bądź też ludzie o niskim stopniu kultury, niewybredni, o niewyrobionym smaku artystycznym. Głosy tych jednostek i wyrażane przez nich opinje nie mogą żadną miarą stanowić przeciwwagi wobec opinji, wyrażonej przez ludzi o wyższym poziomie kulturalnym, mających bezsprzecznie inne i właściwe pojęcie o sztuce i kulturze i pracujących nad pomnożeniem naszego dorobku kulturalnego bądź to zawodowo, bądź też amatorsko. Dlatego też forma ankietowa, którą P. T. Dyrekcja Radja obrała ostatnio, jako podstawę dla ułożenia programu w tych warunkach nie może wydać pożądanego rezultatu.

Celem pogłębienia kultury muzycznej i uczynienia dostępnem wszystkim warstwom społeczeństwa zrozumienia i odczucia piękna utworów muzycznych byłoby wskazanem, by Polskie Radjo drogą przystępnych audycyj z odpowiedniemi — przez fachowców opracowanemi objaśnieniami — dążyło do kształcenia radjosłuchaczów i urabiania w nich zainteresowania i zamiłowania prawdziwej muzyki.

Do programów w miejsce popisów zespołów rewelersowych — spełniających wśród muzyki chóralnej rolę, podobną jak jazzband wśród muzyki symfonicznej — wstawiać należy audycje poświęcone artystycznie opracowanej pieśni ludowej polskiej w wykonaniu wybitnych solistów i drobnych zespołów chóralnych. Zwłaszcza, gdy chodzi o chóry, należy im udostępnić udział w audycjach w większym niż dotychczas stopniu, nietylko dla wyżej opisanych powodów krzewienia kultury muzycznej, ale też celem zachęcenia ich członków do celowej pracy artystycznej, której się z wielkiem zamiłowaniem oddają. Tu podkreślamy, że liczba zrzeszonych śpiewaków w Polsce przekracza cyfrę 100.000. Około 25 proc. tej potężnej armji chóralnej to radjoabonenci; tak oni, jak również wszyscy śpiewacy interesują się żywo częścią muzyczną programów. Na wszystkich zebraniach i zjazdach domagają się śpiewacy od swych władz interwencji w kierunku zwiększenia audycyj chóralnych.

5) Do mikrofonu Polskiego Radja powinny mieć dostęp jednostki pod względem artystycznym wysokowartościowe. Podobnie też wszelkie referaty muzyczne winny być powierzane osobom o odpowiednim wykształceniu fachowem i doświadczeniu, bo tylko te osoby, na mocy swej wiedzy, działalności muzycznej i rutyny, mogą należycie ocenić i naświetlić wszelkie przejawy życia muzycznego, bez domieszki szkodliwego dyletantyzmu i powierzchowności.

6. Audycje t. zw. lekkiej muzyki są czynnikiem rozweselającym, a nawet po części umuzykalniającym. Tu zaliczyć należy melodje operetkowe i piosenki o charakterze wesołym i dowcipnym. Audycje te jednak zajmować powinny tylko nieznaczną część programu, przyczem przemycana pod ich płaszczykiem muzyka jazzbandowa winna być bezwzględnie wyeliminowaną, z powodów wyżej nadmienionych.

7) Zważywszy, że muzyka żywa oddziaływa intenzywniej i przemawia bardziej przekonywująco — uważamy, że nadużywanie audycyj muzycznych z płyt — w dotychczasowej ilości jest ze wszech miar szkodliwe. Niemniej też muzyka mechaniczna powoduje znaczną przeszkodę w pracy i zarobku licznych rzesz muzyków zawodowych, odsuwając ich od warsztatów pracy artystycznej i pogrążając ich w coraz gorszą nędzę. Nadmiar muzyki mechanicznej stosowany w Polskiem Radjo uniemożliwia udział w audycjach licznym zespołom śpiewaczym. Dlatego też audycje z płyt ograniczyć należy do najcenniejszych utworów z tych czy innych powodów niewykonywanych w Polsce w danej chwili. Żądania amatorów bezwartościowej muzyki jazzowej — mogłyby być zaspokojone co najwyżej w ramach „koncertów życzeń".

8) Ostatecznie, celem omówienia i ustalenia jakości programów, zamiast dotychczasowych sposobów zasięgania opinji — należy powołać w ramach każdej rozgłośni komisje, złożone z muzyków, pedagogów, artystów, znanych pisarzy, wybitnych profesorów, duchownych, przedstawicieli zrzeszeń muzycznych, towarzystw śpiewaczych i t. d., którzy z racji swego zawodu i doświadczenia dają rękojmię, że sprawy kultury i sztuki leżą im głęboko na sercu.

Przedkładając powyższy memorjał, Wydział Małopolskiego Związku Towarzystw Muzycznych i Śpiewaczych wyraża głębokie przekonanie, że Dyrekcja Polskiego Radja uznając słuszność powyższych wywodów i żądań, podyktowanych jedynie i tylko troską o kulturę i sztukę polską, zechce tenże memorjał wziąć za przedmiot swych rozważań, w chwili obrad programowych i uznać go jak punkt wyjściowy, dla usanowania przyszłych programów.

* * *

Uwagi powyższe wymagają oświetlenia, któremu zapewne prasa da niebawem wyraz. Sądzimy w każdym razie, że memorjał Związku Pol. Tow. Muzycznych ujmuje sprawę zbyt jednostronnie. Nie ujmując wagi muzyce poważnej, nie można pozbawiać słucha czy radja tych części programu, których oni powszechnie żądają, wychodząc słusznie z założenia, że za swoje pieniądze mają prawo spodziewać się realizacji swoich postulatów i potrzeb.

cn, Piekarz Stanisław, Pobisz Mieczysław, Podlewska M., Stik Juljan, Trojanowska M. i Walker J. Łucyk Stefan dał dobrą impresję „Chaty nad potokiem", Pikor Stefan romantyczne „Studjum pejsażowe", Rutkowski Artur bardzo ekspresyjne pejzaże „Na skraju wsi" i „Prut", Strusiak T., półimpresyjne pejzaże morskie, Trusz Iwan impresje „Wsi egipskiej", — Szepsówna Łucja dobrze malowane „Widoki Lwowa", i Rosenfeld R. swoje fantazje.

Nowakowska - Acedańska Irena wystawiła cykl „Stara Warszawa" rysowany olejnie sepją, względnie malowany na spejowym konturze. Cykl nie jest równy pod względem artystycznych. Obok dość obojętnych, znajdują się plansze świetne, groteskowe w formie i bogate w kolorze, jak: „Szeroki Dunaj w słońcu", „Szeroki Dunaj w deszczu", „Róg Świętojański" i „Kanonje".

Janina Nowotnowa wróciła znowu do malarstwa po długim okresie „graficznym". Jej kwiaty, bardzo malarskie, spontanicznie robione akwarelą, mokrą, szczerą i szeroko nakładaną, posiadają znaczną wartość artystyczną. Olejna „Martwa natura" utrzymana jest w manjerze impresyjnej.

Doskonały malarz, Psachis M. dał tym razem tylko drobne obrazeczki. Mimo to są to świetne drobiazgi. I tak: „Matrona", „Kumoszki", „Arabowie", „Dziecko", „Pejzaż z Mikwe" i „Fragment z Jaffy", oraz „Żyd we mgle" — to wszystko pierwszorzędne szkice malarskie.

W Marjanie Ruzamskim znać wpływ Jacka Malczewskiego, ale tylko pod względem niebieskawego kolorytu. W formie jest bowiem artysta plastykiem i klasykiem. Bardzo interesujące pod pod względem wyrazu są jego „Autoportrety na tle kwiatów".

Żywy temperament i gorący kolor cechuje prace Zofji Schneiderowej. Jest naturalistyczna w formie, technika jej pendzla jest jednak impresjonistyczna. Malarka posiada śmiałość i rozmach malarski. — Mimo realistycznego nastawienia do formy, maluje Tchórznicka Zofja idealistycznie, względnie romantycznie. Jako portrecistka, stylizuje model, nadając mu cechy uduchowienia i wyjątkowości. Gładka powierzchnia jej pastelu, zacieranie naturalistycznych szczegółów na rzecz pewnej szlachetności kształtu, nadaje jej protretom salonową wytworność. Osobno należy podkreślić osobliwą łatwość chwytania podobieństwa. Takim romantycznym portretem jest portret „Redaktora Nechaya", którego głowa przypomina typy mickiewiczowsko - gethee'owskie, nie tylko ze względu na uduchowioną już z natury twarz modela, lecz głównie z powodu stosownej interpretacji. Równie idealistycznym jest portret p. Gergowiczówny, której młodość i wdzięki artystka podkreśliła dobitnie, oraz portret arcybiskupa Teodorowicza.

Inną jest sztuka Emilji Wyszatyckiej. W malarstwie tej artystki wybija się na plan pierwszy żywiołowość i szorstka ekspresja. Warsztat jej jest nowoczesny, w sensie nowego impresjonizmu. Gładkie partje, robione szpachlą, działają bardzo emocjonalnie. Artystka rysuje i maluje z pasją. Ujemną stroną jej wystawy jest pewna monotonja tematu, techniki i formy; — dodatnią: mocna malarska indywidualność.

Po mistrzowsku utrwala obraz przyrody Feliks Wygrzywalski. Jego „Dywaniarze", to obraz, malowany fakturą miniaturową; połysk jedwabnego dywanu daje niemal złudzenie rzeczywistości. Józef Sitarz dał kilka bardzo wyrazistych rzeźb portretowych.

JANINA KILJAN STANISŁAWSKA

...program radjowy

NIEDZIELA DNIA 7 CZERWCA

8.00 Audycja poranna. 8.55 (Lw.) Program na dzisiaj. 9.00 (Lw.) Chwila Wolfganga A. Mozarta — (płyty). 9.30 Transmisja uroczystego nabożeństwa z placu pofortecznego w Przemyślu z okazji diecezjalnego Kongresu Eucharystycznego. Nabożeństwo celebrować będzie Ks. Arcybiskup Metropolita lwowski Ks. Dr. Bolesław Twardowski. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. — 12.03 (Lw.) „Lwowski Salon Plastyków" — wygłosi Ludwik Lille. 12.15 Poranek muzyczny. 14.30 „Spółdzielczość na wsi". Transmisja i reportaż ze spółdzielni mleczarskiej i piekarni spółdzielczej. 15.00 (Lw.) „Ludowy rok obrzędowy" w opracowaniu dr. Józefa Gajeka i Mgr. Czesława Halskiego. 15.20 (Lw.) Koncert reklamowy. 15.30 (Lw.) Muzyka popularna. 16.30 Międzynarodowe Zawody Konne w Warszawie. 17.00 „1.000 taktów muzyki" — gra Zespół Stefana Rachonia. 18.00 Wielki Teatr Wyobraźni: — słuchowisko oryginalne p. t. „Djabeł". — 18.30 Koncert w wykonaniu Wielkiej Orkiestry P. R. 20.25 „Wiersze fabryczne" — w opracowaniu Grzegorza Timofiejewa. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 (Lw.) „Na Wesołej Lwowskiej Fali" — Fala Nr. 150 p. t. „Wszystkiego po troszeczku", z udziałem Szczepcia i Tońcia, Strońcia, Aprikozenkranza i Untenbauma. 21.30 Utwory na altówkę z tow. fort. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.20 Muzyka lekka w wykonaniu zespołu Tadeusza Seredyńskiego. — W przerwie o godzinie 22.55 — 23.00 — Transmisja z Warszawy — Ostatnie wiadomości

ARMJA I NARÓD

Morskie zbrojenia Niemiec

Dla wyraźnego zobrazowania i zrozumienia niemieckich zbrojeń morskich po wojnie światowej, trzeba przypomnieć, że rozwój marynarki niemieckiej w tym okresie odbywał się w dwóch etapach. Okres pierwszy, trwający do roku 1935, to czas, w którym marynarka niemiecka rozbudowywała się w ramach ograniczeń ilościowych i jakościowych Traktatu Wersalskiego. Od roku 1935 począwszy, z chwilą jednostronnego zerwania ograniczeń wojskowych, rozpoczyna się drugi okres rozwojowy niemieckiej siły zbrojnej na morzu, nieskrępowanej już ani ilościowo, ani jakościowo.

Przepisy Traktatu Wersalskiego, dotyczące niemieckiej marynarki wojennej, formułowane pod przemożnym wpływem Admiralicji angielskiej, ograniczały niemieckie siły morskie do 8 okrętów linjowych o wyporności 10.000 ton, 8 krążowników o wyporności 6.000 ton, 12 kontrtorpedowców po 800 ton i 12 torpedowców po 200 ton. Broń podwodna i lotnictwo morskie zostały zabronione. Gdy się porówna ten maksymalny dla Niemiec tonaż z możliwościami rozwojowemi innych potęg morskich, okazuje się, że ograniczenia traktatowe nie dozwalały niemieckiej marynarce wojennej stać się równorzędnym partnerem którejkolwiek ze sprzymierzonych w czasie wojny marynarek: Anglji, Francji, czy też Włoch. Niemniej jednak Niemcy, od pierwszej niemal chwili po zawarciu pokoju, zabrały się energicznie do odbudowy swej marynarki wojennej, wykorzystując sumiennie i maksymalnie wytyczone klauzulami traktatowemi możliwości jej rozbudowy. Decyzja kanclerza Hitlera z marca 1935 o wypowiedzeniu ograniczeń zbrojeniowych zastała marynarkę niemiecką odbudowaną niemal w zupełności w granicach traktatowych. Przemysł budowy okrętów, rozbudowany już przed wojną w imponujący sposób, pozwolił rządowi Rzeszy, natychmiast po powzięciu tej decyzji, na gwałtowne rozpoczęcie rozbudowy marynarki wojennej w celu jaknajszybszego wyrównania dysproporcyj flotowych w stosunku do innych mocarstw. W chwili obecnej marynarka wojenna niemiecka znajduje się w trakcie szybkiego uzupełniania swego składu bojowego jednostkami, których posiadanie było dotychczas Niemcom zabronione.

1. OKRĘTY LINJOWE

Z 8 dawnych pancerników budowy 1904—6, przestarzałych już w czasie wojny, a później kilkakrotnie wielkim nakładem kosztów remontowanych, dwa znajdują się w tej chwili jeszcze w linji. Wypierają one po 13.000 ton i są uzbrojone w 4 działa 28 m/m, oraz 12—150 m/m, nie licząc artylerji przeciwlotniczej. W latach 1933—35 weszły w linję pierwsze jednostki bojowe z osławionego niemieckiego „alfabetu". Jest ich w tej chwili 3, t. j. „Deutschland", „Admiral Scheer" i „Admiral Graf Spee"; wyporność ich wynosi 10.000 ton, dochodząc w pełnem uzbrojeniu do 13.000. Pojawienie się tych jednostek wywołało zaniepokojenie w całym niemal świecie, co tłumaczyć należy tem, że w ramach małej stosunkowo wyporności zdolali konstruktorzy niemieccy zmieścić niezwykle potężną, jak na taki okręt, artylerję przeciwlotniczą. Tak potężne o donośności 30 km (wyniki strzelania „Deutschland'u" wykazać miały możliwość osiągnięcia w następnych jednostkach tej klasy ponad 40 km), 8 dział 150 m/m, oraz odpowiednią artylerję przeciwlotniczą. Tak potężne uzbrojenie zapewniało okrętom klasy „Deutschland" bezwzględną przewagę nad wypierającemi również 10.000 ton krążownikami państw obcych typu „waszyngtońskiego", których zasadnicza artylerja składa się przeciętnie z 8 dział 203 m/m. Mogła ich w razie starcia uchronić od niechybnej zagłady jedynie ucieczka, możliwa dzięki przewadze szybkości (33—38 węzłów na 26 węzłów „Deutschland'ów"). Wprawdzie niemieckie pancerniki nie mogły by prowadzić walki eskadrowej z pancernikami angielskiemi lub choćby francuskiemi klasy „Bretagne" ze względu na olbrzymią przewagę artyleryjską tych ostatnich, ale przewaga szybkości po stronie jednostek niemieckich pozwoliłaby im uchylić się od bitwy z silniejszym niewspółmiernie przeciwnikiem. Jedynym okrętem linjowym świata, zdolnym, przy znacznie silniejszem uzbrojeniu, doścignąć „Deutschland'y", pozostaje po oceanach, był dotychczas angielski „Hood". To też zagrożona temi konstrukcjami Francja rozpoczęła budowę 2 okrętów linjowych o wyporności 26.000 ton i szybkości 30 węzłów, z których pierwszy „Dunquerque" wejdzie w linję najprawdopodobniej już w roku bieżącym. Z drugiej strony Niemcy nie zamierzają, zdaje się, kontynuować swego „abecadła" w dotychczasowej formie i, po zrzuceniu ograniczeń traktatowych, ujawniły trwającą w największej tajemnicy już od 34 roku budowę 2 okrętów linjowych o wyporności 26.000 ton. Nowe te jednostki, które nie posiadają jeszcze nazw oficjalnych, według informacyj fachowej prasy angielskiej otrzymać mają miana sławnych krążowników korsarskich z wojny światowej, zatopionych w boju u wysp Falklandzkich przez eskadrę angielską: „Scharnhorst" i „Gneisenau", oraz będą wyposażone w artylerję, złożoną z 9 dział 280 m/m, 12 — 150 m/m i przeciwlotniczą.

2. KRĄŻOWNIKI

Traktat Wersalski zabraniał budowy ciężkich krążowników, to też niemieccy konstruktorzy z tem większą energją zabrali się do opracowania typu krążownika lekkiego, który w tonażu 6.000-ym mieściłby silną artylerję, dostateczne opancerzenie, wielką szybkość i szeroki zasięg działania bez odnawiania zapasów paliwa. I już w r. 1921 rozpoczęto budowę lekkiego krążownika „Emden" o wyporności 5.400 ton. Dalszą ewolucją tego typu, po przeprowadzeniu szeregu ulepszeń, są krążowniki „Königsberg" (1927), „Köln" (1928), „Karlsruhe" (1928), „Leipzig" (1929) i „Nürnberg" (1934). Artylerja tych jednostek składa się z 9 dział 150 m/m, umieszczonych w 3 wieżach trzydziałowych, 4 dział 88 m/m pl., kilkunastu działek maszynowych, oraz 12 wyrzutni torped. Krążowniki są przystosowane do stawiania min. Żywotne części okrętu chroni pancerz o grubości 100—75 m/m. Szybkość krążowników, według danych oficjalnych, wynosi 32 węzły, w rzeczywistości o jakie 2 węzły więcej. W r. 1935 została zapoczątkowana budowa 2 krążowników typu „waszyngtońskiego" o wyporności 10.000 ton. Będą one zapewne wyposażone w działa 203 m/m. W sumie zatem w chwili obecnej Niemcy posiadają w linji 6 krążowników lekkich i 2 ciężkie w budowie, których wykończenie przewiduje się na rok 1937.

3. KONTRTORPEDOWCE

Poza flotyllą torpedowców przedwojennych, weszły w linję w latach 1926—28 nowe kontrtorpedowce, wybudowane w ramach ograniczeń traktatowych. Jest ich 12; wypierają po 800 ton i są uzbrojone w 3 działa 105 m/m, 8 ckm i 6 wyrzutni torped. Jednostki te, jak wiadomo, ustępują pod względem tonażu, uzbrojenia i wyposażenia naszym kontrtorpedowcom, to też w r. 1935 zamówiono w stoczniach niemieckich 16 kontrtorpedowców po 1.625 ton. Znając tempo konstrukcyj niemieckich i możliwość poczynienia daleko idących przygotowań przed oficjalnem rozpoczęciem budowy, można przypuszczać, że część tych jednostek już w najbliższym czasie wejdzie w linję. Wydawnictwo „Taschenbuch der Kriegsflotten" podaje, że jednostki te będą wyposażone w 5 dział 127 m/m i 8 wyrzutni torped. Szybkość będzie zapewne wynosić 36—37 węzłów.

4. ŁODZIE PODWODNE

Zabronioną przez Traktat Wersalski broń podwodną wprowadziła marynarka niemiecka w r. 1935, aczkolwiek przygotowania były czynione już przedtem. W rekordowo krótkim czasie, bo po 4 miesiącach od ujawnienia zbrojeń, wchodzą w linję pierwsze łodzie podwodne. Jest rzeczą niezwykle ciekawą i charakterystyczną, że Niemcy, którzy mają największe ze wszystkich państw doświadczenie w dziedzinie łodzi podwodnych, budują łodzie podwodne o bardzo małym tonażu. Czyżby przyczyną tego było wynalezienie unitarnego napędu dla pływania nad- i podwodnego? Czy też decydują poprostu względy politycznej ostrożności? Wiadomo, że pamięć o niemieckiej wojnie podwodnej pozostawiła w Anglji bardzo niemiłe wspomnienia, trwające po dziś dzień. W chwili obecnej Niemcy posiadają, częścią w linji, częścią w budowie, 20 łodzi podwodnych o wyporności 250 ton, 6 łodzi podwodnych po 500 ton, oraz 2 łodzie podwodne po 750 ton. O ile wielkie jednstki nawodne w Niemczech budowane są z myślą nie tylko może o Bałtyku, ale o możliwości działań na otwartych oceanach, co wskazują olbrzymie rejony działania, wynoszące u okrętów linjowych klasy „Deutschland" 10.000 mil morskich, u krążowników klasy „Nürnberg" 7.000 mil, o tyle dotychczasowe konstrukcje podwodne wykonywane są niewątpliwie pod kątem widzenia działań na bliższych własnym bazom wodach.

5. OKRĘTY POMOCNICZE

Wśród całej plejady okrętów pomocniczych najróżniejszego rodzaju, parę nowych jednostek zasługuje na wzmiankę. W latach 1931 i 1935 wybudowano dwa statki szkolne artyleryjskie o wyporności 1.250 ton i uzbrojeniu w 4 działa 105 m/m, oraz w 1934 dwa tendry floty o wyporności 2.300 ton. Poza tem w chwili obecnej w bud. znajduje się 10 eskortowców o wyporności 600 ton. Nowy ten typ jednostek bojowych, przeznaczony przedewszystkiem do eskortowania karawan statków handlowych i obrony przed łodziami podwodnemi, wprowadzony został ostatnio również w marynarce francuskiej.

* * *

Rozbudowa marynarki wojennej Niemiec po wojnie światowej dowodzi, że hasła, rzucone pod koniec ubiegłego stulecia przez admirała Tirpitza, zapadły głęboko w naród niemiecki i wartość marynarki wojennej dla siły politycznej państwa doceniana jest w pełni przez całe społeczeństwo. Z niemieckiego punktu widzenia odrodzenie i odbudowanie marynarki wojennej po wojnie światowej jest nie wątpliwie dowodem zdrowego rozumu politycznego i tężyzny narodowej.

Porównanie z naszem społeczeństwem pod tym względem wypada dla nas jeszcze bardzo niekorzystnie. Nie doceniamy dotychczas znaczenia marynarki wojennej jako argumentu polityki zagranicznej, jako najlepszego środka podnoszenia i budzenia ducha narodowego wśród rozsianych po całym świecie rodaków, jako jednego z walnych sposobów zwiększenia aktywności życia gospodarczego w razie budowy jednostek bojowych w kraju, mylnie wiążemy wielkość naszej marynarki wojennej z długością naszego wybrzeża, podczas gdy rozbudowa jej zależy zawsze tylko od rozległości interesów państwa na morzu.

Marynarka wojenna III-ciej Rzeszy przedstawia w chwili obecnej z punktu militarnego, siłę bardzo poważną, a następne lata przyniosą niewątpliwie dalszą jej programową rozbudowę. W myśl układu morskiego niemiecko-angielskiego, zawartego poza plecami Francji, tonaż globalny marynarki niemieckiej ustalony został na 35 proc. tonażu angielskiej, w dziedzinie zaś łodzi podwodnych nawet 45 proc. Dzięki temu Niemcy nie tylko zdołają utrzymać w pełni swe przodujące stanowisko na Bałtyku, ale również staną się bardzo poważnym przeciwnikiem dla Francji, której eskadry rozrzucone są na dwu odległych od siebie wybrzeżach i strzegą rozsianych po całym świecie posiadłości kolonjalnych.

Wzrost sił morskich naszego zachodniego sąsiada nie może być obojętny naturalnie i dla Polski, stawiając ją przed koniecznością szybkiego i energicznego działania. Morskie interesy nasze, ograniczające się przedewszystkiem do Bałtyku, nie wymagają rozbudowy marynarki do poziomu dorównywującego naszemu sąsiadowi, ale nakładają na nas obowiązek stworzenia siły, któraby stanowiła dostateczną ochronę tych interesów i przedstwiała wartość polityczną i militarną, proporcjonalną do stanowiska naszego państwa. Dotychczasowa nasza słabość na morzu nie może trwać dłużej, nie narażając Polski na dotkliwe porażki natury prestiżowej i materjalnej w czasie pokoju, a zagrażając niechybną katastrofą w razie wojny.

LESŁAW WIERCZYŃSKI

Szał zbrojeniowy Chicaga

Jak wynika ze sprawozdań stowarzyszenia handlowego w Chicago, samo Chicago produkuje za około 50 miljonów dolarów sprzętów i materjałów wojennych, przeważnie na potrzeby Ameryki Północnej. Tylko jedno miasto ma tak olbrzymie zamówienia.

Jak zbroi się świat?

Tegoroczne cyfry budżetowe oraz programy zbrojeniowe szeregu państw świadczą, że gorączka zbrojeniowa przybrała na sile, i to b. poważnie.

Anglja wydaje na armję 124 miljony funtów szterl., co czyni 15'1 proc. ogólnego budżetu. Dodatkowy budżet marynarki wynosi 80 miljonów funtów, gdy w r. 1932 wynosił jeszcze tylko 50 miljonów. Do tego wszystkiego mają dojść świeżo uchwalone zwyczajne kredyty w wysokości 200—300 miljonów funtów.

Francja wydaje na wojsko 17 miljonów franków — 35'4 proc. ogólnego budżetu.

Włochy — 4,5 miljonów lirów — 20'2 proc. budżetu, nie licząc kosztów wojny abisyńskiej. Pozatem budżety innych resortów mają ukryte sumy, przeznaczone dla celów obrony narodowej.

Stany Zjednoczone Am. Półn. — 911 miljonów dolarów — 10'8 proc. budżetu. Lecz marynarka stawia nowe żądania, idące do 531 milj. dol.

Japonja — 1,023 miljonów jen — 46'6 proc. budżetu.

Szwecja zwiększa budżet wojskowy, wystawiając nowe eskadry samolotów oraz zwiększając stan czynny obsady okrętów wojennych.

Sowiety trzymają w pogotowiu wojennem 1,600.000 ludzi z 4.000 tankami i 4.000 samolotami.

Grecja kupuje nowe okręty i zwiększa artylerję.

Czechosłowacja przeorganizowała całą armję, wystawiając nowe eskadry kawalerji, oddziałów zmotoryzowanych oraz wojsk lotniczych.

Zbroi się Australja, Unja Południowo-Afrykańska, Siam, Irak. Gdy się doda reaktywowanie olbrzymiej i doskonale zupełnie nowocześnie wyekwipowanej armji niemieckiej, musi się stwierdzić, że zbrojenia wysunęły się wszędzie całkowicie na plan pierwszy.

KOBIETA I DOM

Kobieta w sporcie

Czynny udział kobiet w sporcie ma jeszcze ciągle wielu przeciwników. Zatrata kobiecości, zgubny wpływ na zdrowie oraz na macierzyństwo, odrywanie kobiety od ogniska domowego — oto zarzuty, z któremi w tej dziedzinie spotykamy się najczęściej. Czy słusznie? — Jeżeli chodzi o niekorzystny wpływ, jaki rzekomo wywiera sport na zdrowie i na dyspozycje kobiety do macierzyństwa — to bezstronnie należałoby stwierdzić, że pod tym względem nic pewnego jeszcze w tej chwili nie da się powiedzieć. Lekarze, najkopetentniejsi do wydania opinji w interesującej nas kwestji wypowiadają się w niej dość ostrożnie i niejednomyślnie. Natomiast zgodni są w potępianiu wszelkich rekordów, pociągających za sobą nadmierny wysiłek zarówno fizyczny jak nerwowy jednostek. Czy dzieci kobiet, uprawiających sporty, będą silniejsze, harmonijniej zbudowane, doskonalsze fizycznie, niż pokolenia poprzednie, okaże dopiero przyszłość. Narazie wśród młodzieży szkolnej daje się zauważyć znaczna poprawa we wzroście. Jeżeli jednak zważy się, że sport w znaczeniu szerszem jest w Polsce zwłaszcza bardzo młody, to poprawę tę trzebaby przypisać raczej większej trosce o wychowanie fizyczne samej młodzieży.

Naogół możnaby sport podzielić na dwie kategorje: na sport, uprawiany dla przyjemności i zdrowia, oraz na taki, który jest celem sam dla siebie, który jest zawodem lub karjerą poszczególnych jednostek. Rozróżniwszy sport w ten sposób, można już raczej — w ogólnych zarysach przynajmniej — stwierdzić, że o ile pierwszy jest w swoich skutkach dobroczynny, o tyle drugi szkodliwy. Ci, którzy na sporcie robią karjerę, przypłacają ją zazwyczaj zdrowiem, a materjalne zyski stają się raczej łupem różnych managerów i organizatorów imprez, niż samych sportowców.

Natomiast sport, uprawiany dla zdrowia i przyjemności, daje wiele zadowolenia, a wykonywany dobrze — również dużą dozę pewności siebie, zaufania we własne siły, których tak często brak kobietom. Zbytecznem byłoby podkreślać, że sport jako zawód wcale się dla kobiet nie nadaje. Nawet branie udziału w zawodach jest bezwzględnie szkodliwe dla tych kobiet, które nie posiadają specjalnie korzystnych warunków wrodzonych, a więc znacznej wytrzymałości fizycznej oraz nerwowej. Wygórowana ambicja zawodniczek jest — jakkolwiek to brzmi może paradoksalnie — raczej przeszkodą, jak pomocą w osiąganiu dobrych wyników; przyczynia się bowiem do osłabienia ich wytrzymałości nerwowej. Nieopanowanie nerwów, łzy i reklamacje, czyniące tak przykre wrażenie podczas zawodów, kwalifikują uczestniczkę jako niezdolną do tego rodzaju prób. Dla jej zdrowia, samopoczucia, oraz dla spokoju jej otoczenia będzie lepiej, jeżeli zrezygnuje z wszelkiego rodzaju występów przed publicznością.

Jakie sporty nadają się dla kobiet najwięcej? — Pływanie i lekkoatletyka gimnastykują ciało najwszechstronniej i dają najlepsze przygotowanie do wszystkich innych sportów. Dalej narty, tenis i konna jazda, co do której jednak niektórzy lekarze mają pewne zastrzeżenia. Doskonałe są również wszystkie gry zaspołowe, jak siatkówka, koszykówka i hazena. Dzięki przebywaniu na świeżem powietrzu, oraz miłej atmosferze koleżeńskości, sporty te działaja doskonale psychicznie. Bardzo piękny sport — szermierka ma tę ujemną stronę, że ogranicza się do przestrzeni zamkniętej, przez co odpada dobroczynny wpływ obcowania z przyrodą.

Wiele pań uprawia sporty jedynie dla „zachowania linji". Nie jest to bynajmniej błaha pobudka. Można naogół stwierdzić, że kobiety uprawiające sporty zachowują dłużej młodocianą sylwetkę, sprężystość i elastyczność mięśni, że są znacznie ruchliwsze, niż ich rówieśnice, nieużywające ćwiczeń fizycznych, u których już po trzydziestce zaznacza się leniwość i ociężałość. Już to samo powinno panie zachęcić do umiarkowanego uprawiania sportów.



Paryski model letniego kapelusika z białej piki, zadrukowanej czarnemi, błyszczącemi gwiazdkami. Opaska z zielonej wstążki w żywym odcieniu.

Głos mężczyzny o podziale pracy w domu

Znany pisarz francuski, Jakób Debu-Bridel, który otrzymał za pracę p. t. „Młode małżeństwa" nagrodę literacką na rok 1935, zamieścił ostatnio na łamach miesięcznika „Kobieta przy pracy" wyjątek z nowej książki, zatytułowanej „Nowoczesne ognisko domowe".

Gorący entuzjazm młodego autora, wiodący go — zdaniem niektórych czytelników — do zbytniej skrajności w obronie sprawy, która go interesuje, wywołał ożywioną polemikę w prasie francuskiej. Oto co pisze Debu-Bridel:

„W domach, w których oboje małżonkowie pracują zawodowo, a trzymanie służącej byłoby zbytnim luksusem, powinny być prace koło gospodarstwa domowego wykonywane w równej mierze przez męża i żonę. Prawdziwie kochający mąż nie pozwoli żonie męczyć sią nad zmywaniem naczynia, czyszczeniem obuwia, czy froterowaniem posadzki. Przypomni sobie poprostu czasy służby wojskowej, kiedy te same czynności wykonywał ochotnie i wesoło. Prace w gospodarstwie domowem nie są od od nich ani cięższe, ani lżejsze".

„Jeżeli te ideje napotykają jeszcze na uprzedzenia i zabobony, to dzieje się to w lwiej części z winy kobiet, żon i matek. W większości domów drobnomieszczańskich psuje się w skandaliczny sposób chłopców, rezerwując wszelkie zajęcia uciążliwe dziewczętom. Szkoła powinnaby temu przeciwdziałać, podobnie jak to czyni harcerstwo, uczące chłopców radzić sobie samym. Przez wzgląd na przyszłość, należałoby przyzwyczajać chłopców do wyręczania matki i sióstr w robotach gospodarskich, do czego domy o licznych rodzinach będą specjalnie dobrą szkołą. Mężczyzna, który przyzwyczaił się w dzieciństwie do przyjmowania usług matki i siostry, zachowa te maniery udzielnego księcia również w swojem własnem ognisku domowem i będzie wymagał od żony tej samej usłużności".

I nie można mu się dziwić. Widział ustawicznie obok siebie krzątające się kobiety, piorące, naprawiające bieliznę, biegnące na wyskoki po zapomnianą przez niego chusteczkę, usiłujące odsunąć odeń wszelkie drobne przeciwności codzienne. „Czy nie byłoby słusznem, — dowodzi autor artykułu — aby matka, przy całej swojej bezgranicznej miłości dla syna, pozostała dla niego zawsze kobietą, którą miło jest otoczyć tysiącem względów? Przyzwyczajenie syna stanie się naturą małżonka".

Przed zakupnem materjału

Jeśli mamy zamiar zakupić materjał, czy to będzie wełna, bawełna czy jedwab, powinniśmy dołożyć wszelkich starań, aby wybrać gatunek dobry, solidny, i zabarwiony trwałą, niepełznącą farbą. Najpraktyczniej będzie zwiedzić kilka magazynów i kazać sobie dać próbki tych materjałów, które nam się na oko wydają odpowiednie. Zbadajmy te próbki przy świetle dziennem czy elektrycznem, zależnie od tego, do jakiego celu ma nam służyć suknia; jako popołudniowa, czy też wieczorowa.

Po powrocie do domu, wykonajmy kilka doświadczeń, które pozwolą nam poznać gatunek, to jest składniki poszczególnych materjałów:

1) Wyciągnijmy z tkaniny dwie nitki, podłużną i poprzeczną i rozciągnąwszy je obok siebie równolegle, zbliżmy do płomienia świecy. Jeśli obie nitki spalają się równomiernie, bardzo szybko, nie pozostawiając dymu ni swędu, wówczas mamy do czynienia z czystą bawełną. Jeżeli jedna z nitek spala się wolniej, przyczem zwęglone części odpadają, a przy procesie powstaje ostry zapach, jest to dowodem, że materjał jest utkany z wełny i bawełny.

2) Ażeby rozpoznać jakość apretury, znajdującej się na tkaninie, rozpuśćmy kilka kropel jodyny w niewielkiej ilości wody, poczem płynem tym zróbmy plamę na każdej z przyniesionych próbek. Im grubsza jest powłoka apretury, tem ciemniejsza będzie plama z jodyny.

3) Zmoczmy próbki w letniej wodzie z mydłem i wypłóczmy w zimnej wodzie. — Stwierdzimy po wyschnięciu, które tkaniny się kurczą, które zaś rozciągają w praniu.

Który materjał bawełniany jest najlepszy? — Ten, który ma najmniej apretury, oraz nie kurczy się i nie zmienia barwy w powyższej próbie, a więc w praniu.

Dobry materjał lniany rozpoznamy po rozkręceniu kilku nitek, które powinny być sztywne i rozstrzępione, jak małe miotełki. Pasemka splątane, dowodzą obecności bawełny, przez co materjał jest gorszego gatunku.

Również płótno nie powinno zawierać apretury. Aby poznać jej stopień, wykonajmy próbę z jodyną.

Dobry materjał wełniany, powinien się składać z pasemek tak poprzecznych jak podłużnych z czystej wełny, o czem przekona nas doświadczenie ze spalaniem nitek. Aby rozpoznać w tkaninie wełnianej dwa gatunki — lepszej i gorszej — wełny, musiałybyśmy rozporządzać precyzyjną wagą. Jeżeli pasma podłużne i poprzeczne ważą jednakowo, w takim razie tkanina jest z wełny jednolitej. Wełna im lżejsza, tem jest w lepszym gatunku. Powinna być również miękka i gęsta, lekko błyszcząca, miła w dotknięciu. Nie mnie się ona wcale, lub bardzo nieznacznie, podczas gdy tkaniny z domieszką bawełny plamią się łatwiej, mną i defasonują przy najmniejszej wilgoci.

A tkaniny jedwabne? — Przedewszystkiem nie powinny one być zanadto błyszczące. Aby się przekonać, czy tkanina jest wykonana z jedwabiu naturalnego czy sztucznego, zróbmy następującą próbę: wyciągnijmy kilka nitek poprzecznych i kilka podłużnych, skręcając je oddzielnie w dwa sznureczki. Następnie przytknijmy je równocześnie do płomienia świecy. Jedwab naturalny, pozbawiony apretury pali się wolno, zwęgla i pozostawia na końcach kulki zwęglone. Jeżeli obydwa sznurki spalają się pozostawiając niewielką ilość popiołu, wówczas wiemy, że mamy do czynienia z jedwabiem naturalnym, ale powleczonym grubą powłoką apretury, która czyni tkaninę mniej solidną, a co za tem idzie mniej trwałą. Jednab sztuczny pali się bardzo gwałtownie, wielkim płomieniem, gdyż zarówno jak bawełna jest materjałem łatwo palnym.

Wkońcu, aby się przekonać, czy materjał jest barwiony solidną, niepełznącą farbą, odetnijmy kawałek próbki i wystawmy ją w południe na silne działanie promieni słonecznych. Porównanie z pozostałą częścią da nam pojęcie o wytrzymałości farby na działanie słońca, co — zwłaszcza jeśli chodzi o suknie letnie — ma dla nas specjalne znaczenie.

KRYTYKA i ŻYCIE

Rok II. BEZPŁATNY DODATEK NIEDZIELNY DO „DZIENNIKA POLSKIEGO" Nr. 23

BRONISŁAW DANKOWSKI

ZAPOMNIANY ROMANSOPISARZ

Przeciętny abiturjent dzisiejszego gimnazjum nigdy nie słyszał o Feliksie Bernatowiczu, chyba że miał jakiegoś zawziętego polonistę, z pasją grzebiącego się w pisarzach mniej znanych. Warto wogóle przedyskutować, czy nie należałoby przy nauczaniu historji literatury polskiej w ostatnich klasach gimnazjum starego typu i przyszłem liceum położyć większego nacisku na tych „ptaków małego lotu", którzy łatwiej i prędzej pozwolą odczytać prawdziwe oblicze epoki i wpływy prądów literackich. Pisarz wielki o piersi „nie według miary krawca, lecz Fidjasza", wypowiada i uświadamia raczej najgłębszą tęsknotę epoki za jakimś ideałem, który jakkolwiek zdeterminowany współczesnemi przeżyciami i poglądami, wybiega w nową epokę, sięga w przyszłość. Wpływy literackie pisarzy obcych stają się tylko witaminą wzrostu dla pisarza wielkiego i tak zostają przezeń zasymilowane, że w dziele jego twórczem widzimy już tylko talent oryginalny, niemal samorodny, w którym trudno odszukać relief obcej myśli. Pisarz słaby, żywcem niejako przenosi rzeczywistość sobie współczesną w swe dzieło. Twórczość jego to klisza odbijająca prawdziwy obraz epoki, z jej myślami i zdarzeniami, prądami czy modą. Dlatego utwory jego lepiej oddają ducha czasu, niż artystyczne deformacje rzeczywistości pisarzy wielkich.

Otóż *dziś w stopięćdziesięciolecie urodzin*, chcę przypomnieć takiego pisarza, który doskonale charakteryzuje pewną epokę dziejów kultury polskiej, epokę przenikania romantyzmu do kraju, gdzie jeszcze maniera pseudoklasyczna triumfowała. *Feliks Aleksander Geysztowt Bernatowicz*, to najlepszy w Polsce przedstawiciel romansu sentymentalnego, pisarz, w którym ten z zachodu zapożyczony rodzaj znalazł swoje szczytowe a jednocześnie schyłkowe ujęcie.

Nieciekawe są koleje życia tego sentymentalnego Litwina, co po studjach w Wilnie i Krzemieńcu zwiedził dokładnie wschodnie kresy Polski (pierwszy to u nas znawca Polesia), pilnie badając obrzędy i zwyczaje ludowe. Sekretarzując u ks. Czartoryskich, objechał kawał świata; był w Wiedniu, Monachjum, Dreźnie, Paryżu, by spocząć wreszcie jako bibljotekarz w Puławach. Tłumaczy dla księcia dzieła, robi z nich wyciągi i powoli nabiera „smaku" do pisania. Rozczytuje się w „Nowej Heloizie" Rousseau'a, podoba mu się „René" Chautebriand'a, czarują go „Cierpienia młodego Wertera" Goethego. Po niefortunnych próbach komedjowych postanawia stworzyć powieść, w którejby własne, głęboko tajone, przeżycia młodzieńcze wyidealizowane pod wpływem lektury romansowej, znalazły wyraz słowny. Tak powstają „*Nierozsądne śluby, Listy dwojga kochanków, na brzegach Wisły mieszkających*".

Nieszczęście chce, że wątek tej powieści podobny jest do romansu gen. Ludwika Kropińskiego, p. t.: „Julja i Adolf, czyli nadzwyczajna miłość dwojga kochanków nad brzegami Dniestru". Bo romns sentymentalny, zapoczątkowany u nas przez pierwszą polską powieściopisarkę Annę Mostowską znalazł wielu wielbicieli, by wymienić choć ks. *Marję Wirtembergską* z jej poczytną „*Malwiną*". Otóż w niewydanej powieści Kropińskiego, pisanej dla przeciwstawienia się opinji, „iż nasz język nie jest zdolny wydać tkli*wość uczuć delikatnej miłości*", krążącej już na dziesięć lat przed wydaniem „Nierozsądnych ślubów" w odpisach, akcja ogniskowała się wokół nieszczęśliwej miłości biednego szlachcica do córki magnata, który chce ją gwałtem zaślubić księciu. Magnat godzi się wreszcie dać córkę szlachcicowi, lecz za późno, bo ów popełnia samobójstwo, a Julja niedługo umiera z żalu. — To, że obydwie powieści mają podobny wątek i tytuł, a przytem obie są pisane w formie listów, posłużyło do ukucia zarzutu plagjatu, z którym wystąpił zresztą pierwszy sam Kropiński. Zarzut ten pokutował długo i jeszcze Estreicher w „Bibljografji" z lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia mówi o Bernatowiczu: „Osnowę całemi kartkami brał dosłownie z „Julji i Adolfa" Kropińskiego". Brückner chwalący „Pojatę" nazywa go „autorem niezdarnego romansu", a przecież studja nowoczesne zwłaszcza Wojciechowskiego, wykazały dowodnie, że dzięki stylowi żywemu, zastosowanemu do osób i akcji, pięknym opisem przyrody, bogatej skali uczuć, doskonałej technice artystycznej, wzorowanej na „Werterze", „Nierozsądne śluby" znacznie przewyższyły lichy romans Kropińskiego. Zresztą i sama fabuła jest u Bernatowicza znacznie bardziej skomplikowana.

Władysław rezygnuje z małżeństwa z ukochaną Jadwigą, by umożliwić swej siostrze Sabinie poślubienie Konrada, wychowanka Radosta. Dla szczęścia siostry poświęca się i, by zapewnić jej majątek, składa śluby (nierozsądne), że nigdy się nie ożeni. Lecz przechodzi nań nowa, gwałtowna i odwzajemniona miłość do córki magnackiej Klary, którą znów nękają wyrzuty sumienia, że odbiera Jadwidze ukochanego. Sabina, chcąc dopomóc bratu, zwalnia go z przyrzeczenia, lecz tymczasem intrygant Radost opętał tak Klarę, że zrywa z Władysławem i postanawia rękę swą oddać Radostowi. Zrozpaczony Władysław popełnia samobójstwo w chwili, gdy przed ślubem, Radosta — za różne sprawki — rozkaz królewski zamyka w więzieniu.

U Bernatowicza nietylko nierówne pochodzenie dzieli kochanków, lecz i różnica wyznania, bo bohater jest kalwinem, przez co powieść zyskuje na prawdzie. Formy listów nie musiał bynajmniej zapożyczać autor u Kropińskiego, bo miał wzór doskonalszy u Rousseau'a, zresztą list jest jedną z najwcześniejszych form wypowiedzi miłosnej, by wspomnieć tylko piękny list studenta krakowskiego z XV w. Sentymentalizm Bernatowicza przeradza się często w szczery sentyment, w uczucie rzewne lub pełne namiętności, głęboko wzruszające. Oto gdy Klara zerwie, napisze do niej bohater: „Oddałem ci nie skażone serce, droższe, jak mi nieraz mówiłaś, niedoświadczeniem, i temi śluby, których złamanie miłość cnotą nazwała. Błędy i niewiadomość były mojej młodości udziałem; poszedłem za tobą jako za światłem mojem i gdzieżeś mnie zawiodła.. z tobą tylko wszystko dla mnie porankiem szczęścia jaśniało, a przez ciebie świat mi otwierał swe dobra, z twą stratą wszystko dla mnie zgasło i ja wszystkiem". — Lektura Goethego nie poszła na marne. „Nierozsądne śluby", najlepszy polski romans sentymentalny, bo późniejsze romanse Łucji Rautenstrauchowej są o wiele słabsze, jest też najdoskonalszym przykładem przejścia na grunt polski *werteryzmu*, który, porzuciwszy potem powieść, objemie na jakiś czas poezję w swe niepodzielne władanie.

Rzecz dziwna, że największą sławę zyskała Bernatowiczowi inna powieść z gatunku romansu historycznego, walterscotowskiego: „Pojata, córka Lezdejki czyli Litwini w XIV w.". Wpływ Walter Scotta zaznaczył się już silnie na powieści Niemcewicza p. t.: „Jan z Tęczyna". Lecz przewyższył powieść niemczewiczowską, o wiele bardziej zbliżył się do mistrza Bernatowicz. Poznał tło, na które rzucił potem ciekawe dzieje miłości Trojdana do Jadwigi, jego małżeństwa z Pojatą, wplótłszy w to wszystko zgrabnie wypadki historyczne w epoce łączenia się Polski z Litwą, barwne opisy zwyczajów, a nawet bitew. Plastyka postaci nawet drugoplanowych, żywy tok akcji, dynamika pewnych momentów, jak n. p. ocalenia w ostatniej chwili (Trojdan ratuje Pojatę, Aksena Trojdana), przeczucia, które się sprawdzają, wszystko to zadecydowało o nadzwyczajnej poczytności „Pojaty", która w XIX w. miała sześć wydań i tłumaczona była na angielski, rosyjski, niemiecki i francuski. W roku 1854 przerabia ją Deryng na dramat. — Zachęcony powodzeniem pisze Bernatowicz nieudatny romans z czasów Kazimierza Wielkiego i Esterki p. t.: „Nałęcz", a potem wcale zajmujące „Powieści z podań ludu i obyczajów krajowych". Zaczętej powieści pod dziwacznym tytułem: „Madonna albo Niemy zakochany" nie dokończył, bo popadł w obłąkanie, a niedługo zmarł rażony apopleksją. Zwłoki jego spoczęły na cemntarzu w Łomży pod nagrobkiem z wielomówiącym napisem: „**Tu leży autor „Pojaty"**."

Przed konkursem chopinowskim w radjo

W roku 1937 odbyć się ma w Warszawie wielki Międzynarodowy Konkurs Chopinowski. Ponieważ dotychczas często zdarzało się, że polscy kandydaci nie wytrzymali konkurencji kandydatów zagranicznych i to nie ze względu na brak kwalifikacyj czy odpowiedniego uzdolnienia, lecz na skutek braku rutyny estradowej i koncertowej, postanowił Komitet polski Konkursu już zawczasu przygotować polskich kandydatów do walki muzycznej z zagranicznymi konkurentami. Spośród wielu chętnych wyeliminowano, drogą również konkursu niejako wewnętrznego sześciu pianistów i pianistek. Obecnie przystępuje Polskie Radjo do cyklu, w którym pokolei zaprezentowani będą polskiemu radjosłuchaczowi wszyscy wyeliminowani artyści. Oczywiście program audycyj tego cyklu składać się będzie z utworów wyłącznie chopinowskich. Pierwsza z tych audycyj odbyła się w środę 3. czerwca, o godz. 21.00. Wykonawczynią była Barbara Schulfriedówna.

Wykonawcami następnych audycyj tego cyklu będą pp. Helena Landauówna, Witold Małcużyński, Tola Szmuklerówna, Jan Bereżyński i Jan Grzybowski.

———

Wykopaliska na jeziorze biskupińskiem

Trwające od kilku tygodni prace, prowadzone przez Ekspedycję Wykopaliskową Uniwersytetu Poznańskiego na półwyspie jeziora biskupińskiego w pow. żnińskim, woj. poznańskiem, gdzie — jak wiadomo — rozkopuje się już 3 rok z rzędu pierwszą w Europie warowną osadę bagienną z przed 2500 lat, prawosłowiańskiej kultury łużyckiej, dały dotychczas bardzo ciekawe wyniki. Osadę odsłania się we wschodniej części półwyspu, na przestrzeni kilkuset m. kw. Tuż pod darnią natrafiono na bardzo bogatą w zabytki warstwę kulturową z okresu wczesnodziejowego (z VIII—X wieku). Znaleziono w niej m. in. bronzowy ciężarek do wagi, kilkanaście noży żelaznych, ułamki sierpów żelaznych, kawałki grzebieni kościanych, szydeł rogowych, pięknie zdobione kościane okładziny od noży i oprawę rogową z ornamentacją wycinaną, dużo ułamków naczyń lepionych ręcznie i toczonych na kole garncarskiem. Badania tegoroczne potwierdziły przypuszczenie z roku ubiegłego istnienia na półwyspie także i osady z okresu rzymskiego młodszego (III—IV w.). Obecnie odsłania się już dolne części 2 chat osady bagiennej oraz część doskonale zachowanego muru obronnego z drzewa. Wysoki stan wody w r. b. utrudnia odsłonięcie przykrytej w r. ub. części osady bagiennej do tego stopnia, że trzeba było zbudować tamę ochronną. Obecnie przy robotach zatrudnionych jest 70 robotników.

———

Nowe modele olimpijskich medali



Uczestnicy zawodów olimpijskich 1936 r. otrzymają medale, których jedna strona przedstawiać będzie symbolicznie wyrażone 5 części świata, na odwrocie widać będzie dzwon olimpijski.

TADEUSZ KWAŚNIEWSKI

PIONIERZY KULTURY NA POKUCIU

Rola Ormian w rozwoju ziem połudn.-wschodnich Rzplitej

Do dnia dzisiejszego znajdujemy w różnych częściach Polski ślady azjatyckiej kultury Ormian, którzy osiedlając się w Polsce, zawsze mieli pełnię swobodnego rozwoju. Gminy ormiańskie, jakie w ub. wiekach istniały w Kamieńcu, Lwowie, Zamościu, Stanisławowie i in. miastach Rzplitej, nietylko stanowiły odrębne środowisko różniące się od otoczenia obcym językiem, religją i obyczajami, ale też wytwarzały wschodnią kulturę, czerpiącą odżywcze soki z ojczyzny, za pośrednictwem lewantyńskich karawan i eczmiadzyńskich pielgrzymek.

Pietyzm i umiłowanie swych wschodnich obyczajów, sprawiały, że wszędzie tam gdzie istniała gmina ormiańska, życie kształtowało się wedle form narzuconych przez Ormian. O zdecydowanej zaś formie tych obyczajów i głębokim ich pietyzmie świadczyło to, że nietylko mieszczaństwo, ale i szlachta im ulegała. Nie dziw więc, że do dnia dzisiejszego zachowały się w Polsce ślady kultury ormiańskiej, która zwłaszcza tu na południowo - wschodnich kresach, do pewnego stopnia spełniała rolę pionierską. Wpływ kultury ormiańskiej na kulturę polską i jej znaczenie jest wdzięcznym tematem badań historyków i znawców kultury i sztuki, niestety temat ten nie został jeszcze należycie wyzyskany i opracowany. Naukowych rozpraw o Ormianach w Polsce, wpływie ich kultury na kulturę naszą, mamy niewiele. Do prac tego rodzaju bezsprzecznie na plan pierwszy wybija się poważne studjum historyczne o Ormianach osiadłych na Pokuciu (w szczególności w Stanisławowie), znakomitego historyka (kustosza Bibljoteki Polskiej w Paryżu), dr. Czesława Chowańca, p. t.: „Ormianie w Stanisławowie w XVII i XVIII wieku".

Praca ta — jedyna w swoim rodzaju, została wydana w ograniczonej ilości, bo zaledwie 400 egzemplarzy, w 1928 r., z okazji III. Zjazdu Bibljofilów Polskich we Lwowie — i stanowi jedyną dokładną monografję o Ormianach osiadłych na ziemi Pokuckiej.

* * *

Dzika, pełna bezkresnych lasów i gór Ziemia Pokucka, przez dłuższy czas, bo aż do połowy XVII w. była skrzętnie omijana przez karawany kupieckie i osadnictwo, jakkolwiek leżała na szlaku dróg handlowych łączących ujścia Dunaju ze Lwowem. Dopiero założenie twierdzy warownej — Stanisławowa na Pokuciu przez Jędrzeja Potockiego, w 1662 r., położyło kres ciągłym wojnom i przepędziło bandy opryszków, którym Pokucie dawało schronienie. Tem się tłumaczy późne osiedlenie Ormian na Pokuciu. Wprawdzie niespełna 40 lat przedtem w małej ilości osiedlili się Ormianie w Śniatynie, ale osadnictwo ich na większą skalę na Pokucu datuje się dopiero z chwilą założenia Stanisławowa. Sprowadzenie Ormian z Mołdawji było niewątpliwie zasługą Jędrzeja Potockiego, starosty halickiego, który rozpoczął na Pokuciu prace gospodarczo - osadnicze na wielką skalę. Prócz tego, w wielkiej mierze przyczyniły się do osiedlenia Ormian w Stanisławowie, przywileje królewskie, jakiemi cieszyło się nowopowstałe miasto-twierdza. Ormianie wprowadzili do miasta przykład ładu i porządku wśród mieszczan składających się z różnych narodowości, których współżycie pełne było wzajemnych antagonizmów. Dziedzic miasta Jędrzej Potocki wydzielił Ormianom wschodnią część — od rynku — miasta, a nawet zbudował im drewniany kościółek.

W tym czasie toczyła się gorąca walka w kościele ormiańskim, podległającym eczmiadzyńskiemu katolicyzmowi o Unję z Rzymem. W walce tej Potocki stanął po stronie zwolenników Unji, zaś Ormianie stanisławowscy stanęli twardo na gruncie dawnych swych zwyczajów religijnych. Spór ten omalże nie zakończył się emigracją Ormian ze Stanisławowa, na szczęście jednak udało się proboszczowi łacińskiemu Białaczewskiemu pozyskać Ormian dla Unji, a przybyły w 1666 roku ks. Grzegorz Balsamowicz, proboszcz ormiański, dokonał reszty. Ten zatarg religijny wskazuje w pierwszych latach osiedlenia się Ormian w Stanisławowie na ich istnienie na Pokuciu. Dopiero po upadku Kamieńca, w czasie wojny Polski z Portą Otomańską (1672—1676) wielka ilość Ormian z tamtejszej gminy osiedla się w Stanisławowie, nadając miastu ton, ożywiając je pod względem gospodarczym, — co zaliczyć należy za wielką zasługę — wykupuje z rąk żydowskich nieruchomości.

Że rola i znaczenie Ormian na Pokuciu były ogromne, świadczy przywilej wydany przez Jędrzeja Potockiego w 1677 r., nadający Ormianom pełne prawa sądowe, handlowe i t. d. — jednem słowem dający im autonomję. Dzięki temu przywilejowi gmina Ormiańska usamodzielniła się zupełnie.

W tym samym roku, król Jan III. Sobieski, przewilej ten zatwierdził, umacniając tem samodzielne istnienie Ormian, który samodzielność swą zachowali do końca XVIII w.

O życiu i samorządzie stanisławowskich Ormian, zachowały się liczne wzmianki, jedynie w aktach sądowych. Te sterty pożółkłych kart, zawierające szczegóły z życia „synów św. Grzegorza" stanowią dziś jedyne źródło do badań historycznych ich samorządu. Z aktów tych dowiadujemy się, że wobec władz miejskich, imieniem gminy ormiańskiej występowała rada złożna z 40 mężów, zwanych „karsunach - parami", którzy pozatem w łonie własnej gminy byli wykonawcami władzy finansowej.

Na czele gminy ormiańskiej stała rada złożona z 12 rajców i wójta, sprawującego zarazem funkcje najwyższego sędziego. Rada ta posiadała prócz kompetencyj sędziowskich najwyższą władzę administracyjną gminy.

„Życie w gminie ormiańskiej pulsowało mocno. Obok patrjarchalnych i możnych rodów kupieckich, skupiały się rzesze drobnych kupców i rzemieślników ormiańskich, dzięki którym Stanisławów (wówczas jedyna domena Pokucia) stał się bazą handlu ormiańskiego dochodzącego poza ujścia Dunaju, Śląsk, Koronę i Gdańsk.

Czasy wojen króla szwedzkiego Karola XII z Augustem II i carem Piotrem, zniszczyły miasto kompletnie, mimo to jednak gmina ormiańska ponosi nadal przyjęte na siebie ofiary i ciężary podatkowe. Dzięki Ormianom, w pierwszych latach XVIII wieku, przypada najświetniejszy rozwój Stanisławowa pod względem gospodarczym, a handel ormiański opanowuje niepodzielnie Pokucie i Czerwoną Ruś. Równolegle z rozwojem gospodarczym postępował rozwój kulturalny Ziemi Pokuckiej. Dopiero druga połowa XVIII wieku, zaznacza się upadkiem gminy ormiańskiej, datującym się od chwili śmierci Stanisława Potockiego, a więc od r. 1760. Następne lata pełne chaosu politycznego w Rzplitej, przyczyniają się do dalszego upadku gminy ormiańskiej w Stanisławowie, aż do chwili gdy Mołdawja została odcięta przez wojska tureckie, a kupiectwo ormiańskie zostało tem samem pozbawione kontaktu handlowego ze wschodem. W tak wytworzonej sytuacji, kupcy ormiańscy zaczynają masowo emigrować na Węgry, zaś z możnej gminy ormiańskiej na Pokuciu, która wzbudziła życie gospodarcze i kulturalne w tej części Rzplitej, która prawie przez wiek cały nadawała temu życiu ped i rozmach, pozostały jedynie niedobitki.

Dziś — prócz pożółkłych i wyblakłych aktów sądowych obrazujących życie Ormian na tej ziemi, zachowały się w Stanisławowie żywe pomniki kultury ormiańskiej w postaci nielicznych białych dworków, pochylonych wiekiem ku ziemi. W barokowych murach kościoła ormiańskiego, w pięknie zdobionych ornatach, w barwnym ewangeljarum ks. Krzysztofa Zachnowicza — proboszcza ormiańskiego w Stanisławowie, pod koniec XVIII w. — zostały zaklęte dzieje Ormian stanisławowskich — dzieje, które odżyły na kartach monografji dr. Czesława Chowańca.

Ruch wydawniczy zagranicą

Nakładem Grayson and Grayson w Londynie ukazała się książka Charles Duffa p. t.: „The truth abaut Columbus and the discovery of America" (Prawda o Kolumbie i odkrycie Ameryki)

* * *

Komandor R. D. Graham wydał w Londynie (Blackwood) opis swej podróży jachtem 7-tonnowym przez Atlantyk. Książka nosi tytuł „Rough Passage".

* * *

W wydawnictwie paryskiem „Cahiers juifs" ukazała się książka Simona Dubnowa „Precis d'histoire juive", będąca skrótem jego 10-tomowej historji narodu żydowskiego.

* * *

W Paryżu nakładem Fauconnier wyszła z druku książka Florian Parmentier p. t.: „Voyage au pays de Soviets". Autor książki dochodzi do konkluzji, że „w Rosji Sowieckiej zdołano unicestwić do ostatniego atomu wszelką swobodę".

* * *

W wydawnictwie „Pays d'Argentan" ukazała się broszura Georges Guitarda p t.: „Une vie romantique. Chopin ou les amours d'un musicien".

* * *

W Australji zaczęło wychodzić nowe czasopismo esperanckie p. t.: „La Suda Kruceto" (Południowy Krzyż).

List do królowej Semiramis

Chcąc zbadać początki listu, (epistulografji), sięgnąć musimy do zamierzchłej starożytności. W podaniach ludów odkrycie pisma przypisywane jest zwykle bogom. Meksykanie, jako twórcę pisma wskazują boga Kestaltoatla, Chińczycy boga Fohi, któremu przypisują również wynalezienie ubrania; Indowie twierdzą, że pierwszym mistrzem sztuki pisarskiej był bóg Fau-Brahma. W podaniach nordyckich o autorstwo wynalezienia sztuki pisarskiej ubiega się aż trzech bogów: Odiu, Einbultge i Rigr.

Diodor jest mniemania, że pierwszy list, jaki zanotowały dzieje świata, wystosował indyjski król Stabrobrates do asyryjskiej królowej Semiramis. Rzecz naturalna, że nie wolno nam do tej wiadomości przykładać miary historycznej, gdyż istnienie Semiramis nie zostało dotąd historycznie udowodnione. Według innego podania, pierwszy list wyjść miał z pod ręki królowej Atossy, córki Cyrusa, matki Kserksesa. Ba, nawet w Biblji znajdujemy kilka momentów, wskazujących na posługiwanie się listami. Przypomnieć należy t. zw. „dyptychy", układane w formie książki płytki drewne czy też z kości słoniowej, które pokryte cienką warstwą wosku stanowiły materjał do pisania listów. Rzymianie płytki te nazywali „tabelae". W starożytnym Rzymie pisano listy miłosne na t. zw. tabliczkach oitelljańskich, których powierzchnia pokryta była płynem z żółtek. Ponadto pisano listy na przeróżnych materjałach, a więc na: skórach, płótnie, korze drzewnej, metalu, jedwabiu, kamieniu, skorupach glinianych i t. d.

Według Liwiusza najstarsze anuały Rzymu spisane zostały na płótnie. Starożytne ludy germańskiej północy pisały listy na szczękach rybich. Tabliczki woskowe, jako materjał do pisania dopiero później na wzór rzymski znalazł zastosowanie w całej niemal Europie, a co dziwniejsze, zachował się także w czasach nowożytnych.

I tak n. p. warzelnicy soli w Schwäbisch-Hall posługiwali się tym materjałem listowym jeszcze w r. 1812. Do dziś jeszcze spotykamy u niektórych niecywilizowanych szczepów prastare formy listów, sporządzanych na deszczułce drzewnej, w formie węzłów na sznurze. Ten sposób korespondencji zaobserwować możemy u Kafrów.

W średniowieczu pisanie listów było rzadkością; sztuka pisania bowiem była niemal wyłącznym przywilejem mnichów, zaś pergamin był materjałem nader kosztownym. Nazwa pergaminu pochodzi od małoazjatyckiego miasta Pergamon, w którem to mieście w wieku drugim Eumenes II. założył bogatą bibljotekę. Ponieważ papyrus był dla bibljotekarza w Pergamon surowcem niedostępnym i zbyt drogim, przeto uciekł się on do skór jagnięcych, koźlich, baranich i t. d. Śladem Pergamon przez dłuższy czas kroczyły Niemcy i Włochy.

Przełomowym momentem dla obrotu listowego staje się wynalazek papieru, sporządzanego ze szmat. Papier stał się niebawem produktem fabrycznym, przez długi czas jednak nie znano kopert listowych. W starożytności zamykano listy pieczęciami z materjału glinianego lub woskowego. Cicero stając przed sądem w obronie swego klienta Flaccusa, przedłożył pełnomocnictwo, opatrzone pieczęcią wybitą na masie z ziemi azjatyckiej.

Jak rozpowszechnionem było w starożytności pieczętowanie listów świadczą o tem nader liczne sygnety, będące niejednokrotnie cechami sztuki rzeźbiarskiej.

W średniowieczu rozróżniano dwa rodzaje listów: literae clausae i literae patentes. Na listach zamkniętych kładziono pieczęcie z wosku bezpośrednio na liście, zaś na listach otwartych zawieszano pieczęć na sznurku, który przeplatał list. Listy umieszczano często w małych, specjalnych woreczkach.

W połowie wieku 16 odnaleziono lak. Materjał ten przywiózł do Europy z Indyj Wschodnich pewien kupiec francuski, który zdobył receptę na ten chiński materjał do pieczętowania. Zarówno wosk jak i lak muszą być rozgrzewane, przeto ta forma pieczętowania była dość niewygodną. Zastosowano więc do pieczęci opłatki, nadając im kolor różowy.

Ponieważ jednak listy dochodziły nieraz do rąk odbiorcy uszkodzone przeto owijano je, zwłaszcza, gdy były skierowane do wybitnych osobistości, w osobny papier lub płótno.

Na początku 17 wieku wysyłający w Paryżu list musiał osobiście udać się na Rue Saint - Jacques i tam opłacić porto. Imię i nazwisko wysyłającego wpisywano do księgi nadawczej. Król francuski, który flirtował z dwoma damami, starał się ominąć tę formę — by uchylić się od nadzoru kardynała Masarina. Niestety, każdy list miłosny króla znalazł się z powrotem na jego biurku. Król daremnie skarżył się na tę kontrolę, wreszcie markiza de Longueville wpadła na pomysł opłacania przesyłki listów przez naklejanie na nie opłatków, które nabywano przed wysłaniem listu. Równocześnie wpadła ona również na pomysł zainstalowania w kilku miejscach Paryża szeregu skrzynek pocztowych, oszczędzając nadawcy fatygowanie się na pocztę. W ten sposób powstaje znaczek pocztowy i urządzenie poczty

Czy grozi nam wojna bakteryjna?

W 19 numerze „Polskiej Gazety Lekarskiej" ukazał się obszerny artykuł Prof. Dr. Marjana Gieszczykiewicza p. t.: „Zagadnienie wojny bakteryjnej". Ze względu na społeczną doniosłość tego zagadnienia, przytaczamy poniżej ten artykuł w obszernem streszczeniu. — Red.

Historja wojny bakteryjnej

Wojna chemiczna, problem podobny do wojny bakteryjnej, ma za sobą przeszłość krótką wprawdzie, lecz jakże zasobną w fakty! Od pamiętnej daty 22 kwietnia 1915 r., kiedy Niemcy zastosowali pod Ypres po raz pierwszy chlor w celach bojowych, jakżeż szybko toczyły się dzieje wojny gazowej i jak ważną odegrała ona rolę!

Tymczasem co się tyczy chorób bakteryjnych, to na dobrą sprawę nie wiemy napewne, czy ten rodzaj broni był w rzeczywistości stosowany, czy też czeka dopiero na urzeczywistnienie.

Przed dwoma laty pojawił się w Pol. Gaz. Lek. zajmujący artykuł Dr. Flecka, w którym autor starał się wykazać, że często wielkie odkrycia, zanim dojdą do realizacji, istnieją w stanie tak zwanej preidei. *Mutatis mutandis* wydaje mi się, że wojna bakteryjna znajduje się właśnie obecnie w stadjum preidei, która czeka dopiero na realizację.

Preidea ta jest jednak bardzo dawna, dawniejsza niż sama bakterjologja. Spotykamy się z nią bowiem już u Mickiewicza. Któż z nas nie zna wspaniałej Alpuhary, gdzie pobity w orężnej walce Almanzor ratuje sytuację tą właśnie bronią.

Jeżeli sięgniemy jednak do historji, to już w zamierzchłej przeszłości zdarzały się wypadki wrzucania zwłok ludzi zmarłych na choroby zakaźne do studzien, celem zatrucia wody. Proceder ten miały uprawiać także oddziały baszybożuków w czasie wojny krymskiej. Były to jednak próby nieuświadomione i często szkodliwe dla własnej armji.

W dziejach świadomego stosowania choroby zakaźnej w celach bojowych, pierwszy tego rodzaju projekt odnajdujemy w korespondencji angielskiego generała Amherst'a, gubernatora Nowej Szkocji z pułkownikiem Bouquet'em z roku 1763. Amherst poddawał tam swojemu podwładnemu myśl rozpowszechnienia ospy wśród plemion czerwonoskórych. Bouquet zastanawiał się nad szczegółami tego zadania, proponując użycie zakażonych koców. Czy plan ten został zrealizowany, czy nie, nie wiemy. Że ospa wśród Indjan była, to wiadomo, lecz czy pochodziła on z koców Amherst'a i Bouquet'a, czy też szerzyła się niezależnie od ich projektów, tego rozstrzygnąć nie umiemy.

Od czasu tego wiele lat minęło, nim ponownie wyłoniła się sprawa zastosowania zarazków chorobotwórczych do celów wojennych. Z kwestją tą spotykamy się właściwie dopiero w wieku XX-tym w czasie wielkiej wojny światowej. Dokumentów mających świadczyć o stosowaniu chorób bakteryjnych w tym okresie znamy niewiele, a przynajmniej połowa z nich nie zasługuje na wiarę, gdyż noszą one cechę domysłów nieuzasadnionych, lub też opierają się na mylnej interpretacji poczynionych spostrzeżeń. Wymienimy je w porządku chronologicznym.

Gdy w r. 1915 wybuchła cholera latem w Galicji, szerzyła się ona w dwóch pułkach rosyjskich bez porównania groźniej, niż w innych oddziałach. Fakt ten nasunął tamtejszym wojskowym władzom sanitarnym podejrzenie, że epidemja była następstwem szerzenia zarazków przez nieprzyjaciela. Dowodów jednak na to nie uzyskano, a sam fakt, że pewne oddziały były więcej dotknięte, niż inne, nie wyklucza naturalnego sposobu szerzenia się choroby.

Więcej przekonywującą jest następująca sprawa: Bezpośrednio przed przystąpieniem Rumunji do wojny w sierpniu 1916 r.. wysłał niemiecki konsul w Brassó do niem. attaché wojskowego w Bukareszcie walizę dyplomatyczną jako przesyłkę bezwzględnie tajną. Zanim doszła ona do rąk adresata, nastąpiło zerwanie stosunków dyplomatycznych między Niemcami a Rumunją, zastępstwo Niemiec w Rumunji objęły chwilowo Stany Zjednoczone Amer. Półn., których przedstawiciel polecił walizę ową zakopać w ogrodzie. Dowiedział się jednak o niej prefekt policji w Bukareszcie i postarał się, by walizę odkopano i zrewidowano. Znaleziono w niej obok środków wybuchowych ampułki zawierające zjadliwe hodowle pałeczek nosacizny i laseczek wąglika, jak wykazały badania bakterjologiczne przeprowadzone w zakładzie prof. Babesa. Do ampułek dodana była kartka, na której wypisane były na maszynie następujące objaśnienia w języku niemieckim: „W załączeniu 1 ampułka dla koni, 4 dla bydła rogatego. Użyć według umowy. Każda ampułka wystarczy na 100 sztuk. Najlepiej szczepić wprost w pyski, w razie niemożności zmieszać z pożywieniem. Proszę zawiadomić w krótkości o wynikach". Na szczęście realizację tego planu udaremniono.

W r. 1917 w marcu został aresztowany we Francji, jak podaje główna kwatera francuska, wysłannik niemiecki, przy którym znaleziono ampułki, zawierające żywą hodowlę nosacizny i pędzelek. Miał on nim wcierać zarazki te w nozdrza koni armji francuskiej, a w razie niemożności wlewać do paszy. Po kilku miesiącach stwierdzo ponownie analogiczny wypadek, o czem donosi głównodowodzący armji rozkazem z dnia 6. VI. 1917. Sartory miał w ręku tego rodzaju hodowlę i pędzelki. Wzmianki o szerzeniu nosacizny przez wysłańników armji niemieckiej na froncie włoskim spotykamy u Fereti'ego to samo utrzymuje Sasz co do Siedmiogrodu.

W rozkazie armji niemieckiej z 16. III. 1917 znaleziono wzmiankę: „studzien nie zatruwać". Z brzmienia tego rozkazu wywnioskowano, że w innych warunkach studnie jednak zatruwano. W związku z tem pozostaje odezwa prefekta dep. Meuse, który obwinia Niemców o rozsiewanie zarazków chorobotwórczych.

Czytamy w jednem ze sprawozdań Stanów Zjednoczonych Am. Płn., że tamtejszy minister sprawiedliwości oświadczył, iż niejaki kapitan Sternberg przybyły z Niemiec przywiózł ze sobą zarazki tężca, celem zakażania koni, przeznaczonych do wysyłki na front zachodnio - europejski. Zarazki zginęły jednak w drodze i zamiar do skutku nie doszedł. Wczasie wojny zauważono w Ameryce częste przypadki tężca u ludzi, którzy przylepiali sobie t. zw. angielskie plasterki na skaleczeniu. Badania bakterjologiczne wykazały obecność zarodników tężca w masie pokrywającej plasterki, pozatem stwierdzono, że plasterki te przybyły z Ameryki z Niemiec.

Niewszystkie tego rodzaju doniesienia zasługują na wiarę. Z pewną ostrożnością należy oceniać rozkaz kwatermistrzostwa Armji Półn. i Płn.-wsch. z 30. X. 1918. Czytamy tam: „donoszą nam, że nieprzyjaciel pozostawił w pewnych miejscowościach drewniane pudełka zaopatrzone w napis: *Vorsicht — Infektiöses Material*". Każdy bakterjolog, który korzystał z niemieckiego materjału laboratoryjnego, wie, że każde naczynko, służące do przesyłki materjału do badań bakterjologicznych lub serologicznych posiada taki napis. Prawdopodobnie nie wiedział o tem autor powyższego rozkazu, który zapewne nie zadał sobie trudu sprawdzenia, co owe naczynka zawierały, lecz z wrodzoną Francuzom domyślnością, pisze dalej: „Pudełka te zawierają rurki wypełnione kulturami nader szkodliwych mikrobów. Otwieranie ich jest połączone z wielkiem niebezpieczeństwem. Proszę o wydanie zarządzenia, by wszystkie tego rodzaju pudełka lub rurki zostały niezwłocznie bez uprzedniego otwierania przekazane do laboratorjum Armji". Prawdopodobnie jednak nic szczególnego w naczynkach tych nie wykazano, gdyż historja milczy o losach tych poszukiwań.

Curiosum stanowi pogląd, że pandemja grypy w r. 1918 była dziełem bakterjologów niemieckich, o którym wspomina Ferreti. Kto studjował skomplikowaną epidemjologję grypy, kto zna próby doświadczalnego odtwarzania tej choroby zakaźnej, może tylko żałować, że autor tego poglądu, tak naiwnie wyobraża sobie możliwość wywołania pandemji grypy, gdy nawet czynnik etjologiczny tej sprawy chorobowej nie został dokładnie określony.

Tak przedstawiają się nieliczne dokumenty historyczne dotyczące wojny bakteryjnej. Oskarżenia kierują się, jak widzimy, wyłącznie ku Niemcom. Brak jakichkolwiek dokumentów obwiniających państwa sprzymierzone. Niemcy wogóle przeczą oskarżeniom i twierdzą, że wojna bakteryjna jest utopją. Bardzo rzadko tylko spotyka się w ich piśmiennictwie tak nieostrożne zdania, jak często cytowany ustęp z artykułu kpt. Meyera w *Volkszeitung* z 11. II. 1921: „Ten naród odniesie zwycięstwo, który potrafi odnaleźć najzjadliwsze bakterje do rozpowszechniania wśród nieprzyjaciół i najskuteczniejszą szczepionkę do obrony własnej. 50 wysłanników wystarczyłoby do zakażenia kraju tak wielkiego jak Niemcy".

Jeżeli odrzucimy podejrzenia nieuzasadnione, można wyrobić sobie na zasadzie przytoczonego powyżej materjału historycznego pogląd, że próbowano stosować oręż bakteryjny w czasie wielkiej wojny, lecz próby te były nieśmiałe, prowadzone na małą skalę i prawie wyłącznie w celu szerzenia chorób zakaźnych zwierzęcych, chorobotwórczych jednak dla człowieka. Odnosi się wrażenie, że czynniki miarodajne wojskowe zapatrywały się na broń tę raczej nieżyczliwie, pobłażały pewnym próbom na małą skalę, lecz do nich nie zachęcały i w skuteczność tej broni nie wierzyły

Czy będzie tak samo w przyszłej wojnie?

Należy stwierdzić, że o ile przed r. 1914 o możliwości wojny bakteryjnej nikt nie myślał, to obecnie przedmiot ten jest poważnie omawiany nietylko w piśmiennictwie wojskowem i lekarskiem, lecz w gazetach codziennych, że zajmowały się nim międzynarodowe komisje rzeczoznawców, a także Liga Narodów. Jakkolwiek we wszystkich artykułach przebija raczej nuta sceptycyzmu, to jednak nie można zaręczyć, czy instytucje wojskowe nie przygotowują gdzieś w najgłębszej tajemnicy urzeczywistnienia wojny bakteryjnej w bliższej lub dalszej przyszłości.

Wielką sensację wywołało wystąpienie Wickhama Steed'a, głośnego angielskiego dziennikarza, który w lipcu 1934 ogłosił rewelacyjny artykuł, dotyczący wojny bakteryjnej. Autor podaje, że udało mu się zdobyć tajne dokumenty o przygotowaniach do wojny bakteryjnej w Niemczech. W Min. Reichswehr'y — twierdzi Steed — istnieją wydziały obrony przeciwlotniczo - gazowej i ataku lotniczo - gazowego (*für Luft-Gas-Verteidigung* i *Luft-Gas-Angriff*). Ten ostatni wydział przeprowadza badania na wielką skalę nad możliwościami wojny bakteryjnej. W szczególności przeprowadzano próby nad rozpylaniem zarazków, w obrębie tunelów kolejek podziemnych i to zarówno w Niemczech jak we Francji i w Anglji. Steed'owi przedłożono dokument pisany samemi skrótami, który on tłumaczy w sposób zajmujący, choć nieco dowolny, jako protokół doświadczeń, przeprowadzonych w paryskiej „*Metropolitaine*". Według tłumaczenia Steed'a wysłannicy niemieccy rozpylili na placu Zgody dużą ilość, wynosząca około 210 biljonów bakteryj hodowli *bact. prodigiosum*, a zatem saprofitycznego gatunku bakteryj barwnych, łatwych do wykrycia, a niewystępujących zazwyczaj w powietrzu. W 6 godzin później przeprowadzono badania bakterjologiczne powietrza na poszczególnych stacjach linji „Metro" krzyżujących się na placu Zgody. Równolegle z badaniami bakterjologicznemi określano kierunek i szybkość wiatrów. Zależnie od kierunków prądów powietrznych uzyskano na niektórych stacjach wielką, na innych nieznaczną ilość kolonij. Gdzieniegdzie *bact. prodigiosum* nie wyrastało wcale. Badanie, którego protokół wpadł w ręce Steed'a, wykonano w dniu 18. VIII. 1933. Bakterje szerzyły się najsilniej w kierunku południowym, największą ich ilość stwierdzono na najbliższej od placu Zgody stacji koło Izby Poselskiej, bo aż 1,124.781 kolonij. Na placu Republiki znaleziono 4.231 kolonij, przy Bramie Wersalskiej 6.738 kolonij, przy Bramie Maillot tylko 658 kolonij.

Po publikacji Steed'a posypały się zaprzeczenia ze strony Niemiec, kipiące oburzeniem. Już we wrześniu tegoż roku ukazał się artykuł znanego niemieckiego epidemjologa, prof. Jürgensa pod znamiennym tytułem: „*Die bakteriologische Waffe als Mittel zur Völkerverhetzung und für anderen Unfug*". W artykule tym Jürgens nietylko przeczy temu wszystkiemu, co Steed napisał, ale dowodzi na zasadzie danych z epidemjologji, że rozpowszechnienie zarazków nie doprowadziłoby wogóle do wybuchu epidemji, a co najwyżej pojawiłyby się sporadyczne wypadki zarazek, lecz konieczne jest współdziałanie innych jeszcze czynników.

Jeżeli spróbujemy ocenić artykuł Steed'a *sine ira et studio*, to musimy dojść do wniosku, że najprawdopodobniej albo autor padł ofiarą oszustwa, albo też mylnie tłumaczy dokumenty, które wpadły w jego ręce. W przedmowie, którą do artykułu Jürgensa od redakcji czasopisma „*Gasschutz i Luftschutz*" napisał Hanslian, twierdzi tenże, że w artykule Steeda nic się nie zgadza, ani szybkości wiatrów, podawane przez autora, ani pogoda w Paryżu w dniu przeprowadzenia badań, ani skróty niemieckie, ani sposób badań.

Strona prawna zagadnienia

Tak przedstawiałaby się strona historyczna zagadnienia aż do ostatnich dni. Kilka słów chciałbym poświęcić stronie prawnej. Wojna bakteryjna była tematem kilku narad zarówno ekspertów, jak i dyplomatów.

Pierwsza konferencja specjalistów w tej sprawie odbyła się w Waszyngtonie w r. 1922. „*Résumé*" konferencji, opublikowane w następnym roku przez departament higjeny Ligi Narodów, streszcza się mniejwięcej w 5 punktach:

1. Wyników wojny bakteryjnej nie można ograniczyć ani umiejscowić.
2. Metody współczesne oczyszczania wody, bronią pewnie przed zarazkami tyfusu i cholery.
3. Szerzenie dżumy byłoby niebezpieczne zarówno dla napastnika jak napadniętego.
4. Niebezpieczeństwo szerzenia duru wysypkowego zapomocą wszy zostało znacznie przesadzone.
5. Metody współczesne potrafią opanować choroby zakaźne i dlatego trudno jest przewidzieć ostateczne wyniki stosowania oręża bakteryjnego.

Liga Narodów zajmowała się sprawą wojny bakteryjnej w roku 1925, kiedy

(Dalszy ciąg na stronie IV-ej)

(Dalszy ciąg ze strony III-ciej).

spisano t. zw. protokół genewski, zakazujący używania tego oręża w celach wojennych. Zakaz ten potwierdzono w r. 1927, sprawą tą zajmowała się ponadto międzynarodowa konferencja rozbrojeniowa w r. 1932. Nie potrzebuję chyba dodawać, że w toku tych obrad wszystkie państwa odżegnywały się od wojny bakteryjnej. Potępiono ją jednomyślnie i bez żalu.

Czy wobec tego możemy być przed wojną bakteryjną bezpieczni?

F o x, amerykański komendant armji, pisze, że każda nowa broń, spotykała się od niepamiętnych czasów zawsze ze sprzeciwami, gdy ją wprowadzano. Sprzeciwy te wychodziły:

1) z kół wojskowych, które bądź powątpiewały w skuteczność i praktyczność nowej broni, bądź też, hołdując tradycji, konserwatywnie opowiadały się za dawnym sposobem wojowania;

2) z kół pacyfistycznych, którym każda nowa broń wydaje się bardziej okropna, niż dotychczas używane. Rozstrzygały zawsze skuteczność i dogodność nowej broni. Dlatego dla orjentacji, czy wojna bakteryjna nam istotnie zagraża, miarodajną jest odpowiedź na pytanie, czy ten sposób walki jest dogodny i skuteczny?

Na pierwszą część tego pytania musimy odpowiedzieć bezwarunkowo tak. Broń ta przedstawia wiele cech dogodnych. Po pierwsze jest tania. W litrze dobrej pożywki można uzyskać kilkaset miljardów zarazków, koszt zaś produkcji 1 litra pożywki można zredukować — jeżeli nie będziemy w to wliczać amortyzacji urządzenia pracowni — przy masowej produkcji do kilkudziesięciu groszy. Za cenę zatem jednego pocisku artylerji średniego kalibru możemy wyprodukować kilkadziesiąt biljonów bakteryj, czyli ilość, która umiejętnie zastosowana może unieszkodliwić znacznie więcej ludzi, niż jest w stanie zabić lub zranić pocisk artyleryjski. Koszty wojny chemicznej są także wyższe. Cena 1 kg iperytu wynosi około 100 zł., 1 kg pokrywa przy skuteczném zagazowaniu zaledwie 50 m. kw. Przytem bakterje, to jest czynnik żywy, mnożą się. Gdy eksplozja pocisku artylerji przeminie, działanie jego się kończy, tu zaś czynnik chorobotwórczy może przenosić się z jednego człowieka na drugiego. Zasięg działania tego oręża może być przeto znacznie dalszy niż broni palnej.

Hodowla bakteryj to jest materjał nadzwyczaj lekki w porównaniu do bomb lub innych pocisków wybuchowych. Wynika stąd łatwość zabrania dużych ilości bakteryj do samalotu. Jest to wreszcie materjał, który można bardzo łatwo ukryć lub przemycić przez granicę w sposób taki, że tylko fachowiec może przemyt ten wykryć. Można przewieźć np. hodowle bakteryj w wyjałowionej torebce papierowej, w pierwszej lepszej kopercie, na zapisanej kartce papieru, można przewieźć w konserwach, w chlebie, we flaszce wody i t. p. Okolicznością dla celów wojennych bardzo dogodną jest kulkudniowy, niekiedy nawet kilkutygodniowy okres wylęgania chorób zakaźnych, który może umożliwić sprawcy ucieczkę i zatarcie śladów.

Jest to zatem oręż, który przedstawia wiele właściwości bardzo dogodnych w zastosowaniu go do napadu, czy tylko broń ta jest skuteczna? I na to pytanie niezwykle trudno jest odpowiedzieć. Nie mamy bowiem żadnego materjału, zdobytego obserwacją czy eksperymentem, na zasadzie którego możnaby sprawę tę rozstrzygnąć. Zaznaczyć jednak trzeba, że w czasie wojen panuje wogóle usposobienie do chorób nagminnych, kto wie zatem, czy czynnik zakaźny rozpowszechniony w okresie wojennym nie dałby skutków silniejszych, niż w czasach pokojowych?

Nie jest rzeczą niemożebną, że na pytania te da odpowiedź dopiero najbliższa większa wojna. Narazie możemy snuć tylko domysły na temat skuteczności wojny bakteryjnej. Pewne analogje do tego rodzaju walki posiada tępienie gryzoni zapomocą hodowli bakteryjnych. Wiadomo ogólnie, że używa się do tego celu drobnoustrojów z grupy bakteryj paratyfusowych, szczepy takie wyosobnili różni autorowie, największem wzięciem cieszyła się odmiana, wyosobniona przez niedawno zmarłego polskiego bakterjologa D a n y s z a. Otóż zwalczanie szczurów zapomocą bakteryj dawało wyniki zmienne, czasem widywano wspaniałe skutki, niekiedy jednak broń ta zawodziła i dziś sposób ten coraz więcej wychodzi z użycia, a jeżeli się jeszcze bakterje paratyfusowe do tępienia szczurów stosuje, to zwykle, w połączeniu z jakąś trucizną nieorganiczną lub organiczną.

Technika wojny bakteryjnej

Głównym ośrodkiem zainteresowań autorów, omawiających sprawę wojny bakteryjnej, jest jej technika. Dużo miejsca poświęca się w publikacjach dotyczących tego tematu rozważaniom, jakie bakterje i z jakim skutkiem nadałyby się w danym razie do zastosowania wojennego. Bakteryj nadających się do celów wojennych szukać należy wśród znanych nam gatunków. Znalezienie nowego jakiegoś zarazka dotychczas nieznanego, a nadającego się do celów bojowych leży, jak dotąd, w dziedzinie wyobraźni.

Ze wszystkich możliwości, rozpatrywanych przez autorów omawiających wojnę bakteryjną, najmniej prawdopodobnem wydaje się użycie zakażonych pocisków. Jeżeli pocisk trafia, unieszkodliwia i tak przeważnie trafionego, zarazki mogą conajwyżej pogorszyć prawdopodobieństwo wyleczenia. Jeśli pocisk nie trafi, to bakterje na nim też nie pomogą. O wywołaniu zarazy tą drogą niema mowy. Trzeba wziąć pod uwagę wysoką ciepłotę, jaka tworzy się przy wystrzale i działa bakterjobójczo. Gdyby chcieć zabezpieczyć zarazki przed jej działaniem, trzebaby zastosować złe przewodniki ciepła, których niema na zwykłych pociskach. To, nawet gdyby okazało się możliwe, komplikowałoby produkcję pocisków tak znacznie, że ten sposób szerzenia zarazków można z największem prawdopodobieństwem wykluczyć.

Więcej już prawdopodobnem jest rozpylanie zarazków w powietrzu. Ten sposób zakażania był badany w doświadczeniach na zwierzętach.

S t e e d twierdzi, że ten sposób wojny bakteryjnej jest właśnie w przygotowaniu. Możnaby zrzucać pociski bakteryjne z samolotów ze znacznej nawet wysokości, licząc na to, że po ich rozbiciu hodowla się wyleje, częściowo rozpryśnie się w powietrzu, częściowo wtórnie pod wpływem prądów powietrznych ulegnie rozpyleniu. Gdyby technika wyprodukowała pociski pękające bez znacznego rozgrzania bezpośrednio nad powierzchnią ziemi, możnaby uzyskać dokładniejsze rozpylenie hodowli.

Temu sposobowi szerzenia zarazków przeciwdziałałyby prądy powietrzne, które sprowadzałyby tak silne rozcieńczenie rozpylonych kropelek niezmierzonemi wprost ilościami powietrza atmosferycznego, że prawdopodobieństwo dostania się ich do narządu oddechowego ludzi, czy zwierząt stałoby się małe. Rozcieńczenie to jest jednym z czynników, który sprawia, że zakażenie kropelkowe, tak ważny sposób przenoszenia się zarazków w ubikacjach zamkniętych, prawie się nie zdarza na wolnem powietrzu.

Tą drogą możnaby szerzyć przedewszystkiem laseczki wąglika, a raczej ich zarodniki, które są dość oporne na działanie wszelkich czynników bakterjobójczych. Możnaby się spodziewać, że gdyby nawet nie zakaziły ustrojów ludzkich lub zwierzęcych drogą oddechową, to osiadając na trawie, stałyby się przyczyną zakażenia pokarmowego bydła, lub owiec, a pośrednio i człowieka. Zniszczenie zarodników wąglika w miejscach zakażonych nie byłoby rzeczą całkiem prostą.

Droga pokarmowa miałaby podobne znaczenie jak oddechowa. Możliwem byłoby zakażanie studzien i wodociągów zarazkami duru brzusznego lub cholery azjatyckiej, albo zarazkami duru rzekomego lub czerwonki. Zakażenia tego mogłyby dokonywać n. p. tylne straże cofającej się armji, lub też wysłannicy państwa nieprzyjacielskiego, działający w zapleczu armji walczącej w polu. Sposób ten mógłby okazać się skuteczny, ale tylko na krótki przeciąg czasu, gdyż zakażeniu przeciwdziałoby po pierwsze t. zw. samooczyszczanie się wody, po drugie zabiegi odkażające ze strony przeciwnika tak, że jedynie pierwsze oddziały armji ścigającej ustępującego nieprzyjaciela byłyby silniej narażone, gdyż, jak doświadczenie poucza, oddziały takie znajdują się w czasie wojny ruchowej zwykle w gorszych warunkach higjenicznych i zaopatrzenie ich w potrzebny do odkażenia materjał sanitarny jest trudniejsze.

Szerzenie zapomocą mleka zakażonego pałeczek duru brzusznego, pałeczek Banga i innych drobnoustrojów, atakujących ustrój człowieka przez przewód pokarmowy, byłoby groźniejsze dla ludności cywilnej, niż dla armji walczącej w polu, gdyż mleko odgrywa mniejszą rolę w odżywianiu żołnierza. W razie potrzeby zakaz używania mleka jest łatwy do przeprowadzenia. Jak wiadomo, zakazem takim uwolniła się w prosty sposób marynarka angielska na Malcie od gorączki maltańskiej *(febris undulans)*, choroby wśród ludności cywilnej tej wyspy bardzo rozpowszechnionej.

Znacznie groźniejsze byłoby zakażanie mięsa, a zwłaszcza konserw mięsnych hodowlami *bact. paratyphi B* z grupy zatruć mięsnych (zatruwaczy) lub też *bac. botulinus*. Nawet zagotowanie konserw zwłaszcza w pierwszym przypadku nie zapobiegałoby zakażeniu, czy zatruciu.

Może najbardziej skutecznym sposobem szerzenia zarazków w celach bojowych byłoby użycie zwierząt zakażonych, ponieważ sposób ten najwięcej przypomina naturalne rozprzestrzenianie się pewnych chorób zakaźnych, takich jak dżuma, dur wysypkowy, nosacizna, wąglik, wścieklizna. Na szczęście strona techniczna tego sposobu nastręcza wiele trudności.

Obosieczność broni bakteryjnej

Obosieczność broni bakteryjnej wyłania jako warunek jej stosowania konieczność uodpornienia armji własnej i ludności własnej. Niestety szczepionki, jakiemi rozporządza medycyna współczesna, z wyjątkiem szczepionki ospowej, dalekie są od ideału.

R o m i e u przypuszcza, że gdyby jakieś państwo zamierzało zastosować pewne zarazki w celach bojowych, musiałoby uprzednio uodpornić własną armję i własną ludność przeciwko tymże zarazkom, a uodpornienie to nie dałoby się przeprowadzić bez rozgłosu. Nieprzyjaciel musiałby się o tem dowiedzieć i poczyniłby na atak odpowiednie przygotowania. Ze zdaniem tem nie zgodziłbym się w zupełności. Przy zmonopolizowaniu produkcji szczepionek możnaby zupełnie dobrze pod etykietą szczepionki tyfusowej wypuścić szczepionkę zawierającą pałeczki dżumy, lub też bakterje Banga i uodpornić nią całą armję i znaczną część ludności cywilnej w ten sposób, że o tem wiedziałby tylko wódz armji, kierownik pracowni i jeden z jego asystentów. Nawet gdyby szczepionka taka wpadła w ręce nieprzyjaciela, określenie jej, zwłaszcza przy odpowiedniem zamaskowaniu przy wyrobie, nie należałoby do rzeczy łatwych. Z rozważań tych wypływa konieczność zdobywania i badania nieprzyjacielskich szczepionek w czasie pokoju i wojny.

Niektórzy autorowie brali pod uwagę możliwość stosowania jadów bakteryjnych w celach bojowych. Jeżeli oceniamy z dużym sceptycyzmem stosowanie zarazków, to prawdopodobieństwo stosowania jadów jest dużo mniejsze. Odpada tu główna zaleta zarazka jako czynnika bojowego, t. j. jego mnożność.

Srodki obrony

Mimo, że nie wiemy, czy wojna bakteryjna zostanie w przyszłości urzeczywistniona, czy nie, winniśmy być na nią przygotowani, tem bardziej, że obrona przeciwbakteryjna zgadza się w większej części z zarządzeniami, zapomocą których władze sanitarne dziś bronią ludność przed chorobami zakaźnemi. Profesorowie N o l a, M a y e r i S i l b e r s c h m i e d jako rzeczoznawcy konferencji rozbrojeniowej zastanawiali się nad tą sprawą i doszli do wniosku, że skuteczna obrona przeciw orężowi bakteryjnemu da się zastosować w tych państwach, w których higjena jest silnie rozwinięta Dobrze zorganizowana służba sanitarna jest najlepszą bronią przeciw wojnie bakteryjnej.

Obrona ludności przed chorobami zakaźnemi sprowadza się w myśl zasad epidemjologji i profilaktyki współczesnej w najogólniejszym zarysie do: 1) wykrywania przypadków tych chorób, 2) odosabniania tychże, 3) niszczenia zarazków, 4 przecięcia dróg zakażenia, 5 uodporniania ludności.

Przygotowanie obrony przeciwbakteryjnej przyda się w każdym wypadku. Wojny bakteryjnej może się nie doczekamy, ale z zarazami w czasie wojny będziemy mieć do czynienia napewno. Za tem przemawiają doświadczenia wszystkich niemal czasów i wojen. Zresztą choroby nagminne spotyka się również w czasach pokojowych. A że organizacja obrony przeciwbakteryjnej zgadza się w bardzo dużej mierze z zapobieganiem chorobom zakaźnym, przeto największy nawet sceptycyzm co do możliwości wojny bakteryjnej nie powinien nas powstrzymać od organizowania obrony przeciw tej wojnie.

800-lecie stolicy „księżaków"



Dzieci łowickie w procesji.

GRUEZE I JEGO MODELKA

Poślubiając piękną mademoiselle Baberty, łudził się Greuze, że do jego domu wstąpi wraz z ukochaną dziewczyną spokój, dobroć i natchnienie. Rozczarował się srodze. Młoda kobieta nie miała żadnego zrozumienia dla sztuki i co gorsza zatruwała mu życie nieznośną gderliwością. Odrywała go od pracy, każąc wykonywać różne czynności gospodarskie, przenosić słoiki z konfiturami, wieszać bieliznę i tym podobne. „A teraz możesz powrócić do swoich głupstw" — mawiała z pogardą, mając na myśli rozpoczęte obrazy.

Czasy były ciężkie. Najpiękniejsze płótna Greuze'a, jak „Przekleństwo", „Syn ukarany", „Narzeczona", dziś przechowywane z pietyzmem w salach Louvre'u, wisiały od szeregu lat w pracowni artysty, nie mogąc znaleźć nabywcy. Pani Greuze wyrażała się z przekąsem o tych „wielkich machinach", których się z domu nie można było pozbyć. Zamiast malować te ładne twarzyczki (madame Greuze, przeważnie sama do nich pozowała), które każdy chętnie wiesza w salonie, panu artyście zachciewa się robić dramaty. Oto są skutki! — narzekała swarliwa niewiasta.

W tych warunkach ciężko było pracować. Pewnego słonecznego poranku, czując powiew natchnienia, a równocześnie falę ogarniającej go melancholji, artysta wybiegł na ulicę. Zapatrzony przed siebie nie zauważa wrażenia, jakie wywołuje wśród tłumu Paryżan, jego rozwichrzona czupryna, czerwony szalik na szyi i brak kapelusza. Nie słyszy również turkotu karocy, która w pogoni za nim, zatrzymuje się ciasno przy chodniku. Zeskakują lokaje.

— Hola, Greuze! Gdzie to pan tak pędzi, mistrzu?

Malarz powraca z obłoków na ziemię. Składa ukłon.

— Proszę mi wybaczyć, książę... Nie zauważyłem...

— Kochany Greuze! Za kwadrans wyjeżdżam z tym oto obiecującym poetą, panem de Florian do mojego zamku w Amet. Chętnie porwałbym też pana. Proszę spakować swoje płótna i instrumenty. Zgoda? Jestem przekonany, że mistrz zrobi nam tam arcydzieło.

W piętnaście minut potem, karoca uwoziła trzech pasażerów w stronę Droux. Pani Grouze, wbrew zwyczajowi, nie robiła tym razem trudności. Zaimponowało jej imię księcia de Penthiévre.

Nie mylił się książę, przeczuwając arcydzieło. W czasie krótkiego pobytu w uroczem Anot, narodził się jeden z najdrogocenniejszych klejnotów sztuki francuskiej, „Rozbity dzban".

Na marmurowych schodach pałacu, wita przybyłych ojciec Gravot, ogrodnik i zarządca w jednej osobie. Od ciemniejącego parku nadpływa fala woni jaśminu. „I cóż? — pyta książę z dobrocią. — Czy będzie pan mógł tu pracować, mistrzu?" — Pragnąłbym odpocząć nieco, jeśli książę pozwoli. — Wszystko co pan zechce, kochany Greuze. Jest pan tu u siebie.

Malarz wypoczywał gruntownie, nie podnosząc się z łóżka przez dwadzieścia cztery godziny. Wkońcu, zwabiony piękną pogodą wyszedł do parku. Zapadał zmierzch. Rozkoszując się samotnością, artysta szedł wzdłuż alei, prowadzącej ku zabudowaniom gospodarczym. Nic, prócz szczebiotu ptaszków nie mąciło ciszy wieczornej. Lecz cóż to? Greuze zatrzymał się zaskoczony. Najwyraźniej doszedł go od strony drzew odgłos powstrzymywanego szlochu. Rozglądnął się uważnie. Przytulona do pnia kasztanu stała młoda dziewczyna i rzewnie płakała. Zdawała się bardzo zgnębiona i niezgrabnie tarła oczy końcem fartuszka.

— Co ci maleńka?

Dziewczyna popatrzyła na dziwnego człowieczka, z rozczochraną głową i łagodnemi oczyma. Potem głębokie westchnienie zapowiedziało nową porcję płaczu. Malarz położył rękę na jej ramieniu

— Takie piękne oczy nie powinny płakać. Co się stało? Opowiedz mi to straszne nieszczęście.

— Bo.., proszę pana... — wyjąkała dziewczyna — mój ojciec, ogrodnik gniewa się na mnie od wczoraj i nie śmiem wracać do domu.

— Ależ dlaczego? Ogrodnik nie wygląda tak groźnie.

— Bo.. proszę pana... Franek od leśniczego chodzi za mną...

Greuze wybuchnął śmiechem.

— To mnie nie dziwi. Jesteś śliczną i niema w tem nic złego.

— Och, proszą pana... Ale od poniedziałku on już nie chodzi za mną, bo on w poniedziałek...

Fartuszek przysłonił ciemny rumieniec i zgłuszył rozpaczliwe łkanie. Greuze spoważniał. Był bardzo zakłopotany.

— Słuchaj dziecko. Czyżby...

Skinieniem głowy dziewczyna powiedziała „tak".

Hm... — mruknął artysta po dłuższem milczeniu. — Łzy się tu na nic nie zdadzą. Jak się nazywasz? Wiele masz lat?

— Denise Gravot, szesnaście lat, proszę pana.

— A on?

— Franciszek Pépin, syn leśniczego.

— Dobrze. Nie płacz już, Denise. Pomówię z twoim ojcem i z tym galganem. Tymczasem, na pociechę wymaluję twój portret. Bądź tu jutro o dziewiątej, obok tej studni z lwem.

Nazajutrz, ujrzawszy swoją uroczą modelkę, Greuze nie mógł powstrzymać się od śmiechu. W swojej naiwności, córka ogrodnika wystroiła się w znalezioną na strychu balową suknię, siostry gospodarza, księżny de Lamballe. Nawet w tem przebraniu była niezwykle urocza. Zbytecznem byłoby opisywać jak wyglądała. Dziewczyna z rozbitym dzbanem jest wiernym portretem małej ogrodniczki. Malarz zabrał się z zapałem do pracy. Osobiście wetknął kilka kwiatków za przepaskę, przytrzymującą ciemne włosy. Znalazłszy stary dzbanek przy studni, wręczył go dziewczynie: „Ten dzbanek przyniesie ci szczęście"...

Po trzech tygodniach natchnionej pracy, wywiózł gotowy już obraz do Paryża, gdzie prawie natychmiast sprzedał go markizowi de Verri za 700 liwrów. Po śmierci markiza, w 1785 r., obraz został sprzedany na licytacji za 3.000 liwrów. Joanna Bécu, hrabina de Barry zapragnęła mieć za wszelką cenę kopję tego obrazu. Greuze namalował ją w paru dniach; różni się kilkoma szczegółami od oryginału, znajdującego się w Louvrze. Na wysprzedaży pałacu Caraman - Chimay zakupiła ją w roku 1886 rodzina Geffulhe, w której posiadaniu znajduje się do dziś dnia.

W kilka lat po namalowaniu słynnego obrazu, Greuze rozwiódł się z żoną. Za czasów Konwencji osiedlił się w Louvrze, w apartamentach, które rząd oddał bezinteresownie do dyspozycji artystów. Umarł w roku 1805, mając u boku wiernego przyjaciela, Berthélemy'ego. Powiedział do niego umierając: „Pojutrze będziesz, jak biedny pies szedł za moją trumną. Nikt więcej..."

Berthélemy nie był sam. Towarzyszyła mu piękna jeszcze kobieta, małżonka Franciszka Pépin, urzędnika podatkowego w Grenelle. Dowiedziawszy się o zgonie artysty, przyjechała z bukietem polnych kwiatów, które ze łzami w oczach złożyła na grobie tego, który jej rysy uwiecznił po wszystkie czasy na płótnie.

Greuze powiedział prawdę: „Rozbity dzban" przyniósł jej szczęście.

OEMA

I. K. STANISŁAWSKA

Kronika plastyczna

Korpus Kadetów Nr. 1 Marszałka Józefa Piłsudskiego we Lwowie urządził z racji swego święta korpusowego w dn. 21 b. r. wystawę,, obejmującą dział sztuki plastycznej, względnie malarstwa, i dział techniczny, prezentujący eksponaty z zakresu przyrodoznawstwa, budowy szybowców i kajaków, rysowania planów operacyjnych i modelunku map plastycznych, oraz architektonicznych projektów, a także przedmiotów artystycznego przemysłu.

Na szczególną uwagę zasługuje wystawa prac malarskich, która wskazuje, iż wpływ prof. Władysława Krzyżanowskiego, działa na uczniów bardzo dodatnio. Jak widać bowiem, prof. Krzyżanowski nie krępuje indywidualności kadetów w kwestjach tematyki i sposobu ujmowania kompozycji, a tylko wpływa na poziom techniczny i malarski pracy ucznia. Wystawa ma, oczywiście, charakter nieprogramowy, lecz ilustruje mimo to, a może właśnie dlatego wyraziście krystalizowanie się pierwszych indywidualności.

I tak: kadet M. Stachiewicz maluje portrety z natury, traktowane realistycznie, ale bez zbytniej drobiazgowości i śmiałe w interpretacji, Kdt. Czarnecki dał portrety i pejzaże, jedne i drugie malowane z talentem w kolorze arealistycznym. Naprawdę z zacięciem rysuje swe portrety wiszerem kadet Szymański. Pozbawione konturu, posiadają dużą ekspresji w syntetycznem zestawieniu elementów plastycznych.

Pewną znajomość założeń nowoczesnej konstrukcji znać w pracach kdt. Wodzyńskiego. Jego „martwe natury" posiadają świadomy układ kompozycyjny i nawet znać już w nich próby swoistej faktury. Dobre są także jego okładki do czasopisma „Orlęta".

Kadet Popkiewicz również wystawił interesujące „martwe natury", które w kolorze i układzie syntetycznym nie są szablonowe.

Kdt. Rydzyński dał impresyjny portret, wystawili swe prace również kadeci Napieralski i Maślanka.

Osobny dział stanowi karykatura i groteska, oraz drzeworyt. Dwaj karykaturzyści, kdt. Kukliński z III. komp. i kdt. Gładych, rywalizują ze sobą i uzupełniają się wzajemnie. A więc kdt. Kukliński rysuje swe karykatury spontanicznie, kilku linjami, uzyskując czasami świetny wyraz i charakter, jak n. p. w karykaturze „prof. Stachonia" — kdt. zaś Gładych interpretuje typy nieco realistycznie, z dużem jednak zacięciem humorystycznem i umiejętnością chwytania podobieństwa.

Groteskę w szkicu rysunkowym i dekoracyjnych kolorowych planszach, reprezentuje na wystawie kadet A. Kilian z I. komp.

Impulsywny temperament artystyczny i zbyt bogate operowanie ruchem, wyrazem i typem, stwarza obawę przedwczesnej manjery. Mały kadet powinien się poddać dyscyplinie technicznej i starać się uczyć praw warsztatu malarskiego od swego profesora.

Drzeworyt, reprezentowany przez kadetów Zbigniewa Darskiego, Popkiewicza i Heybowicza, stoi doprawdy w korpusie na przyzwoitym poziomie. Szczególnie kdt. Darski wykazuje wyraźny talent kompozytorski przy jednoczesnem wzbogacaniu środków technicznych. „Łucznik", w którym znać wpływ Wyspiańskiego, „Morze", „Pejzaż", „Most", „Upiór", — wszystko to są prace o wyjątkowej dojrzałości artystycznej, biorąc pod uwagę młody wiek autora. Na tym samym poziomie kladziemy drzeworyt kdt. Popkiewicza, p. t.: „Bitwa". I kompozycja i równowaga walorów czarno - białych jest tu bardzo dobra.

Oglądamy ponadto na tej wystawie czasopismo Korpusu, „Orlęta", którego literackim kierownikiem jest prof. mgr. K. Heintsch, a redaktorem naczeln. kdt. Andrzej Mielęcki. Zarówno strona zewnętrzna i graficzna czasopisma, jak i dział literacki, w całości redagowany przez kadetów, stoją na doskonałym poziomie. Ciężka i odpowiedzialna praca prof. Heintscha na polu kultury literackiej młodzieży w korpusie, wydaje bogaty i cenny plon.

W warszawskim „Ipsie" otwarto w maju b. r. oryginalną wystawę dekoracji stołów. Rola tej wystawy, ważnej w kulturze artystycznej międzynarodowej, jest propagandowa.

„Ips" zorganizował ją w formie międzynarodowego konkursu na temat nakrycia i dekoracji stołu na 8 osób. W wystawie biorą udział państwa: Stany Zjednoczone, Austrja, Belgja, Chiny, Czechosłowacja, Finlandja, Grecja, Holandja, Italja, Jugosławja, Niemcy i Szwecja, — oraz, poza konkursem Argentyna, Bułgarja, Norwegja i Węgry. Również poza konkursem dołączono 3 stoły polskie. Stoły nakryte są srebrem, szkłem, porcelaną i bielizną stołową, zarówno nowoczesną jak i antyczną, przyczem znajdują się między niemi objekty wysokiej art. wartości.

Dwa stoły polskie nakryła p. J. Prażmowska. Pierwszy udekorowany jest wyrobami II. Miejskiej Szkoły Rękodzielniczej, Ćmielowa i Zawiercia, drugi zastawiony wyrobami ludowemi do śniadania myśliwskiego.

Trzeci stół z porcelaną belwederską, sztućcami do deseru z korca, szkłem urzeckiem i t. d. urządziła p. Helena Potocka.

Jury konkursu, w skład którego weszli pp. art. malarz St. Czajkowski, prof. W. Jastrzębowski, rektor Akad. J. Nagórski, Olga Romerowa, Helena Potocka, Tad. Pruszkowski oraz J. Warchałowski, przyznało 2 pierwsze nagrody Szwecji i Chinom, a drugie nagrody Niemcom, Austrji, Finlandji i Francji. Odznaczenia honorowe otrzymały: Włochy, Belgja, Stany Zjedn., Grecja, Holandja i Czechosłowacja.

Greta Garbo w ogniu aparatów fotogr.



Znana gwiazda filmowa, Greta Garbo, po dłuższym pobycie w Sztokholmie, wróciła do Nowego Jorku, skąd uda się do Hollywood, aby podjąć na nowo pracę w filmie.

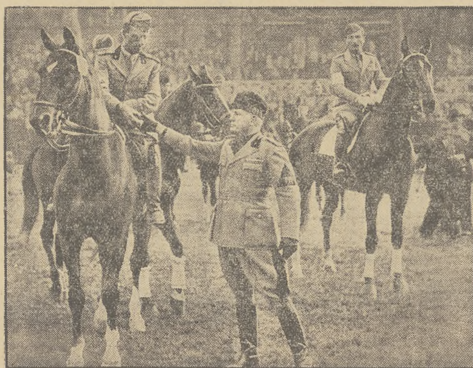
WIADOMOŚCI MUZYCZNE

(ms.). FESTIVAL TWÓRCZOŚCI A. BRUCKNERA. W bieżącym roku upływa 40 lat od śmierci ostatniego, wielkiego symfonisty austrjackiego, Antoniego Brucknera, twórcy 9 symfonij i szeregu dzieł religijnych. Z tej okazji w połączeniu z festivalem w Salzburgu, dyrygowanym przez wielkich kapelmistrzów (Toscanini, Weingartner, Rodziński) odbędą się od 18 do 22 czerwca wielkie uroczystości dla uczczenia pamięci wielkiego kompozytora, wypełnione wykonaniem dzieł Schuberta i Brucknera. Jedne odbędą się w Linzu i St. Florian, gdzie Bruckner działał jako organista opactwa Benedyktynów, inne zaś (pod dyrekcją słynnego kapelmistrza Brunona Waltera) w Wiedniu. Wykonane będą trzy symfonje austrjackiego mistrza oraz jego dzieła kościelne, z udziałem licznych solistów, chórów oraz słynnych Filharmoników wiedeńskich, których dadzą się słyszeć także podczas festivalu w Salzburgu.

(ms.). FRANCUSCY KRYTYCY O „HARNASIACH". Wykonanie wielkiego dzieła Karola Szymanowskiego w Paryżu w Wielkiej Operze było uwieńczone triumfalnem powodzeniem kompozytora a pośrednio i muzyki polskiej. Zgodną też okazała się opinja muzyczna Paryża. Z licznych artykułów poświęconych polskiemu dziełu przytaczamy kilka wyjątków, które podaje ostatni numer tygodnika „Prosto z mostu". Największy krytyk muzyczny Francji i wybitny kompozytor Emil Vuillermoz pisze: „Partytura Szymanowskiego jest prawdziwą biesiadą. Niektórzy słuchacze będą może chwilowo zdezorjentowani pozorną komplikacją pisowni. Niechaj się nie zniechęcają i niech wrócą raz jeszcze posłuchać tej muzyki, pełnej nieodpartego uroku. Zresztą od pierwszego razu pochłonie ich atmosfera przestrzeni, aromat regli i nastrój krajobrazu, to wszystko, na co składa się czar muzyki Szymanowskiego. Folklor Szymanowskiego nie jest z rodzaju „botanicznego". Nie pisze on muzyki, posługując się zasuszonymi między dwoma arkuszami bibuły. Duch ziemi przeszedł wprost do partytury w postaci najbardziej żywej. Jest ona szczodra jak bujna roślinność gór, gdzie wszystkie kwiaty śpiewają razem „politonalnie", jak ten klarnet, obój, flet czy rożek, które zdają się walczyć ze sobą o prawo do słońca. Wszystko śpiewa wyzwolenie, radość życia, z werwą, świeżością i siłą". Popularny krytyk André George również zachwyca się „Harnasiami" pisząc: „Co mię uderza najwięcej w partyturze Harnasiów, to ten ciągły potok dźwięków, ten pęd niepowstrzymany, który biegnie od pierwszych taktów do finału. Czuje się w nim żywotność i tę doskonałość równowagi, która cechuje tylko dzieła naprawdę skończone. Na bardzo oryginalny styl Szymanowskiego składają się miejscami długie falujące linje jak w Preludjum, to znów niezwykłe skoki rytmiczne jak w drugim obrazie, lub miejsce gdzie *uczucie* szepce — jak w krótkim a tak uroczym nokturnie końcowym. Ale wszędzie pełno powietrza i światła, wszystko stapia się w harmonijną całość, w której odczucie życia narodowego i pewność techniki tworzą jedno. Wogóle utwór ten tak idealnie łączy wyrafinowanie pisowni z ożywczemi sokami muzyki ludowej, że bliski jestem uznać go za arcydzieło". Znany pisarz muzyczny i muzykolog André Coeuroy nie waha się nazwać Szymanowskiego „mistrzem, jednym z najpotężniejszych i najgłębszych mistrzów Europy współczesnej". Bez wyjątku wszyscy krytycy wypowiadają się z wielkiemi pochwałami dla kostjumów i dekoracyj projektowanych przez Irenę Lorentowicz - Karwowską i dla tancerznej maestrji słynnego tancerza Lifara, naczelnego „harnasia". — Jak się dowiadujemy, wielki kompozytor ma powrócić niebawem do kraju, aby lato spędzić w Zakopanem, tam, gdzie powstało jego arcydzieło, wykonane już w Pradze i Paryżu, przyjęte do wykonania w Buenos Aires i Hamburgu, a niewykonane dotąd w kraju... (W miarę otrzymywania krytyk paryskich podawać będziemy w dalszym ciągu głosy opinji francuskiej).

———

Zawody hippiczne w Rzymie



W Rzymie odbyły się międzynarodowe zawody konne, w których zwycięstwo odniosła drużyna milicji włoskiej. Na zdjęciu Mussolini wita dowódcę zwycięskiej drużyny.

Jubileusz Wileńskiego Tow. Przyjaciół Nauk

T-wo Przyjaciół Nauk w Wilnie, wkraczające w roku bieżącym w 30-ty rok swej działalności, powstało z płodnej w dobroczynne skutki przedwojennej inicjatywy społecznej.

Z ośmiu inicjatorów założenia T-wa, podpisanych na pierwszej odezwie z dn. 15. X. 1906 r. do społeczeństwa, żyje już tylko jeden — Władysław Tyszkiewicz z Landwarowa, zamieszkały we Włoszech. A były obok niego imiona najpopularniejsze wówczas na ziemiach północno - wschodnich, jak Eliza Orzeszkowa, Józef Montwiłł, Alfons Parczewski, Czesław Jankowski i inni.

Nic też dziwnego, że na ich apel odezwało się natychmiast społeczeństwo polskie, głównie ziemiaństwo z całego kraju, wpisując się na członków, lub składając w darze swe kolekcje prywatne, pamiątki i księgozbiory rodzinne i t. p. Pierwsi pośpieszyli z pomocą nowopowstającemu T-wu, ś. p. bracia Józef i Stanisław Montwiłłowie z większą sumą pieniężną na założenie bibljoteki oraz Józef hr. Przeździecki z Postaw z darem w postaci małego pałacyku i zbiorami zoologicznemi znanego ornitologa Tyzenhauza. Rodzina zmarłego Antoniego Zahorskiego z pow. kowieńskiego, zgodnie z jego wolą, oddała cały zbiór muzealny zabytków krajowych. W ten sposób T-wo w krótkim czasie zdobyło bibljotekę, archiwum i muzeum. Wówczas znalazł się nowy hojny dobroczyńca w osobie ś. p. Hilarego Łęskiego z Białej Waki, który darował T-wu plac, oraz asygnował około 10.000 rubli w gotówce na rozpoczęcie na nim budowy nowego gmachu własnego.

Na jesieni 1913 r., T-wo przeniosło się do jeszcze niezupełnie wykończonej wewnątrz swojej obecnej siedziby przy ul. Lelewela 8.

Przez czas wojny światowej T-wo Przyjaciół Nauk prawie że nie przerywało swych prac wewnętrznych i zachowało swe zbiory w całości, jeżeli nie liczyć postrzelonych kulami nieprzyjacielskiemi paruset szyb, pewnej ilości książek i kilku obrazów.

Z ustaleniem się warunków politycznych, po ostatecznem wyzwoleniu Wilna, a w szczególności po wskrzeszeniu Uniwersytetu Stefana Batorego i napływie do miasta licznej rzeszy uczonych profesorów, przed T-wem Przyjaciół Nauk otworzyło się szerokie pole działalności naukowej. Dla jej ułatwienia utworzono 3 autonomiczne wydziały naukowe: I. — Filologji, literatury i sztuki z sekcją historji sztuki, II. — Nauk matematyczno - przyrodniczych i lekarskich oraz III. — Filozofji, Historji i Nauk prawno - społecznych.

W tych trzech wydziałach ogniskuje się cała praca badawczo - naukowa, podawana do wiadomości w referatach na publicznych zebraniach wydziałowych i ogólnych miesięcznych oraz wydawnictwach wydziałowych, których liczba dosięga już 50-ciu egzemplarzy, nie licząc 10 roczników czasopisma „Ateneum Wileńskiego", wydawnego przez Wydział III i poświęconego przeszłości ziem byłego W. Ks. Litewskiego.

T-wo Przyjaciół Nauk utrzymuje ponadto bibljotekę i muzeum.

Bibljoteka, liczy wraz z dubletami przeszło 100.000 tomów.

Archiwum zawiera m. in. akta Konfederacji Barskiej, 39 listów Tadeusza Kościuszki, korespondencje biskupa Ignacego Massalskiego, Łopacińskich, biskupa Macieja Wołonczewskiego, Jana Karłowicza, Adama Honorego Kirkora (5.000 listów), Elizy Orzeszkowej i innych, a nadto kilkaset przywilejów królewskich i rozmaite dokumenty od w. XIV-go.

Muzeum o charakterze humanistycznym dzielnicowym, zajmuje 7 sal i obejmuje archeologję, historję w najszerszem jej znaczeniu, sztukę stosowaną, numizmatykę, sztukę polską i obcą, oraz pamiątki po Tadeuszu Kościuszce, legjonach Dąbrowskiego, powstaniach 1831 i 1863 r., Szymonie Konarskim, Elizie Orzeszkowej, okupacjach z okresu wojny światowej i t. p. Zadaniem Muzeum jest ocalanie i gromadzenie przedmiotów, związanych z dziejami byłego W. Ks. Litewskiego.

Pomóż Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi ratować Ciebie!

Kursy wakacyjne dla cudzoziemców

Tegoroczne kursy wakacyjne o kulturze polskiej dla cudzoziemców, organizowane przez Polską Komisję Międzynarodową Współpr. Intelekt. rozpoczną się 20 lipca w Krakowie. Odbędą się 3 krusy 6-tygodniowe. Dwa pierwsze w Krakowie (20 lipca do 15 sierpnia), trzeci — w Warszawie (17—29 sierpnia). Uczestnicy z Ameryki, ze względu na wcześniejsze wakacje wezmą udział przeważnie w dwóch pierwszych kursach. Tematem pierwszego kursu będzie „Polska współczesna i jej kultura". Wykładać tu będą: prof. Dyboski, R. Pollak, H. Barycz, dr. M. Patkaniowska; tematem drugiego kursu „Kultura Państwa Polskiego od XV do XVII w. Wykładowcy: profesorowie St. Kutrzeba, J. Krzyżanowski, dr. W. Bogatkiewicz, dr. T. Seweryn, dr. K. Estreicher, prof. Z. Jachimecki, dr. T. Starzyński, dr. M. Patkaniowska. Temat trzeciego kursu: „Twórczość kulturalna i Walka o wyzwolenie w XIX. i XX w. Wykładowcy: prof. M. Handelsman, mjr. dr. W. Lipiński, prof. St. Arnold, prof. H. Gliwic, dyr. K. Borowik, doc. Z. L. Zaleski, doc. Z. Szweykowski, prof. B. Nawroczyński, doc. M. Walicki, ks. dr. H. Hilchen, prof. W. Doroszewski.

Kierownikiem naukowym 1-go kursu jest prof. Roman Dyboski, kierownikiem 2 kursu — prof. J. Krzyżanowski, kierownikiem 3-go kursu — prof. M. Handelsman.

W ramach kursu prowadzona będzie nauka języka polskiego, która obejmie ćwiczenia praktyczne w Krakowie i Warszawie.

Uczestnicy po przybyciu na kurs zostaną podzieleni na cztery grupy ćwiczeń językowych: zaawansowaną, średnią oraz dwie elementarne. Dwie pierwsze prowadzić będzie w Krakowie p. dr. M. Patkaniowska, w Warszawie zaś p. mag. H. Friedrich, dwie drugie (z pomocą języka francuskiego i niemieckiego) zarówno w Krakowie jak w Warszawie p. dr. Korwin-Piotrowska.

Przewidziane są krótsze wycieczki i zwiedzanie Krakowa oraz Warszawy pod naukowem kierownictwem.

Wszyscy uczestnicy kursów otrzymują zaświadczenia z pobytu na kursach. Dyplomy z nauki o kulturze polskiej, oraz dyplomy z nauki języka polskiego wydawane będą po złożeniu odpowiednich egzaminów.

W Krakowie i Warszawie odbędą się przyjęcia, na których uczestnicy będą mogli wejść w kontakt z przedstawicielami młodzieży akademickiej oraz prasy polskiej. Uczestnicy będą obecni na przedstawieniach teatralnych w Krakowie i Warszawie. Wszystkie przyjęcia i rozrywki są bezpłatne. Uczestnicy mają wstęp bezpłatny w Warszawie na przystań Kuratorjum Szkolnego na Wiśle oraz do Parku Sobieskiego (naprost miejsca zamieszkania uczestników).

Konsulaty polskie zagranicą wydają uczestnikom kursów, posiadającym legitymacje, bezpłatne wizy wjazdowe na 3-miesięczny pobyt w Polsce.

Studenci wyższych uczelni zagranicznych, którzy udają się do Polski, otrzymują w Konsulatach polskich zagranicą zaświadczenia, upoważniające do korzystania ze zniżek cen biletów na kolejach w Polsce. Uczestnicy Kursów, którzy zniżek takich nie uzyskali, otrzymują w Krakowie takąż zniżkę na przejazd do Warszawy oraz w drodze powrotnej do granicy Polski.

Bliższe informacje w sprawie kursów otrzymać można pod adr.: P. Z. Zaniewicki, kursy Wakacyjne, Warszawa Pałac Staszica.

* * *

Dotąd w 5 kursach (od r. 1931) wzięło udział 232 osoby z 20 krajów (kilku uczestników przybywało na Kursy po dwa i trzy razy). Uczestnicy Kursów pochodzą ze sfer inteligencji: wśród uczestników zeszłorocznych było 3 profesorów uniwersytetu, 2 księży, 2 adwokatów, 15 nauczycieli szkół średnich, 3 dziennikarzy, 1 kupiec, 27 studentów i inni

Wśród wydawnictw

Nowy przewodnik po Lwowie

„Ilustrowany Przewodnik po Lwowie" — opracował Al. Medyński

Dotkliwą luką w literaturze o Lwowie był brak odpowiedniego przewodnika, któryby wyczerpująco o naszem mieście informował. Wydane bowiem dotychczas przewodniki o Lwowie są albo przestarzałe, albo zbyt lapidarne i powierzchowne, aby można z nich zaczerpnąć szczegółowych i wszechstronnych informacyj o nadpełtwiańskim grodzie.

Lukę tę wypełnił wybitny znawca, miłośnik Lwowa, od dziesiątek lat z nim związany red. Aleksander Medyński, wydając przed kilku dniami imponujący pod każdym względem „Ilustrowany Przewodnik po Lwowie" (str. 248 + 8 nlb.). — Autor w dzieło swoje włożył tyle benedyktyńskiej iście pracy, tyle mrówczej zapobiegliwości, szperania po archiwach i taką ilość wszechstronnych informacyj, że „Przewodnik" pęka niemal od ich nadmiaru, stając się w ten sposób już nie zwykłym przewodnikiem, ale wprost pierwszą tego rodzaju encyklopedją o Lwowie.

Red. Medyński w przedsłowiu swej książki o Lwowie pisze: „Od szeregu lat uwidoczniała się coraz bardziej potrzeba wydania przewodnika po mieście, któryby na swych kartach w zwięzły sposób wiązał przeszłość z teraźniejszością i dawał obraz miasta w jego bujnym rozwoju". Jak znakomicie autor wywiązał się z zakreślonego sobie zadania, przekonać się można już przy pobieżnem przeglądnięciu treści jego pięknej książki.

„Leopolis semper fidelis" — temi słowy poprzedza red. Medyński wstęp mówiący o bohaterskiej, pełnej wzruszających momentów historji Lwowa i jego mieszkańców. W rozdziale drugim, zatytułowanym „Miasto na szlaku" mamy treściwy opis położenia Lwowa, leżącego na starym szlaku komunikacyjnym, ważnego węzła drogowo-kolejowego. Historja przedmieść Lwowa dopełnia całości tego rozdziału. Dalsze rozdziały obejmują: podział administracyjny miasta, komunikację, poczta, biura podróży itd., praktyczne wskazania (teatry, kasyna, kawiarnie, kinoteatry, restauracje itd.). Zkolei następuje treściwy spis rzeczy godnych widzenia we Lwowie w ramie 2-3-dniowego pobytu, oraz informacje o instytucjach publicznych (władze duchowne, państwowe, samorządowe, akademickie).

Przechodzimy do najbardziej interesującego, z niezwykłym pietyzmem opracowanego rozdziału VII-go, poświęconego zabytkom Lwowa na tle zarysu jego dziejów od czasów najdawniejszych, po przez okres rządów książąt ruskich, pozostawiania pod polskiem berłem, okupacji austrjackiej aż po czasy powrotu do Macierzy. Opisy dwu zamków, ratusza, kilkudziesięciu świątyń, arsenałów, zabytkowych gmachów, Cytadeli, pałaców, pomników, Wysokiego Zamku, oraz drobiazgowy opis lwowskiego Rynku składają się na ten najbogatszy treściowo rozdział „Przewodnika". Na specjalną uwagę w tym rozdziale zasługuje nadzwyczaj sumienny i obszerny opis lwowskiego Rynku, nazwany skromnie przez autora „przechadzką", a będący właściwie skondenzowaną historją serca Lwigrodu. Autor szczegółowo opisuje wszystkie zabytkowe kamienice w Rynku, podając ich historję, wygląd i pokreślając ciekawsze fragmenty ich architektury. Jest to, jak się zdaje, pierwszy tego rodzaju retrospektywny opis architektonicznego bogactwa zapoznawanego pod tym względem lwowskiego Rynku.

W następnych rozdziałach omawia autor tablice pamiątkowe, rycerskie znaki na murach miasta, warsztaty pracy naukowej, opiekę społeczną, Targi Wschodnie, oblicze organizacyjne Lwowa, Rozgłośnię Lwowską P. R., sport lwowski i jego urządzenia, parki i ogrody, cmentarze i „płuca Lwowa" — Brzuchowice. Indeks rzeczowy bardzo przejrzyście ułożony i dokładny plan Lwowa dopełniają obfitej treści „Przewodnika".

Całość robi na czytelniku niezwykle miłe wrażenie jako pierwsze tego rodzaju compendium o Lwowie. Dodać należy, że „Przewodnik" red. Medyńskiego pod względem graficznym prezentuje się wręcz świetnie, a zwłaszcza pod względem doboru ilustracyj, z których wiele jest unikatami, po raz pierwszy wogóle publikowanemi. „Ilustrowany Przewodnik po Lwowie" powinien się znaleźć na biurku, czy w bibljotece każdego kochającego swoje miasto Lwowianina. (t. u.).

Karykatury „Dziennika Polskiego"

Na ślepym torze

SKOK DO PAROWOZU W WŁAŚCIWYM MOMENCIE

MARJA WRZEŚNIEWSKA 6

ROK BOŻY

(Ciąg dalszy.)

Obok niego siadła Sońka i wybierając kartofle z miski jak kruk, pytała „Skąd? Kiedy? Dlaczego? Ile? I czy naprawdę krowa już jest ich, tak naprawdę ich?". Tłumaczył dokumentnie, że Łaciata wykupił z zastawu, w jaki ją dał pachciarzowi z miasta, że pieniądze składał przez długą zimę, pracując we Lwowie i w Gródku Jagiellońskim, i koło nowej szkolnej budowy; obiecywał, że krowa zostanie już na zawsze i że potrzebna jest, bo to i Sławkowi i Nataszy, no i całej rodzinie; i że wydzierżawił od leśniczego Iglechowskiego jeszcze jeden morg łąki i że jak Bóg da, to będzie dobrze. Cała rodzina w końcu obsiadła stół i słuchała chciwie słów Wasyla Wielkopolskiego. Tylko matka zrywała się czasami, by pobiec do stajni i popatrzeć raz jeszcze na krowę. A że rozniosła się po chałupach nowina, więc przyszli sąsiedzi, by poradować się razem nad odzyskanem bydlęciem. Dopiero późną nocą ucichła się radość i ludzie porozchodzili się do chałup, a co bardziej zmęczeni to odrazu przywarli do poduszek. Wkrótce Romanówka Górna spała. Spokojnie.

Tylko Katarzyna Wielkopolska rzucała się po łóżku, mamrocząc jakieś niezrozumiałe słowa. Roiła sobie w nocnych majaczeniach, że Łaciata jest cielna i że urodzi aż dwoje. Natasza razem z kociskami ułożyła się w nogach rodzicielskiego łóżka i śniły jej się duże przesypane skwarkami ziemniaki. We wszystkich okienkach zagasły mdłe światła. Po wsi pełzały cienie. Bowiem czerwcowy księżyc rzucał przez koronki liści zimne blaski, liżące łagodnie ziemię. Zastygły w nocnej ciszy lipy i topole, poznaczył się srebrem piasek drogi. Chałupy przytulone do ziemi, niskie, małe, błyszczące nocną księżycową poświatą tuliły się rzędem do siebie, jak paciorki różańca zniszczonego przez długie używanie.

Gdzieś tylko zamigotał jakby cień rosłego chłopa, sunącego milczkiem w stronę Płoszajowej drewutni, — w której sypiała Jolanta wraz ze swym synem Władzikiem. Mogłoby się też zdawać, że ów milczący cień należy do Maksa, wielkiego, ponurego chłopa, kochanka swej ciotki, Kohuciny. Lecz pocóż wyszedł z obrębu swojej zagrody i jaki mógł mieć cel w nocnem odwiedzaniu Płoszajowej drewutni? Zresztą cień był tak zlany z nocną ciszą, tak bezszelestnie się posuwał, iż trzeba było mieć niezwykle bystre oko, by go dojrzeć.

II.

Św. Piotr i Paweł przybrali się od rana w cudowne mgły, zaświecili na wschodzie słońce, pokropili ziemię świętą rosą i podreptali chybcikiem w opłotki budzić ludzi. Ludzie wstawali ciężko. Jeszcze kości nie odeszły dobrze od wczorajszej roboty, jeszcze śpik je mocny trzymał i każdy radby choć trochę potrzymać głowę przy poduszce. Ale że i sygnaturka z miasteczka trąbiła niczem straż pożarna, i bydło ryczało, a koguty piały bez przerwy, trzeba było wstawać. U Płoszajków pierwsza podniosła się Jolanta. Potrząsnęła raz i drugi Władzikiem, żeby jej pomógł zakrzątnąć się koło bydła, ale chłopak odganiał się od niej, jak od naprzykrzonej muchy. Wyszła więc sama, wyciągnęła skopczyki z sieni, przepłukała je pod studnią i poszła do obory doić. Jeszcze nie zdążyła się uporać z niecierpliwą Krasą, jeszcze nie dorzuciła białej trawy, by się po dojeniu uspokoiła, gdy na podwórzu młoda Płoszajka rozpoczęła krzykiem dzień święty. Pokrzykiwała ze złością w stronę chałupy Dończów, aż w końcu wywabiła stamtąd Jagodę Dończową, piękną i grubą dziewkę.

— Kury mi wasze łażą po grzędach. — Dziury w płocie naumyślnie robicie. — Ja was, cholery, nauczę!

Sąsiadowali o płot i wiecznie panowały między nimi zatargi.

— Już — wrzasnęła wściekle Jagoda — akurat dziury w płocie robimy, żeby widzieć, jakie u was porządki. Co?

(C. d. n.)

Walne Zgromadzenie Galicyjskiej Kasy Oszczędności we Lwowie

(K.). Dnia 4 czerwca br. odbyło się we własnym gmachu przy licznym udziale członków Towarzystwa Walne Zgromadzenie „Galicyjskiej Kasy Oszczędności", która, jako zasłużona instytucja, mająca przed wojną rękę na całem życiu gospodarczem Polski, rozpoczęła swój 93 rok istnienia i pracy.

Zebranie zagaił przewodniczący Wydziału dr. Józef Brzeski, stwierdzając wymagany komplet, poczem sekretarz Kasy mgr. Zdzisław Strzembosz odczytał protokół ostatniego Walnego Zgromadzenia, który bez dyskusji został przyjęty. Zkolei zabrał głos nowy dyrektor Galicyjskiej Kasy Oszczędności p. Leonard Makowski, profesor Szkoły Nauk Politycznych w Warszawie i dotychczasowy naczelnik Komisarjatu Bankowego Min. Skarbu, zdając sprawę ze stanu prac i stanu Kasy w okresie ostatnim. Dyr. Makowski bowiem rozpoczął swe urzędowanie we wrześniu z. r. i objął kierownictwo polityki finansowej Kasy, a jak widać ze sprawozdania i oceniając głosy, jakie padły w czasie dyskusji, z zadania swego wywiązał się fachowo i użytecznie.

W referacie swym stwierdził dyr. Makowski, że oderwaliśmy się w ogólnej polityce gospodarczej od państw złotego bloku, a ostatnio przypieczętowaliśmy to nasze stanowisko wprowadzeniem ustawy o kontroli dewiz i sprzedaży złota, przez co stwierdziliśmy, że do walki z kryzysem idziemy drogą planową i konsekwentną. W walce tej posiłkować się musimy stabilizowanym złotym polskim; dewaluacja nie jest nam potrzebną, ani też nam nie grozi.

Zwracając się do stanu finansowego Kasy, dyr. Makowski zaznacza, że rok 1935 stoi pod znakiem pewnego wzrostu pozycyj bilansowych wkładów, spadku kredytów wekslowych, zaś wzrostu pożyczek hipotecznych i układów konwersyjnych z rolnikami. Pod względem rentowności, rok sprawozdawczy jest wybitnie lepszy od dwóch lat poprzednich. Biura Kasy przechodzą reorganizację pod kątem widzenia modernizacji technicznej. — Dyrekcja Kasy w porozumieniu z Ministerstwem Skarbu przystąpiła już do opracowania nowego statutu Kasy, który umożliwi rozszerzenie agend Kasy z korzyścią dla klijenteli Kasy m. Lwowa i całej Małopolski. To krótkie sprawozdanie dyr. Makowskiego, tchnące głębią wiary, a wskazujące, że Galicyjska Kasa Oszczędności nietylko swój stan posiadania utrzymała, ale go jeszcze wzmocniła, mimo dość niewyraźnej ogólnej sytuacji gospodarczej, zostało przyjęte szczeremi oklaskami.

Według sprawozdania bowiem, ogólna **kwota kapitałów obrotowych** Kasy wzrosła w r. 1935 o 1.513.000 zł., dochodząc do wysokości 40.305.000 zł. Na wzrost ten składa się zwyżka kapitałów własnych o 390.000 zł. i kapitałów obcych o 1.125.000 zł.

Fundusz rezerwowy wynosił w dniu 31 grudnia 1935 r. 4.157.577 zł., co stanowi 12,3 proc. wkładów oszczędnościowych.

Wkłady oszczędnościowe, stanowiące decydującą pozycję w grupie kapitałów obrotowych Kasy i wynoszące ponad 95 proc. kapitałów obcych, pod koniec r. 1935 wynosiły ca 34 miljonów zł.

Ilość książeczek wynosiła ponad 84.000.

Przeciętna ogólna wkładu na jedną książeczkę podniosła się z 360 zł. w r. 1934 na 403 zł. w r. 1935. W ciągu roku 1935 załatwiono przy wkładach 101.240 stron. Innemi słowy codziennie przez biura Kasy przesunęło się w r. sprawozdawczym 337 stron wkładających wobec 314 w roku poprzednim. Jeżeli uwzględnić klijentelę innych działów Kasy, daje to ponad 500 stron dziennie.

Pogotowie kasowe i należności od banków oraz K. K. O. wynosiły na koniec 1935 r. ponad 471.000 zł. Największą, choć nie pisaną w bilansie pozycją pogotowia płatniczego Kasy są niewykorzystane kredyty redyskontowe i lombardowe, wynoszące na koniec 1935 r. ponad 2,5 miljona zł. i gwarantujące dostateczną płynność Kasy.

Papiery wartościowe, posiadane przez Kasę wynosiły podług kursów z końca roku 3.052.623 zł., czyli, że portfel papierów w r. 1935 wzrósł o 959.074 zł.

Akcja kredytowa, wynosząca 34 milj. zł., ze względu na ogólne warunki gospodarcze nie mogła wykazać wielkiego wzrostu (kredyty wzrosły o 167 tys. zł.). Nowe kredyty mogły być udzielane jedynie w granicach spłat dotychczasowych przy jednoczesnem umożliwieniu dłużnikom przechodzenia na bardziej dogodne dla nich formy kredytu, oraz przy dość silnej konwersji należności rolniczych, dokonywanej w trybie Banku Akceptacyjnego. Spadły znacznie kredyty wekslowe (o 3.9 milj. zł.), natomiast wzrosły pożyczki hipoteczne (o 1.8 milj. zł.) i należności z układów konwersyjnych (o 2.2 milj. zł.).

Ogólna nadwyżka operacyjna wyniosła 578 tys. zł., a po odprowadzeniu 268 tys. zł. do rezerwy kursowej, po dokonaniu odpisów na dłużnikach (176 tys. zł.) i pokryciu deficytu Funduszu Emerytalnego, pozostało jeszcze 85.608 zł.

Następnie sprawozdanie w imieniu Komisji Rewizyjnej złożył p. senator dr. Wł. Decykiewicz.

W dyskusji nad sprawozdaniem dyrektora Makowskiego, sprawozdaniem przewodniczącego Komisji Rewizyjnej i Wydziału p. senatora dr. Wł. Decykiewicza, zabrał głos b. min. Steslowicz i stwierdził, że sprawozdanie jest przejrzyste. Omówiwszy zkolei poszczególne działy Kasy wysuwa pod adresem Dyrekcji Kasy życzenie, by ta w swej polityce kredytowej uwzględniała również handel i rzemiosło. Dla tych bowiem warstw została Kasa założona i ich celom miała służyć.

Przyłączając się do wniosków Komisji Rewizyjnej, imieniem członków G. K. O. stawia wniosek o przyjęcie sprawozdania do wiadomości i wyrażenia Dyrekcji za jej pracę i trud serdecznego podziękowania.

Pod koniec zabrał głos dyr. Makowski, a wyjaśniwszy pewne momenty, które wyłoniła dyskusja, oświadczył, że Dyrekcja stara się iść po linji kredytowych postulatów p. Steslowicza.

Po uchwaleniu wniosków i po podziękowaniu Dyrekcji za sprawozdanie, Walne Zgromadzenie Galicyjskiej Kasy Oszczędności, złożywszy kilka wyjaśniających uzupełnień, zamknął przewodniczący p. dr. J. Brzeski.

Rusinka przez Szkota oskarżona

Barwnem zbiorowiskiem narodowościowem był Lwów na przestrzeni minionych, dawnych wieków. Po sklepach i kramach, zajazdach i gospodach przesuwał się barwny, zainteresowanie budzący korowód obok tubylczej ludności polskiej — Niemców i Włochów, Greków i Ormian, Węgrów i Wołochów, Anglików i Szkotów i innych różnych nacyj przedstawicieli kupieckich. Przed przedsiębiorczym kupcem owych czasów, zbrojnym w doświadczenie i rozum, przejętym energiczną dążnością do wzbogacenia się, umiejącego nadzwyczajnie ważyć zarówno możliwe szanse w każdym interesie — jak i ewentualne cyfry — stał świat otworem, a chociaż jedynym środkiem lokomocji była zwyczajna kupiecka bryka, pomimo niebezpieczeństw, czyhających na drodze — prąd handlowy płynął pełnym nurtem we wszystkich kierunkach. — Nie było przed kupcem ówczesnym żadnej przeszkody, a jeżeli jaka zjawiła się, łamał ją i usuwał z drogi, dążąc wytrwale do wytkniętego celu. Wielką prężność interesów kupieckich doskonale charakteryzuje wypowiedziane w procesie angielskiego kupca, Wilhelma Allandta przez jednego z lwowskich obrońców sądowych zdanie, „że kupiecki człowiek currit per mare, per saxa, per ignes, pauperiem fugiens"... Jedzie poprzez morza, nie są mu przeszkodą skały, nie powstrzymują go ognie...

Jeździli przez morze do Lwowa liczni kupcy angielscy i szkoccy. Gdy w najbliższym czasie zapowiedzianą został w naszem mieście wycieczka angielska, wartoby to gościom z nad Tamizy przypomnieć, iż w dawnych wiekach przebywała we Lwowie i handlowała spora, ruchliwa i przedsiębiorcza rzesza kupców angielskich i szkockich, — że w księgach Miejskiego Archiwum raz po raz na starych kartach XVI. i XVII. w. zetknąć się można z ich nazwiskami. Wywozem zboża na zachód trudniła się spora gromadka Anglików i Szkotów, szczególnie ruchliwa w drugiej połowie XVI. w. Tomasz Gorny, Wilhelm Allandt, Jan Whigt, Wilhelm Babington, Jan Pontis, Ryszard Hudson, Wilhelm Moore i tylu, tylu innych. Taki hurtowny kupiec zbożowy londyński, Ryszard Stapper miał we Lwowie swego agenta handlowego Jana Pontisa, którego obroty pieniężne wyrażały się w tysiącach talarów. Wymienieni kupcy angielscy i szkoccy przyjęli prawo miejskie, a osiadli, poważni i zamożni wypełniali swe wobec miasta przyjęte obowiązki.

Na targi i jarmarki lwowskie przybywali i kupcy angielscy i szkoccy z innych miast. Jeden z nich, Wilhelm Bocz, Szkot, kupiec krakowski, doznał na targu niemiłej przygody, której treść zjawiła się na ratuszowej sali sądowej w dniu 30 lipca 1598 roku. Stawił się na tej sali Jonasz Szkot, służący Wilhelma Bocz'a i w imieniu swego pana przez rzecznika Adama Kalinowskiego, wniósł skargę na Małgorzatę Rusinkę, córkę Iwana, kuśnierza, pochodzącego ze Stryja.

Oddajmy głos Szkotowi, który żalił się przed sądem, „iż ona w jarmark terażniejszy lwowski, we czwartek przyszedłszy do niego, wzięła dwa pulsznurki muchajeru na panią Urbanową, mieszczkę tutejszą, której gdy on nie chciał zwierzać, jako żywo jej nie znając, szedł za nią, która ostatecznie wszedłszy w dom, onemu przed drzwiami poczekać kazała a sama gdzieś w tył pod basztą uciekła z muchajerami i dała sobie jeden skroić na letnik, który od Wawra on wziął, a drugi tak od niej w sztuce wziął, które oba prezentuje przed sądem. Iż tedy jest przez nie oszukany a prawie okradziony, prosi sądu, aby była ukarana wedle prawa".

Muchair przedstawiał tkaninę grubą, rodzaj sukna lub kamlotu, tkanego z sierści koziej, po turecku zwany muchajer lub muchajar. Bywał wyrobu tureckiego, weneckiego lub niemieckiego. Jeżowski w swojej „Ekonomii" rymowanej z r. 1648 pisał:

„Dobry mieszcze muchair niedrogi turecki,
trwalszy niż adamaszek przedni a wenecki".

Tak żalił się przed sądem lwowskim Szkot Jonasz, sługa kupca szkockiego, Wilhelma Bocz'a. A tymczasem oskarżona, Małgorzata Rusinka broniła się w te słowa:

—„Iż ja te muchaiery od tego Szkota wzięła, że mam z nim dawną znajomość i bywałam częstokroć u niego. Jaczkolwiekem wzięła te muchaiery, wszakże jeden miałam mu zwrócić a drugi, któryn dała skrajać, zapłacić, ale żebym z nim miała kryć, to nigdy nie było"...

Szkot w stanowczych słowach zaprzeczył, jakoby Małgorzatę Rusinkę znał bliżej, a sąd niebawem wydał wyrok tej treści:

— „Sąd z uwagi na to, że pomieniona Małgorzata, przebywająca tu we Lwowie, żyje nieuczciwie, jak o niej głosi opinja publiczna, a ostatnio dopuściła się oszustwa z uniesieniem muchajerów, przeto przez kata ma być prowadzoną wzdłuż czterech połaci rynkowych, poczem ma nastąpić publiczne ogłoszenie wyroku w te słowa:

— „iż jako wszeteczniczka i złodziejka jest wodzona koło rynku i nie ma więcej przy mieście mieszkać. A jeśliby potem była przy mieście znaleziona, tedy ma być na garle karana"...

Działo się to w dniu 30 lipca Roku Pańskiego 1598. A. M.



7 czerwca 1936

Niedziela
Roberta
Jutro: Medarda
Wschód słońca 3·16
Zachód „ 19·53

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH

TEATR WIELKI:

Niedziela, dnia 7 b. m. godz. 3.30 popoł. Ab. 16. „Nieusprawiedliwiona godzina". — Ceny najniższe.

Niedziela, dnia 7 b. m. godz. 8-ma wiecz. Ab. 19. — Występ Zofji Czaplińskiej — „Ładna Historja".

Poniedziałek, dnia 8 b. m. godz. 8 wiecz. Występy Zespołu „Reduta" z Aleksandrem Węgierką. — „Żołnierz bohater".

Wtorek, dnia 9 b. m. godz. 8-ma wiecz. Występy Zespołu „Reduta" z Aleksandrem Węgierką. — „Żołnierz bohater".

Środa, dnia 10 b. m. godz. 8-ma wiecz. Występy Zespołu „Reduta" z Aleksandrem Węgierką. — „Żołnierz bohater".

Czwartek, dnia 11 b. m. godz. 8 wiecz. Występy Zespołu „Reduta" z Aleksandrem Węgierką. — „Żołnierz bohater".

TEATR ROZMAITOŚCI:

Niedziela, dnia 7 b. m. — nieczynny.

Poniedziałek, dnia 8 b. m. godz. 8 wiecz. Ab. 19. — Występ Zofji Czaplińskiej — „Ładna Historja".

Wtorek, dnia 9 b. m. godz. 8-ma wiecz. Ab. 19. — Występ Zofji Czaplińskiej — „Ładna Historja".

Środa, dnia 10 b. m. — nieczynny.

Czwartek, dnia 11 b. m. — nieczynny.

KINOTEATRY:

APOLLO: „Szopen Piewca wolności".
ATLANTIC: „Tajemnica czarnego pokoju".
CASINO: „Casino de Paris" i „Dżentelmen kocha inaczej".
CHIMERA: „Kaprys pięknej pani".
COLOSSEUM: Nieczynne.
GLORJA: „Wielkie wydarzenie" oraz „Przygody pechowca".
GRAŻYNA: „Wyprawy krzyżowe".
KOPERNIK: „Cały Paryż śpiewa".
MARYSIENKA: „Za grzechy".
MUZA: „Bounty".
PALACE: „Szanghaj" — Loretta Young, Charles Boyer, Warner Oland.
PAN: „Chińskie Morza" z Wallace Beery i Joan Harlow.
PAX: Jan Kiepura w filmie „Śpiewam dla Ciebie".
RAJ: „Czarne Róże".
STYLOWY: „Kto ostatni całuje" i rewja Ściwiarskiego.
ŚWIT: „Czarne Róże".
TON: „Tajemnica Doktora Chandlera".
UCIECHA: „Kapitan Blood" i rewja.

FOTOPLASTIKON. Plac Marjacki l. 5. DAWOS (Szwajcarja).

— TEATR WIELKI: Dziś w niedzielę w Teatrze Wielkim dwa przedstawienia. Pierwsze o godzinie 3.30 po cenach najniższych „Nieusprawiedliwiona godzina", komedja Bekeffiego w obsadzie premjerowej z Józefem Leliwą w roli ojca Lili. Wieczorem o godzinie 8-mej po raz drugi, po tak serdecznem przyjęciu przez publiczność premjerową „Ładna Historja" z Zofją Czaplińską w roli pani de Trevillac. Nadto pp. Jakubińska, Martini, Krzywicka i Wilińska oraz pp. Lewicki, Niewiarowicz, Śliwiński, Nieprzewski, Składanek i Dubrawski. Reżyserja Romana Niewiarowicza.

— TEATR ROZMAITOŚCI: Dziś w niedzielę nieczynny. Od jutra codziennie „Ładna Historja". Występ gościnny Zofji Czaplińskiej.

— ZESPÓŁ „REDUTY" WE LWOWIE. Już jutro — [illegible] ziałek 8 czerwca o godzinie 8-mej w Teatrze Wielkim po raz pierwszy we Lwowie wystąpi gościnnie zespół „Reduty" przedstawiając słynną komedją Shawa „Żołnierz i Bohater" z Aleksandrem Węgierką w roli głównej. W zespole: pp. Łuczycka, Zarębińska, Zielińska oraz pp. Arnoldt, Jabłoński, Michałowski i Tański. Reżyserja A. Węgierki, dekoracje M. Różyckiego, kier. art. Zygmunta Chmielewskiego.

Postępowanie dowodowe w procesie Bandery i tow.

W sobotę, w jedenastym dniu procesu Bandery i towarzyszy rozpoczęło się postępowanie dowodowe.

Jako pierwszy adw. Pawencki — obrońca osk. Zaryckiej — wniósł o zarekwirowanie aktów procesu warszawskiego o zabójstwo min. Pierackiego dla stwierdzenia, że przedmiotem tego procesu były fakty i czyny, stanowiące przedmiot procesu lwowskiego. Sprzeciwił się temu wnioskowi prok. Prachtel-Morawiański, podkreślając, że fakty te były omawiane w Warszawie ale tylko jako ilustracja działalności oskarżonych z O. U. N. Natomiast prokurator wniósł o dopuszczenie dowodu z dokumentów t. zw. archiwum Senyka, które mają stwierdzić, że osk. Hnatewycz był swego czasu „krajowym prowidnykiem" O. U. N. Archiwum to, jak wiadomo, dostało się do Polski z Czechosławacji, gdzie je policja praska wykryła.

Następnie obrona wnosi o dopuszczenie dowodów z całego szeregu świadków i dokumentów, m. in. z aktów łuckiego procesu przeciw A. Kucowi o planowany zamach na woj. Józefskiego, oraz na przesłuchanie Kuca, odsiadującego obecnie karę więzienia w Rawiczu. Prokurator zgadza się tylko na zarekwirowanie aktów sprawy łuckiej.

Na tem przew. Dysiewicz zarządził przerwę do poniedziałku, godz. 9-ta rano. W poniedziałek sąd wyda postanowienia w sprawie wniosków dowodowych obu stron.

— TRANSMISJA Z KONGRESU EUCHARYSTYCZNEGO W PRZEMYŚLU. Na Eucharystyczny Kongres diecezjalny, odbywający się w Przemyślu, przybyły z całej Polski, z dalszych stron kraju setki, tysięcy osób. Polskie Radjo transmitować będzie dziś w niedzielę, o godzinie 9.30 — 11.57 część uroczystości przemyskich, mianowicie nabożeństwo, jakie na placu forteczny celebrować będzie ks. arcybiskup Metropolita lwowski dr. Twardowski w asyście biskupów i kleru całej diecezji przemyskiej. Podczas Mszy św. chór alumnów seminarjum duchownego i chór katedralny wykonają pienia liturgiczne m. in. „Mszę prymicyjną" — I. Mitterera. Kazanie wygłosi ks. Dr. Lisowski. Jako sprawozdawca Polskiego Radja wystąpi przed mikrofonem ks. Kapelan Michał Rękas.

— LUDOWY ROK OBRZĘDOWY. — Dziś w niedzielę o godzinie 15.00 usłyszymy przez radjo audycję muzyczno - słowną p. t. „Ludowy rok obrzędowy" w opracowaniu Dr. J. Gajeka i Mgr. Cz. Halskiego.

— „WESOŁA LWOWSKA FALA". — Wesoła Lwowska Fala, którą usłyszymy dziś w niedzielę, o godzinie 21.00 nosi tytuł „Wszystkiego po troszeczkę". Będzie to rewja z udziałem Szczepka i Tońka, Strończa, Aprikozenkranza i Untenbauma. Teksty napisali: Korabiowski, Lipczyński, Wajda i Vogelfänger.

— KONCERT Z UDZIAŁEM ADY SARI. Zimowe imprezy Polskiego Radja, które cieszyły się wielką popularnością „Podwieczorki z Bristolu" zastępuje w sezonie letnim podobny rodzaj audycyj, nadawanych z wielkiego studja radjowego. Są to koncerty niedzielne o charakterze popularnym. Przez angażowanie najwybitniejszych sił koncerty te stać będą na bardzo wysokim poziomie. Dziś w niedzielę o godzinie 18.30, wystąpi w wielkiem studjo: orkiestra P. R. oraz szereg wybitnych artystów m. in. słynna śpiewaczka Ada Sari.

— PORADNIA MODY „DZIENNIKA POLSKIEGO" — z powodu okresu wakacyjnego — nie będzie czynna — począwszy od 3 b. m. — przez czerwiec, lipiec i sierpień. O wznowieniu „Poradni mody" zawiadomimy Czytelników „Dziennika Polskiego" we właściwym czasie.

— WIZYTY P. WICEWOJEWODY SYSKI. P. Wicewojewoda Mieczysław Syska, złożył ostatnio szereg wizyt szefom władz i urzędów. Wczoraj P. Wicewojewoda Syska złożył wizyty J. E. ks. Arcybiskupowi Twardowskiemu, J. E. ks. Arcybiskupowi Teodorowiczowi, J. E. ks. Metropolicie Szeptyckiemu i J. E. ks. Biskupowi Baziakowi.

— PROF. OSSENDOWSKI WŚRÓD LEŚNIKÓW MAŁOPOLSKICH. Profesor dr. Ossendowski, bawił ostatnio na terenie nadleśnictwa państwowego Bolechów, gdzie zbierał materjały literackie do II-go tomu „Cudów Polski". Leśnicy podejmowali znanego literata bardzo gościnnie i udzielali mu obszernych materjałów.

— SKARBOWCY OKRĘGU STANISŁAWOWSKIEGO NA FUNDUSZ OBRONY NARODOWEJ. Pracownicy Izby skarbowej obu Urzędów skarbowych, oraz Urzędu skarbowego Akcyz i Monopoli w Stanisławowie na nadzyczajnem zebraniu, odbytem dnia 27 maja b. r., postanowili na wezwanie Koła okręgowego Związku Pracowników Skarbowych Rzplitej w Stanisławowie ,opodatkować się dobrowolnie na przeciąg pół roku w wysokości pół procent otrzymywanych poborów na rzecz Funduszu Obrony Narodowej. Zebrana tą drogą gotówka, obrócona zostanie na budowę samolotów bojowych.

— PRZEDWOJENNE STAŁE DRUŻYNY SOKOLE. Sokół - Macierz przystępując do zebrania aktów i materjałów historycznych, odnoszących się do organizowanych przez to gniazdo przed wojną „Stałych Drużyn Sokolich", wzywa wszystkich swych członków, którzy posiadają odnośne materjały o porozumienie się w tej sprawie z „Macierzą".

Zebrane dokumenty zostaną przesłane za pośrednictwem Dzielnicy Małopolskiej Wojskowemu Biuru Historycznemu w Warszawie. Na ich podstawie, udzielać będzie Wojskowe Biuro Historyczne zaświadczeń b. członkom Stałych Drużyn Sokolich o pracy niepodległościowej w tych drużynach, która w myśl ustawy emerytalnej z r. 1925, oraz rozp. Min. Spraw Wojskowych z dnia 29. 8. 1935 (Dz. u. Poz. 428) wliczona ma być do wysługi emerytalnej.

Korespondencję kierować należy pod adresem: Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół - Macierz" we Lwowie, przy ul. Zimorowicza 8, tel. Nr. 240-45.

Zamiast należności za książkę J. Giertycha

Generał Litwinowicz złożył kwotę 5 zł. 50 gr. na fundusz uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego jako należność za przesłaną przez p. Jędrzeja Giertycha 1 egzemplarza książki.

Naczelny koniuszy Rzeszy niemieckiej w Buczaczu

Naczelny koniuszy Rzeszy niemieckiej dr. Seyffert zwiedzając ważniejsze ośrodki hodowlane w Polsce, bawił onegdaj w Buczaczu w towarzystwie dyrektora państwowych stadnin niemieckich p. Trakena, dyrektorów stadnin państwowych w Polsce i przedstawiciela lwowskiej Izby Rolniczej.

Goście niemieccy złożyli wizyty staroście powiatowemu p. Fedorowiczowi, a następnie udali się do majątku Artura hr. Potockiego, prezesa Powiatowego Koła hodowców koni, gdzie odbył się przegląd koni arabskich. Dr. Seyffert wyrażał się z wielkiem uznaniem o stanie chowu konia arabskiego w powiecie buczackim, podkreślając inicjatywę i trafne metody chowu, stosowane przez Wydział powiatowy.

Artur hr. Potocki podejmywał gości niemieckich śniadaniem, w czasie którego dr. Seyffert przemawiał na temat współpracy polsko-niemieckiej na polu gospodarczem i hodowlanem. Dr. Seyffert wniósł toast na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i kanclerza Hitlera.

— **KONCERT ARTYSTÓW WŁOSKICH.** We wtorek 9 b. m., odbędzie się w sali Polskiego Towarzystwa Muzycznego koncert świetnych śpiewaków scen włoskich „La Scali" w Medjolanie, — „Teatro Reale" w Rzymie, — „San Carlo" w Neapolu i „Teatro Regio" w Turynie. Zespół pod artystycznem kierownictwem znakomitego kapelmistrza „La Scali" Angela Ferrari, wystąpił kilkakrotnie z dużem powodzeniem w operze Warszawskiej, skąd przybędzie do Lwowa w następującym składzie: Tina Paggi, sopran koloraturowy — Teshiko Hasegawa, sopranistka opery narodowej w Tokio, — Lorenzo Conati, baryton i Oldebrando Grignani, tenor. Bogaty i bardzo interesujący program wieczoru, obejmuje najcelniejsze utwory kompozytorów włoskich. Biorąca udział w koncercie śpiewaczka Teshiko Hasegawa, wystąpi w oryginalnych kostjumach japońskich.

— **EGZAMINY NA PROWADZENIE POJAZDÓW MECHANICZNYCH NA TERENIE WOJEWÓDZTWA LWOWSKIEGO.** Urząd Wojewódzki lwowski komunikuje, że z dniem 1 czerwca 1936 egzaminowanie osób ubiegających się o pozwolenie na prowadzenie pojazdów mechanicznych przekazano na terenie województwa lwowskiego Małopolskiemu Klubowi Automobilowemu we Lwowie, ul. Sienkiewicza 3, I. p. W tym celu wymieniony Klub w lokalu podanym urządził biuro techniczne i ustalił godziny przyjęć od 11—13-tej oraz od 18—19-tej.

Egzamina na zasadzie regulaminu z dnia 25 marca 1936 Nr. DR. 12811/2 ogłoszonego w Dz. Urz. Min. Kom. Nr. 22 poz. 111 z 20 kwietnia 1936, odbywać się będą w lokalu biura technicznego 2 razy w tygodniu t. j. we wtorki i piątki. W sprawach zatem egzaminowania oraz dotyczących przepisów, należy zgłaszać się w biurze technicznem Małopolskiego Klubu Automobilowego.

— **„NA FALACH ŚWITEZI"** przy ul. Issakowicza, odbędzie się dnia 7 b. m. w niedzielę od godz. 6-tej do 10-tej Wesoły Wieczór na cele półkolonji Koła T .S. L. im. J. Piłsudskiego. Bogato urozmaicony program, wianki, gondole, wyścigi, połów rybek i t. p. Orkiestra, bufet i dancing.

— **TAJEMNICA DOKTORA CHANDLERA**, arcydzieło niesamowitości i grozy, zdobyło sobie na ekranach całego świata największe sukcesy. Rolę tytułową w tym filmie, odtwarza genjalny Bela Lugosi, który kreacją swą osiągnął wyżyny artyzmu i stał się niedoścignionym wzorem, odtwórcy ról charakterystycznych. — Tajemnica Doktora Chandlera jest to film, który daje pełnię wrażeń i emocji, zadziwi i wstrząśnie. — Egzotyka, emocja niesamowitość i groza tworzą podłoże, na tle którego rozwija się arcyciekawa akcja tego wielkiego filmu. — Pierwszy raz we Lwowie jest wyświetlane to arcydzieło, w kinie „Ton" w Pasażu Mikolascha.

— **POCIĄG DO TRUSKAWCA.** Najbliższą niedzielę spędzimy w Truskawcu, biorąc udział w wycieczce pociągiem popularnym, który odjeżdża dnia 7 b. m. o godzinie 6.45. Bilety w cenie 6 zł. za przejazd w obie strony, są do nabycia w biurach podróży Orbis i Wagons Lits Cook.

— **UKŁADAJMY PLAN WYCIECZEK!** W bieżącym miesiącu pojedziemy jeszcze w dolinę Oporu, do Truskawca, do Worochty i nad morze. Już dziś ułożyć można sobie czas, wiedząc, że dwudniowa wycieczka wyjedzie z końcem miesiąca do Worochty i nad morze, a w połowie miesiąca będziemy w Krakowie. Wycieczki jednodniowe zapowiadają się wspaniałe a przedewszystkiem Święto Lasu w Bubniszczu, dnia 14 czerwca, nie licząc wycieczki do Hrebenowa, Truskawca i t. d.

Prosimy dokładnie przeglądać swoją gazetę i słuchać radja, a szczegóły podane w najbliższych dniach, umożliwią odbycie pięknej wycieczki.

AUTOBUSEM Z WILNA DO JUGOSŁAWJI POJADĄ STUDENCI POLSCY. W połowie sierpnia wyruszy z Wilna 20 osobowa wycieczka, złożona z młodych geografów, geologów i etnografów, studentów Uniwersytetu Stefana Batorego, do Jugosławji. Trasa prowadzi przez Czechosłowację, Austrję, Jugosławję, która zostanie szczegółowo zwiedzona. Cała trasa, wynosząca ponad 5.000 kilometrów, przebyta zostanie autobusem. Jest to pierwsza tego rodzaju wycieczka akademicka, wyruszająca z Polski

Eksmitowany zamordował gospodarza

(a). Dnia 5 b. m. około godziny 14-tej min. 30, Sygniówka Mała zaalarmowaną została szybko rozprzestrzeniającą się wieścią o zabójstwie dr. praw, Henryka Bernhardta, właściciela realności nr. 49, położonej naprzeciw Zakładu dla umysłowo-chorych w Kulparkowie.

Dr. Bernhardt, liczący 45 lat, był właścicielem piętrowej willi, z budynkami gospodarczemi oraz trzech morgów gruntu. Podawał się za rolnika i żył z dochodów, płynących z wynajmu mieszkań. Z lokatorami swymi pozostawał przeważnie na wojennej stopie a procesy z eksmisjami nierzadkiem bywały zjawiskiem na terenie pięknej zresztą podmiejskiej realności.

Dr. Bernhardt, pozostający w separacji z żoną, żył z niejaką Tomasikową.

W jesieni 1934 r. budyneczek, tworzący portjerkę, wraz ze stajnią, wynajął od właściciela niejaki Adam Duszyński, liczący 52 lat, hodowca psów rasowych i ptaków, który dr. Bernhardtowi opłacił całoroczny czynsz, przyczem przez kilka tygodni od terminu wynajmu przebywać musiał pod gołem niebem, lokatorka bowiem wynajmująca jego mieszkanie, nie chciała wyprowadzić się, pozatem nie otrzymał stajni, którą w umowie miał zastrzeżoną. Po roku pomiędzy właścicielem a lokatorem nastąpiły pierwsze roźdźwięki, które wnet znalazły się na sali sądowej, gdzie skrystalizowały się po szeregu miesiącach w ostatnim czasie w postaci eksmisji.

Duszyński, po otrzymaniu zawiadomienia eksmisyjnego, w alkoholu szukał zapomnienia i z dniem każdym zapijał się coraz bardziej.

W ubiegły piątek o wczesnej popołudniowej porze przybył na miejsce komornik rewiru zamiejskiego, Wolański a równocześnie przed willę zajechała lora celem zabrania eksmitowanych rzeczy Duszyńskiego.

Komornik udał się do portjerki i wezwał lokatora do opuszczenia mieszkania. Duszyński w odpowiedzi obrzucił go ordynarnemi wyzwiskami i wywołał awanturę, wskazując na to, iż gdy żona jego chora leży na łóżku, ani myśli wyprowadzać się.

Na odgłos awantury dr. Bernhardt pospieszył do telefonu i zawezwał interwencji policji. Gdy z komisarjatu VII. wysłano na miejsce posterunkowego, dr. Bernhardt powrócił do portjerki i zawiadomił komornika, iż za chwilę zjawi się na miejscu policja i użyczy komornikowi możności przeprowadzenia eksmisji.

W tej chwili Duszyński uchwycił nóż i zadał nim dr. Bernhardtowi szybko po sobie następujące cztery cięcia: dwa w głowę, jedno w pierś i czwarte w okolicę serca.

Ta ostatnia rana była śmiertelna. Pod tym ciosem dr. Bernhardt zachwiał się i runął na podłogę portjerki i zakończył życie.

W tej chwili zjawił się posterunkowy, który przytrzymał sprawcę i odprowadził go do komisarjatu VIII, skąd Duszyński o godz. 9-tej wieczorem odstawiony został do Wydziału śledczego.

Sprawca, wątłej konstrukcji fizycznej, ułomny, twierdził, iż nie wie zupełnie, co uczynił, gdyż znajdował się w stanie podchmielonym i nie zdawał sobie sprawy z tego, co uczynił.

Na miejsce zbrodni przybył sędzia śledczy, dalej kierownik Wydziału śledczego, kom. Jania. Koło willi zebrała się niemal cała ludność tej podmiejskiej posiadłości.

Złodziej, ścigany przez poszkodowaną, ujęty

(a) O południowej porze w dniu wczorajszym dwaj osobnicy po przeprowadzeniu odpowiedniego wywiadu, jaki zazwyczaj jest podejmowany przez włamywaczy mieszkaniowych, — włamali się do mieszkania Zuzanny Winnik przy ul. Kleparowskiej 6. Złodzieje gospodarowali swobodnie w jej mieszkaniu, zabrali sporo garderoby i z łupem poczęli się wycofywać. W klatce schodowej zetknęli się oko w oko z poszkodowaną, która zorjentowawszy się w sytuacji podniosła krzyk i zaalarmowała sąsiadów.

Obaj złodzieje wypadli czemprędzej z kamienicy i poczęli uciekać w kierunku ul. Rappaporta. Śladem uchodzących złodzieji ruszyło kilku sąsiadów Winnikowej, dołączyło się do nich sporo przechodniów. Obaj włamywacze w nielada znaleźli się opresji. Uchodzili bardzo szybko i po drodze porzucali rozmaite części skradzionej garderoby, przyczem pierwszy z uciekających krzyczał po drodze: „łapajcie złodzieja!" Ten zdołał uciec, drugi natomiast objuczony jeszcze łupem, został przez przechodniów ujęty i doprowadzony do Komisarjatu. Tu okazało się, że ujęty został niebezpieczny włamywacz, Ferdynand Rurny, pozostający bez stałego miejsca zamieszkania. Energiczny pościg osadził złodzieja za kratkami, a poszkodowanej wrócił skradzione rzeczy. Za drugim sprawcą czynione są poszukiwania.

Wyrok śmierci w Rzeszowie

Rzeszów, 6. 6. (Tel. wł.). W piątek przed sądem przysięgłych odbyła się rozprawa przeciwko Stan. Tyszcze, oskarżonemu o dokonanie napadu rabunkowego i morderstwo służącej Jadwigi Walnej. W czasie śledztwa Tyszka kilkakrotnie odwoływał swe zeznania. W wyniku rozprawy sąd skazał Tyszkę na karę śmierci przez powieszenie.

Jest to już drugi wyrok śmierci w tym tygodniu, wydany przez sąd rzeszowski.

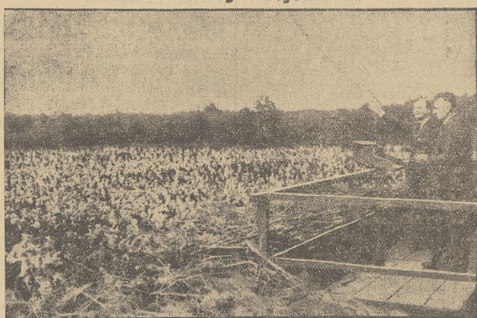
———

(a) BIEGŁY SAMOCHODOWY — ZAATAKOWANY. Na samochód, prowadzony przez inż. Konrada Lisowskiego, najechał wczoraj na ulicy Gródeckiej woźnica parokonnego wozu Piotr Górski (ul. Krasickich 15). Dyszel uszkodził karoserję samochodu. Ofiar w ludziach nie było.

(a) KONIE Z WOZEM SKRADZIONE. Do jakiej czelności posuwają się złodzieje w swych przestępczych występach, świadczy następujące zajście. Dymitr Mospan, zamieszkały w Żyrawce, w pow. lwowskim, przywiózł furę drzewa na sprzedaż i gdy przejeżdżał ul. Kochanowskiego, zbliżył się do niego jakiś osobnik i oświadczył gotowość zakupna drzewa. Mospan ucieszył się, że odrazu pozbędzie się całego ładunku, pojechał we wskazanym przez owego osobnika kierunku i gdy zatrzymał się z wozem na ul. Łyczakowskiej, osobnik polecił mu zanieść kilka wiązek na II p. i zawołać służącą, aby zeszła po drzewo. Mospan usłuchał i gdy po chwili powrócił z wiązkami, adres bowiem był fikcyjny, nie zastał już przed kamienicą ani koni ani wozu.

(a) DWA ZAMACHY SAMOBÓJCZE. W dniu wczorajszym notowano dwa zamachy samobójcze. Na salę szpitalną wniesiono najpierw Marję Kolbuszowską (ul. Zamknięta 9), która na bliżej nieznanem tle usiłowała otruć się kwasem solnym. — Drugi wypadek zamachu samobójczego przedstawia się zagadkowo. Z przestrzeni pociągiem towarowym przywieziony został jakiś osobnik w stanie nieprzytomnym. Pod Żydatyczami usiłował on rzucić się pod przejeżdżający pociąg, ale odrzucony, otrzymał cios tak silny, iż doznał pęknięcia czaszki. Na razie nie zdołano ustalić tożsamości jego osoby.

Holenderscy nacjonaliści



W pobliżu Lunteren odbył się 2-gi wielki zjazd holenderskich narodowych socjalistów. Na zdjęciu przywódca organizacji Mussert w czasie wygłaszania przemówienia.

BLIŹNIĘTA PORZUCONE W STUDNI

(a). Zimna Woda miała onegdaj senzację: z jedne jstudni, już nieużywanej, wydobyto zwłoki dwu niemowląt płci żeńskiej, — jak później okazało się — bliźniąt, liczących około trzech miesięcy. Zawiadomiony o niesamowitem odkryciu miejscowy posterunek policyjny wdrożył dochodzenia i w niedługim czasie przytrzymał sprawczynię-matkę w osobie Marji Dubińskiej, służącej, zamieszkałej w Zimnej Wodzie. Dubińską aresztowano.

Z M. T. Z.

Prezes Małop. Tow. Zachęty do hodowli koni we Lwowie, Wł. hr. Piniński, zwraca się do hodowców, właścicieli stajen oraz urzędników M. T. Z. z apelem by przyszli z pomocą w tworzeniu Funduszu Obrony Narodowej i opodatkowali się dobrowolnie, wpłacając w 1936 r. na ten cel 1 procent (jeden procent) od wypłacanych im nagród, premij hodowlanych lub poborów. Potrącone z tego tytułu kwoty przez kasę M. T. Z., byłyby w końcu każdego z sezonów odprowadzane na cele Funduszu Obrony Narodowej.

* * *

Odnośnie do tej odezwy, opodatkowali się w wysokości 1 procent właściciele stajen od wygranych nagród, hodowcy od premji hodowlanych oraz urzednicy od poborów.

Ze Stanisławowa

POD ZNAKIEM POLSKIEGO LNU. Staraniem ZPOK. w Stanisławowie, odbył się w sobotę 6 b. m. pokaz najpiękniejszych kreacyj lnianych, połączony z dancingiem, w salonach Kasyna Polskiego. Suknie z materjałów lnianych, w jakich ukazały się panie z towarzystwa, wykonane zostały w pracowniach Żeńskiej Szkoły Przemysłowej. Dochód z tej imprezy przeznaczony na półkolonje letnie dla dzieci bezrobotnych.

———

Ze sportu

KALENDARZYK SPORTOWY NA NIEDZIELĘ

W ciągu niedzieli odbędą się we Lwowie następujące imprezy sportowe:

GODZ. 9-ta: Otwarcie zawodów strzeleckiego mistrzostwa Pocztowego Przysposobienia Wojskowego na strzelnicy kleparowskiej.

GODZ. 9: Zakończenie lekkoatletycznych mistrzostw klasy C. na boisku Pogoni.

GODZ. 15: Czuwaj — Lechja, mistrzostwo Ligi Okręgowej na boisku Cytadeli.

GODZ. 15.30: Polonia — Pogoń I B, mistrzostwo Ligi Okręgowej na boisku Czarnych.

GODZ. 17: Świteź — Zenit, mecz piłkarski o puhar LOZPN na boisku 40 P. P. na Kleparowie.

GODZ. 17: RKS — Hasmonea, mistrzostwo Ligi Okręgowej na boisku Cytadeli.

GODZ. 17: Czarni — Pogoń I B, mistrzostwo Ligi Okręgowej na boisku Czarnych.

JESZCZE JEDEN MECZ REPREZENTACJI POLSKI Z ADMIRĄ

Polski Związek Piłki Nożnej postanowił zorganizować jeszcze jeden mecz reprezentacji Polski z Admirą, który zostanie rozegrany w Krakowie 9 b. m. Będzie to już ostateczna próba przedolimpijska. Jeśli wypadnie źle — piłkarze polscy będą musieli zrezygnować z wyjazdu do Berlina.

Skład na mecz z Admirą, wyznaczony zostanie dziś w Krakowie przez kpt. Kałużę.

———

Z toru M. T. Z.

ZAPISY NA 13 DZIEŃ WYŚCIGÓW — NIEDZIELA, 7 CZERWCA 1936

GONITWA I. Godz. 15.30: — 1.400 zł. Ddla 4 l. i st. og. i kl. arabskich. — Dystans około 2.400 m.

Amurath Sahib — j. Bogobowicz, Łucznik — chl. Jankiewicz, Perkun — ż. Ziemiański, Prijam — ż. Janusik.

GONITWA II. Godz. 16: — 1.500 zł. (hr. Lameżan-Salins). — Dla 4 l. i st. koni. — Dystans około 4.200 m. (przeszk.)

Gazella — N. N., Gandhi — p. Wójcik, Irkut — j. Kotlarz.

GONITWA III. Godz. 16.30: — 800 zł. Dla 3 l. og. i kl. anglo-arabskich. — Dystans około 1.800 m.

Bananka — j. Bogobowicz, Helenka — N. N., Hidalgo — N. N., Królewna — chl. Kowalski, Namiestnik II — ż. Olejnik.

GONITWA IV. Godz. 17. — 2.000 zł. (Scaziphino). Dla 4 l. i st. og i kl. — Dystans około 2.400 m.

Frajer — ż. Janusik, Hardi — j. Bogobowicz, Ircha — j. Kawalec, Latający Holender — j. Kozaczuk, Passiflora II — j. Eljasz II.

GONITWA V. Godz. 17.30. — 500 zł. — Dla 4 l. i st. og. i kl. — Dystans około 2.400 m.

Bravo Polmoodie — j. Rusin, Gravelot — j. Bews, Kreon — N. N., Maleńka — j. Czyż, Magik — chl. Kowalski, Reytan — p. Żarczewski, Tama — j. Kawalec.

GONITWA VI. Godz. 18: — 500 zł. — Dla 3 l. og. i kl. — Dystans około 1.800 m.

Faworyta — j. Rusin, Helga — j. Bogobowicz, Happy Prince — N. N., Kirpal — j. Matuszewski, Marwista — chl. Kowalski, Mors — j. Bews, Uranja — Eljasz II.

GONITWA VII. Godz. 18.30: — 700 zł. Dla 3 l. kl. — Dystans około 2.000 m.

Hires — ż. Olejnik, Adalja — ż. Kończal, Marwista — chl. Kowalski, Misiurka — j. Bogobowicz.

TYPY „DZIENNIKA POLSKIEGO"

Gonitwa 1) Stajnia ks. Sanguszki, Łucznik
2) Gandhi
3) Bananka, Namiestnik II
4) Hardi, Ircha
5) Stajnia Żarczewskiego, Tama, Gravelot
6) Uranja, Faworyta, Mors
7) Misiurka, Hires.

———

FORVIL PARIS **ULUBIONY PUDER PANI**

POMOC LEKARSKA

AKUSZER i GINEKOLOG-OPERATOR
Dr. JAN KILAR 2060
powrócił. Lwów, L. Sapiehy 89. Telef. 251-62

GABINET KOSMETYCZNY „DISTINCTION"
KOPERNIKA 42 a II. p. Telefon 272-18
Czerwiec i lipiec ceny zniżone. 911

WILLA,
cztery mieszkania, komfort, parcele budowlane, sad, okolica Ponińskiego, sprzedam za 75.000. Zgłoszenia Kościuszki 6, skład obuwia. 3043

POKÓJ,
umeblowany, klatkowy, wynajmę zaraz. — Kochanowskiego 36. 3046

SŁONECZNE POKOJE,
I piętro, w ogrodzie, wynajmę, ul. Jana z Dukli 5 (b. Listopada). 3047

3 POKOJE,
kuchnia, komfort, do wynajęcia, plac Akademicki 3. 3056

POSZUKUJĘ
od 15. VI. lub 1. VII. 5-cio pokojowego mieszkania z pokojem służbowym i łazienką, dzielnica Parku stryjskiego, św. Zofji. Wiadomość do Administracji pod „B. R. 45". 3050

POKÓJ,
z kuchnią, I. piętro, ogród. wynajmę. Jana z Dukli 5, (b. Listopada). 3051

4 POKOJE,
słoneczne, komfort, I. p. — Friedrichów 8, wynajmę. 3057

POKÓJ,
umeblowany, frontowy, klatkowy, zaraz wynajmę katolikom. Kochanowskiego 36. 3062

4 - POKOJOWE
pełnokomfortowe mieszkanie I. p. Sobińskiego 3, do wynajęcia. Czynsz tani. 3075

3 POKOJE,
kuchnia, przedpokój, zaraz tanio wynajmę. Kochanowskiego 36. 3039

2 POKOJE,
kuchnia, komfort, bezdzietnym, na stałej posadzie, od 1 lipca do wynajęcia. Modrzejewskiej 16. — Oglądać 3—4. 3072

MIESZKANIE
przy rodzinie, od 15 czerwca do wynającia, z wiktem lub bez. Supińskiego 18 m. 3. 3065

CZTERY POKOJE
do wynajęcia, ul. Listopada l. 116. 3068

PIĘCIOPOKOJOWE,
mieszkanie, bardzo obszerne, słoneczne, system korytarzowy, pięknie odnowione, nowocześnie wyposażone, od lipca. — Ujejskiego cztery parter. 3069

UL. KARPIŃSKIEGO 9.
4 pokoje, kuchnia (komfort) do wynajęcia. 3067

3 POKOJE,
kuchnię, przedpokój, zaraz wynajmę. Kochanowskiego 36. 3063

POKÓJ,
z kuchnią. Mokłowskiego sześć, od pierwszego lipca do wynajęcia. 3079

POKÓJ,
umeblowany w śródmieściu wejście z klatki, parter, do wynajęcia. Wiadomość telefon 113-85. 3077

POKÓJ,
duży, frontowy, umeblowany, zaraz. Senatorska 5, III. piętro. 3076

SPRZEDAŻ

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpł. — dalsze wyrazy po 5 gr., kupieckie po 10 groszy.

SZAFY,
oraz szafę biblioteczną tanio sprzedam. Mochnackiego 17. 3052

FORTEPIANY - PIANINA
Sprzedaż, najem, kupno, okazje. Towar gwarantowany.
MARECKI
Lwów, Batorego 7. Tel. 111-20

Marjan Kafka
przedtem A. Szkowron,
Lwów, Kopernika 3
Tel. 226-72 — poleca: wyśmienitą węgierską bryndzę oraz masło Spasów dwór. Kupuję i sprzedaję tuczony bity drób. 714

Salon Gorsetów „ANTINEA" Szajnochy 2
poleca najnowsze modele gorsetów i napierśników, kostjumów kąpielowych do miary, oraz specjalne gorsety i napierśniki do tychże. Nadto poleca gorsety dla tęższych pań wedle najnowszego wynalazku. Ceny znacznie zniżone. 954

PRACOWNIA OBUWIA
„Nowy Styl" wykonuje obuwie luksusowe męskie, damskie i ortopedyczne według najnowszych fasonów. Jan Furda, Lwów, Ossolińskich 12. 79

ROZNE

TEL. 209-52
Maszynopis. Powielanie, obce języki. Potockiego 31, parter. 3053

ZEGARY,
zegarki, oraz biżuterje, naprawia precyzyjnie, tanio, kupuje złoto. Dyplomowany mistrz. Albin Mutka, plac Bernardyński 3, telefon 297-20. 523

SUKNIE DAMSKIE
wykonuję elegancko, najnowszym krojem i solidnem wykończeniem — zaspokoję najwybredniejsze wymagania P. T. Klienteli. Ceny nader niskie. Wronowskich L. 6. B. parter — drzwi 3. 3055

Telefon 247-92
wytwórnia mebli ... Jan Wozaczyński Lwów, Bernardyński 17.

CZYSTOŚĆ
odnawia brudne sufity, ściany malowane, tapetowane, myje okna, telef. 259-17.

OKAZYJNIE DO SPRZEDANIA
Sypialnia cisowa — Gabinet nowoczesny — Klub skórzany — Salon Biedermayer — Pokój Empire — Tapczany — Obrazy — Dywany perskie — Meble pojedyncze — Salon wiedeński — Zegary — Jadalnia stylowa — Bronzy — Porcelana
DOM SZTUKI (A. WIŚNIEWSKI)
158 **FREDRY 1.**

RAMY
różnych wielkości, złocone, sprzedam. — Mochnackiego 17. 3073

OBUWIE najtańsze — najlepsze poleca
L. T. SKRZYPEK
Lwów, Halicka 4. Telefon 244-70.

SPRZEDAM
łóżko, stół dlug. 1.50 szer. 80, lustro ze stolikiem (konsola), ul. Głęboka 21, m. 15, I. p. ofic. przez ganek. 3074

KOLONJALNE
Na wycieczki i wywczasy!
Konserwy mięsne, owocowe, zupne, kawowe, suche wędliny, sery i wszelki prowiant poleca **Michał Wirga,** Sienkiewicza 3 (za hotelem George'a). Harcerzom, Tow. Tatrz, LOPP., LMIK. rabat. 190

FORTEPIANY
krótkie, najnowsze modele, wielki wybór, tanio sprzedaje
HANAK
Lwów, Piłsudskiego 21, p. I.

OBUWIE
ostatnie nowości, najwyższej jakości poleca Katolicki Magazyn **Jana Schrama** **Lwów, Rutowskiego 7,** (dawniej „Jot-Es") 45

ODDZIAŁ PODOLSKI
Związku Leśników Rz. P. w Tarnopolu, będzie miał do zbycia w okresie jesiennym i zimowym b. r. kilka tysięcy sztuk ubitych sarn, po cenach najniższych. — Zgłoszenia należy kierować pod adresem: Oddział Podolski Związku Leśników Rz. P. w Tarnopolu, Hotel Podolski. 958

SPRZEDAM
fortepian Bösendorfera krótki, krzyżowy, 500 zł. Pod „Paderewski" do Administracji. 3085

Naprawę zegarków
wykonuje precyzyjnie firma
ROZWARZEWSKI
Lwów, Akademicka 2 (Hotel George'a) tel. 227-29 922

STROICIEL
fortepianów Fuchs, Romanowicza 22, telefon 252-46, strojenia, naprawy, szybko, tanio. 3083

MEBLE ANTYCZNE
i nowoczesne, najgorzej zniszczone, odnawia po najprzystępniejszych cenach — stolarnia Sobolewskiego. — Turecka jeden. 3081

WYTWORNIA LAMP ELEKTYCZNYCH
MARJAN DYDOWICZ
Sobieskiego 18,
wyrabia: okucia mosiężne i alpakowe, narożniki, rękojeście, balustrady oraz obicia bakfonowe nowoczesnych portali. 686

DLACZEGO PANI CZEKA?
Należy bezzwłocznie skorzystać z nadzwyczajnej taniej sprzedaży materjałów letnich, jedwabnych, wełnianych i bieliźnianych we firmie
Halicki Magazyn Nowości
Lwów, HALICKA 15

Dla przykładu kilka cen:

Krepony	0·55	Płótno	0·50
Perkale i Muśliny	0·60	Zefir surowy	0·55
Woaliny	0·65	Perkalina kolorowa	0·50
Panama	0·65	Dymka na kalesony	0·65
Jedwab sztuczny	0·90	Zefir sportowy	0·85
Jedwab surowy	1·—	Popelina na koszule	1·15
Satyna na szlafroki	1·—	Wsyp różowy	1·—
Eponge najnowsze	1·—	Płótno prześcieradłowe	1·25
Crepe-Mongol	1·90	Poszewki mereż.	1·80
Jedwab na bluzki	1·95	Prześcieradła	1·90
Crep-Maroc. des.	2·50	Obrusy z metra	1·90
Wełna na suknie	1·20	Kapy i obrusy	2·50
Wełna szkocka	1·50	Ręczniki wafl.	0·30
Wełna na komplety	5·50	Ręczniki kąpielowe	0·50
Pledy	5·25	Ścierki do naczyń	0·43
Koce	4·50	Prześcieradła kołdr.	4·50

UWAGA: Przy zakupnie towaru od zł. 5·— za darmo bilety do pierwszorzędnych kin.

Zamówienia z prowincji uskutecznia się za zaliczeniem pocztowem. 874

Do obywateli miasta Lwowa!
Nowootworzony **Zakład chem. czyszczenia i farbowania** oraz parowa pralnia **bielizny i kołnierzy**
„PRZYSZŁOŚĆ" Kr. Leszczyńskiego 9, tel. 237-43
wykonuje wszelką robotę **tanio, solidnie i punktualnie.** Odbiór, dostawa — bezpłatnie. 890

POSZUKIWANY
przedstawiciel branży włókienniczej na Małopolskę i polsk Górny Śląsk
dobrze wprowadzony u hurtowników i detalistów.
Zgłoszenia z szczegółowemi referencjami kierować:
Aktiengesellschaft der Roth-Kosteletzer Spinnerei u. Weberei, Červeny Kostelec, Č. S. R. 956

Inżynierowie L. Cieślikowski i W. Chylewski
Zakład Instalacyjny Urządzeń Zdrowotnych
Lwów, ul. Zielona 57, tel. nr. 209-39
projektują i wykonują instalacje centralnego ogrzewania, wodociągów, gazociągów i t. p. 690

CHODNIKI KOKOSOWE w każdej szerokości do 2 metr
LINOLEUM PODŁOGOWE
dla pensjonatów i will po cenach fabrycznych polecają
DYWANY ŻYWIECKIE
877 **Lwów, Kopernika 3** (obok Pasażu Mikolascha)

DEZYNFEKCJA MIESZKAŃ
NEWEGAZ
Pluskwy, mole oraz wszelkie szkodniki tępi bezpowrotnie zapomocą gazów chemicznych w ciągu kilku godzin bez uszkodzenia sprzętów domowych pod **gwarancją.** — Również wykonujemy czyszczenie ścian i sufitów, oraz wiórowanie i cyklinowanie posadzek.
„NEWEGO" LWÓW, SENATORSKA 9 telefon 236-51 906

Któż inny potrafi odgadnąć Twą przyszłość?
Tylko najsłynniejszy Jasnowidz-Grafolog WOMOUTH, Mistrz Międzynarodowego Instytutu Wiedzy Tajemnej, uznany jako wszechświatowy fenomen, dysponujący mocą sugestji i magnetyzmu oraz jasnowidzenia na odległość. Przy pomocy słynnego i jedynego na kuli ziemskiej Medjum „TAMAHRY", które posiada nadprzyrodzony dar promieniowania i wysyłania fluidu astralnego w transie jasnowidzi bez różnicy oddalenia, za pomocą kontaktu pisma i kilku włosów danej osoby. Odkrywa wszelkie tejemnice życiowe każdego, odgaduje przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, opracowuje horoskopy i analizy grafologiczne. Daje możność zdobycia miłości pożądanej osoby, rady i wskazówki, odzwyczaja od wszelkich nałogów. Odnajduje zaginione osoby. Medjum „TAMAHRA" jest nieomylne. Zestawia w transie szczęśliwe i pewne większej wygranej Nra losów, wskaże gdzie takowe można nabyć.

Napisz natychmiast do mnie, podaj pytania, stan, datę urodzenia, załącz kilka włosów i 1·— zł. znaczkami poczt., a otrzymasz w przeciągu 4-ch dni odemnie dokładne przepowiednie-horoskop, który wprawi Cię w podziw i zachwyt.

Medjum „TAMAHRA" wybierze dla Ciebie w transie szczęśliwy Nr. losu, który pod gwarancją będzie wygrany. Otrzymasz odemnie prawdziwy klucz nowego życia, który przyczyni się do poprawy Twego bytu materjalnego i zadowolenia duchowego. Wiele wielkich wygranych, to owoc mej pracy, dlatego też każdy zwracający się do mnie, dziękuje. Pisz jeszcze dziś do mnie na adres: **Jasnowidz WOMOUTH, Kraków, ul. Lubicz 22** 763

CENNIK OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia w tekście: Na pierwszej stronie zł. 0·90. W tekscie od 2—5 str. zł. 0·70. W tekscie od 6 do końca działu redakcyjnego **zł. 0·50. Cała pierwsza strona zł. 1.100.** Cała strona od 2—5 zł. 1.100. Cała strona od 6-tej zł. 650. — **Ogłoszenia za tekstem:** Ogłoszenia zwyczajne zł. 0.18. Cała strona zł. 450. Ogłoszenia wśród drobnych **zł. 0·18. Nekrologi:** 50 gr. za mm. jednoszpal. **Ogłoszenia drobne:** Ogłoszenia drobne za wyraz zł. 0·05, handlowe po zł. 0·10, dla poszukujących pracy zł. 0·03, matrym. po zł. 0·15. Podstawą obliczenia jest 1 mm. w jednym łamie; strona w tekście ma 4 łamy za tekstem 6 łamów. — **Komunikaty, notatki, wzmianki kronikarskie, artykuły o treści handlowej, osobiste** zł. 1·50 za mm. (strona 4-ro łamowa)

Wydawca: Malop. Wydawnictwo we Lwowie Sp. z ogr. odp. Redaktor odpow.: Dr. Klaudiusz Hrabyk.
Drukarnia Sp. Wyd. Słowa Polskiego, Lwów, ul. Zimorowicza 15.